

REPATRIANT

Ilustrowany Tygodnik Informacyjny

Rok II

Warszawa, 1 sierpnia 1946 roku

Nr 27 (34)

1.VIII.1944

Na rogach ulic, które niegdyś istniały, nad złomami betonów, wśród wygiętych i przepalonych szyn, w wyrwach czerwonej, dymem osmolonej cegły, za porwanymi skłębionymi sztachecikami, na tle pałaców, po których sterczą tylko druty kolumn, rozsiane gęsto na olbrzymim rumowisku, wśród ran i oparzelisk stolicy — małe czarne tabliczki z żałobnym napisem: „...polegli za ojczyznę, cześć ich pamięci“.

Stare wianki o wypłokanych przez deszcz barwach, słoiki ze zwiędłymi różami, kilka chryzantem na bruku.

Warszawa, która przetrwała pamięta i nie zapomni nigdy, tych miejsc. Tu rozstrzeliwano, i miażdżono czołgami, palono żywcem; tu na Starym Mieście i Powiślu, na Woli i w Śródmieściu.

Chodzą po pogorzelisku suche siwe staruszki w czerni, modlą się przed potrzaskanymi ołtarzami blade kobiety. To ich krew najczystsza bluzgała na cegły i asfalty, to ich synowie, mężowie i bracia ginęli w łoskocie walącego się miasta.

One nie zapomną. I kraj cały na wieki zapamięta dzieje walk i śmierci swych męczenników, swych bohaterów.

Tysiące naszych najlepszych synów porwało za broń, bo „wreszcie zaczęło się“, bo „już ich biją“, bo nie można zostawić bez pomocy tych, co już walczą.

Warszawa w szóstym roku najstraszniejszej niewoli była swych ciemności.

Żołnierz Armii Krajowej, Armii Ludowej, wszystkich lud Warszawy wspólnym wysiłkiem oczyszczał stolicę od wroga. Sześć lat niewoli stworzyło w sercach Warszawiaków morze nienawiści, i nienawiść ta wreszcie znalazła swe ujście. I niezależnie od przekonań politycznych prawie wszyscy mieszkańcy Warszawy chwycili za broń. Wiedzeni solidarnością, związani wspólną nienawiścią, silniejszą niż instynkt życia nawet, szli za swymi przywódcami walcząc z przeważającą siłą niemiecką. Szli z butelkami na czołgi, z pistoletami na kaemy, z karabinami na samoloty.

Proces norymberski odsłonił przed nami kulisy powstania. Odsłonił zbrodniczą wobec narodu taktykę sztabu Bora-Komorowskiego, który do końca nie chciał realnej, pokojowej polityki sojuszniczej ze Związkiem Radzieckim. Sztabowcy Komorowskiego nie tylko planowali powstanie bez uzgodnienia go z Zachodnimi aliantami i z Czerwoną Armią,

poświęcając w ten sposób życie setek tysięcy mieszkańców Warszawy, skazując stolicę na zagładę i przesądając z góry klęskę powstania, ale woleli wybrać niewolę niemiecką niż wspólną walkę w szeregach Wojska Polskiego walczącego na Pradze i współdziałającego z Czerwoną Armią.

My, żołnierze Armii Krajowej i Armii Ludowej, my niedawni pow-

stańcy walczący tygodniami w bezustannie bombardowanej i nękanej Warszawie pamiętamy jeszcze naszą radość i zawiść jednocześnie, gdy dowiedzieliśmy się o zwycięskim powstaniu Paryża.

Trwało ono kilkadziesiąt godzin i zostało uzgodnione ze sztabem wojsk alianckich.

A u nas?

Wspaniała letnia ofensywa Czer-

wonej Armii zatrzymała się u brzegu Wisły.

Z szalonym impetem gnali żołnierze sowieccy armię niemiecką od wybrzeży Bałtyku poprzez Białoruś, Ukrainę, Rumunię. Fronty wygięły się olbrzymim łukiem, wyciągnęły na tysiące kilometrów. I podczas, gdy przednie straże dosięgały szarej wstęgi Wisły, całe jednostki cięższych formacji, rezerwy, tabory rozciągnęły się hen w tył po nieobjętych okiem obszarach oswobodzonych terenów. A przed zdżononymi zastępami stała przedostatnia, najmocniejsza bodaj przeszkoda dzieląca ich od jaskini bestii: obronny wał Wisły.

Należało ściągnąć rezerwy, przeprowadzić przegrupowanie jednostek, skoordynować działalność sąsiednich frontów.

Zarówno wrogowie, jak i przyjaciele Czerwonej Armii wiedzieli dobrze, że jeden z etapów walki został zakończony, a przed rozpoczęciem drugiego musi nastąpić długotrwała przerwa, albowiem powszechnie znaną była taktyka Sowietów w tej wojnie — taktyka „kleszczy“, „kotłów“, głębokich obchodów z flanki, otaczania nieprzyjaciela dokoła i nagłych uderzeń ze wszystkich stron.

Taka taktyka wymagała starannych przygotowań, obmyślanego z góry i zgranego współdziałania wszystkich armii.

Ale tego właśnie nie chciał Bór-Komorowski.

Nie chciał wejść na drogę współdziałania z Rosjanami i Armią Czerwoną; jedyną drogę, która prowadziła do zwycięstwa nad Niemcami i do Wolności Kraju.

Nie chciał dopuścić do połączenia w jedną siłę oddziałów Wojska Polskiego walczących na prawym brzegu Wisły z formacjami warszawskich powstańców.

— Dlatego powstańcy musieli przegrać, dlatego zwyciężyli Niemcy, dlatego nie stało setek tysięcy Polaków, nie stało Warszawy i jej fabryk, domów i kościołów.

Dziś patrząc na Warszawę przypominamy sobie nieugięte bohaterstwo Starego Miasta, męczeństwo pokonanych na Woli i Powiślu, walkę Żoliborza i Śródmieście. Pamiętamy o tysiącach walczących mężczyzn i kobiet, chłopców i dziewcząt, żołnierzy i oficerów Armii Krajowej i Armii Ludowej, których bohaterstwo i poświęcenie pozostanie w pamięci całego narodu.

Czcimy pamięć poległych w powstaniu żołnierzy i cywilów, starców i dzieci.

Maria Konopnicka

WARSZAWIE

Na każdy dzień, na każdy czas
Tyś nam jest domem ducha,
I żywy nam jest każdy twój głaz,
I każdy mówi, słucha...

Mówi tym szeptem, co jest grom,
Skróś ciszy gdy rozbrzmiewa,
Słucha, jak wtórzac naszym łzom,
Wiślana fala śpiewa...

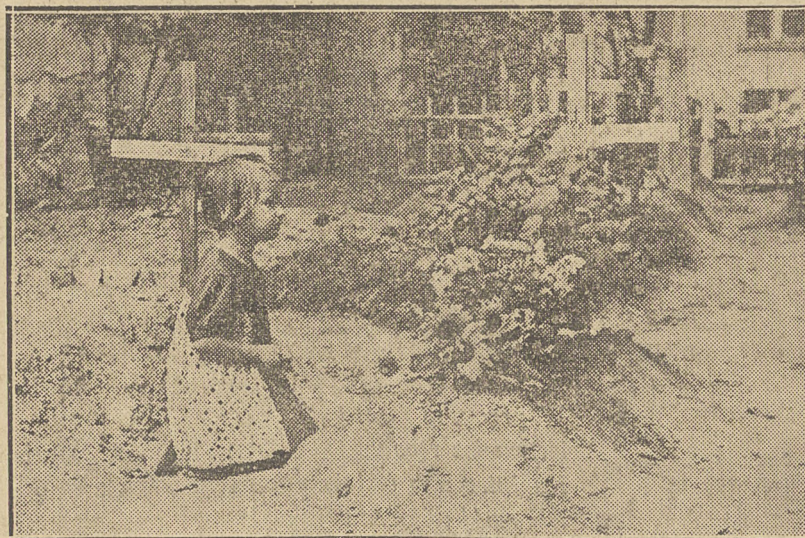
Przeorał bój, przeorał znój
Każdą piędź twojej ziemi,
A my na siew dawali krew,
Kośćmi ją siali swemi.

Rodząjno ziarna przesnuł pył
W serdecznej twojej glebie,
Aż wszedł z tajnych twoich żył
Skróś ciebie i dla ciebie.

Czy wszedł późno, czy wczas,
Czy nocą, czy świtem,
Zawsze ty wiernych znajdziesz nas,
Zawsze przy tobie staniam.

I zbudzi wiernych twoich dzwon,
Nawet zastygłe w grobie;
I buchną serca w jeden ton
Z Wisłą, co śpiewa tobie.

Ty pełna jesteś rodów i gniazd,
Skąd żywe idą moce,
Nad tobą świt wróżeńnych gwiazd
I w najczarniejsze noce.



NAD MOGIŁĄ NIEZNANEGO POWSTANCA

Z NIEDAWNEJ PRZESZŁOŚCI*

St. Strumpf-Wojtkiewicz o emigracji londyńskiej

KATASTROFA

W rozdziale pod tym tytułem opisuje autor powrotną drogę generała:

„Dnia 3 lipca o godz. 5.00 rano Naczelny Wódz wraz ze swoją żoną odjeżdża na lotnisko. Samolot czekał już w pogotowiu po odbyciu przez pilota długiej i dokładnej próby silników oraz po uprzednim zbadaniu sterów. Podróżni zajęli miejsce, po czym samolot zaczął kołować wolno do startu. Pilot obrał przy kołowaniu długą drogę, co okazało się przypadkiem naprawdę zbawczym, gdyż po dojeździe samolotu do startu nagle stanęły dwa silniki...”

Przydarzyło się to samolotowi Naczelnego Wodza już po raz drugi. Jak pamiętamy — defekt silników skonstatowany był przy starcie generała Sikorskiego dn. 12 stycznia 1943 r. z lotniska Gander na Nowej Finlandii. Lot przez Ocean był odłożony do dnia następnego, czyli 13 stycznia.

Rodzaj defektu nie był wówczas ujawniony, być może nawet, że nie zainteresował się nim szef brytyjskiego kontrwywiadu lotniczego squadron-leader Chaney; techniczne niedokładności nie stanowiły przecież niczego niezwykłego na lotniskach; Tym razem jednak — w Kairze — okazało się, że uległa zniszczeniu część rurki benzynowej w kabine pilota. Przez zniszczenie to dwa silniki nie miały dopływu paliwa, wobec czego musiały oczywiście stanąć. Z pomocą pospieszyli polski pilot i polski mechanik, członkowie załogi polskiego Halifaxa z dyonu 301 dowodzonego przez por. Wręba Jaworskiego. Polskie Halifaxy znalazły się wówczas w Kairze po dokonaniu zrzutów dla jugosłowiańskich partyzantów Tito.

Wieczorem tegoż dnia Sikorski startuje do powrotu do Londynu. Cytujemy urywki z opisu katastrofy:

„O godz. 22.30 pilot zameldował gotowość maszyny — pasażerowie byli już na lotnisku, odprowadzeni przez gubernatora.

W kwadrans później generał Sikorski wszedł do samolotu. Wszli za nim: ppor. Lesniowski, adiutant, por. mar. Ponikowski, sekretarz Kulakowski, gen. Klimecki, płk. Marecki, płk. brytyjski i członek parlamentu Cazalet i inny członek Izby Gmin Watley, oraz jeszcze dwu brytyjczyków — wreszcie kurier z Polski p. Gralewski — Parkowski...”

Przez kwadrans trwało oczekiwanie.

Punktualnie o godz. 23.00 pilot rozpoczął próbę silników, a w 7 minut później zaczął startować...

Po normalnym wystartowaniu olbrzymi czteropłatowy motorowiec wyszedł do poziomu około 150 stóp już nad morzem, po czym niespodziewanie przeszedł w lot nurkowy pod kątem 15—20 stopni, przy wszystkich czterech silnikach pracujących bez zarzutu. Już tuż nad wodą nagle one zamikły, wyłączone przez pilota w ostatnim odruchu jego doświadczonej ręki. Samolot uderzył w wodę w odległości około 550 metrów od brzegu w 16 sekund po starcie przy szybkości około 105 mil na godzinę. Uderzwszy o wodę — Liberator skaptował. Wszystko to odbyło się w oczach żegnających. Gwiazda Władysława Sikorskiego nagle zgasła — w chwili, w której rozbrzmiała miała swoim blaskiem najpełniejszym.

Akcja ratunkowa rozpoczęła się natychmiast w świetle szybko zapalonych reflektorów. Z podpływających do samolotu łodzi ratunkowych widziano, jak rozbита maszyna szybko pogrążyła się w falach. Było to w sześć minut po katastrofie. Prawie zaraz odnaleziono w wodzie ciężko rannego pilota Prchala oraz martwe ciało Naczelnego Wodza i jednego z członków załogi, którego nie zdołano zidentyfikować. Na brzegu czekał na ciała gubernator wraz z por. Łubieńskim.

Przez całą noc prowadząc poszukiwania, znaleziono ciała innych Anglików — podróżnych i członków załogi.

Dnia 5 lipca nurkowie zlokalizowali samolot A. L. 523 w odległości 600 jardów od brzegu na głębokości 30 stóp, wywrócony. Silne prądy rozdzieliły strzaskany kadłub na trzy części. Nurkowie wydobywali rzeczy i dokumenty pasażerów...

Przewieziony do szpitala pilot Prchala zdołał pomimo ciężkich ran wyjaśnić, że niespodziewanie stery Liberatora okazały się zablokowane, pomimo, że sam pilot bynajmniej nie użył mechanizmu blokującego.

W pierwszych chwilach nie robiono tajemnicy z tego doświadczenia, później jednak porozumienie się z Prchala nie było możliwe. Chorował on i leczył się długo w Anglii, ożenił się podczas kuracji z czeską dziennikarką nazwiskiem Sperkova i z nią powrócił do Czechosłowacji, szczęśliwie ominąwszy ten wielki samolot komunikacyjny, na którym rozbiła się w pobliżu Londynu — zaraz po starcie — grupa powracających do Czechosłowacji czeskich pilotów komunikacyjnych, kolegów Prchali. Nikt z tych Czechów nie ocalał — prócz Prchali, który poleciał osobno.

Zatroszczeni o dobrą sławę swoich Liberatorów, z których kilka uległo katastrofie na terenach brytyjskich, producenci amerykańscy nie raz pragnęli przeprowadzić szczegółowe badania katastrof, w szczególności tej katastrofy, w której zginął generał Sikorski. Usiłowania te spełzyły na niczym...

PO KATASTROFIE

W rozdziałach następnych autor trzyma się ściśle dziennika wydarzeń. Ale jakże wymowna jest ta chronologia.

„Pierwsza wiadomość o nieszczęściu w Gibraltarze nadeszła do War Office w Londynie wczesnym rankiem dn. 5 lipca 1943 r. i była przekazana do attaché wojskowego ambasady R. P. w Londynie. Depesza była lakoniczna. Dopiero następny komunikat z dnia 6 lipca podawał opinię ekspertów, że mianowicie, że katastrofa była spowodowana przez defekt silników. Ta zasadnicza niezgodność pierwszego orzeczenia ekspertów z wyjaśnieniami pilota, który stwierdził, że miał zablokowane stery, była jednocześnie ostatnia. Nie ukazał się później żaden oficjalny komunikat o powodach katastrofy. Można było snuć różne domysły na temat ewentualnego błędu, popełnionego przez drugiego pilota, który w ostatniej

chwili zasiadł przy Prchali, albo dociekać, czy nie powtórzyła się historia kairska z uszkodzeniem jakiejś części samolotu, lub też wcześniejsza — z czasów drugiego lotu do Ameryki — kiedy jakiś podejrzaną pakunek trzeba było nagle wyrzucić za okno.

Prasa brytyjska — tak skłonna do dociekań — nie zajmowała się zupełnie przyczynami katastrofy, dopiero w parę tygodni później zamieściła wstydlive notatki o ujęciu w Gibraltarze dwu Hiszpanów winnych sabotażu na lotnisku, przy tym jeden z nich miał być skazany...

Od gen. Andersa nadeszła depesza, że nie uznaje on przełożonego nad sobą generała Kukiela. Anders żądał stanowiska Naczelnego Wodza dla siebie...

Jednocześnie z dalekiego obozu nad Oką, w którym formowała się i dywizja nowej armii polskiej w Rosji, nadeszły wiadomości o solennym uczczeniu pamięci generała Sikorskiego. Organ Związku Patriotów Polskich w ZSRR „Wolna Polska” w artykule poświęconym tragicznie zmarłemu, pisał, że kiedy przebrzmia burza nad światem i z oceanu krwi powstanie nowa, wolna, niepodległa Polska, wtedy nazwisko generała Sikorskiego będą w niej wymawiali z szacunkiem i współczuciem jako nazwisko człowieka, który walczył, zmagając się, służył sprawie polskiej, tragicznie się zalał na niesłychanie trudnym posterunku i tragicznie zginął, nie zobaczywszy wolnej ojczyzny, którą kochał!”

Czuje się ból i miłość autora dla ś. p. Generała w opisie uroczystości pogrzebowych.

Na ich tle występują poszczególne osobistości. Wszyscy czczą pamięć zmarłego. Ale wgląd serca zajrzeć nie można, czy talono uczucie bólu czy radości.

Od poniedziałku dn. 12 lipca rozpoczęła się pielgrzymka swoich i obcych, przychodzących pożegnać Naczelnego Wodza i pre-

mera wieńcami kwiatów i zadumą. Kwiaty Anglii były wspaniałe. Myśli ludzkich zobaczyć nie można.

Pierwszy składał wieniec gen. Sosnkowski, dn. 10 mianowany przez prezydenta Naczelny Wódz. Gabinet Sikorskiego w Rubensie już był zapomniany: z biurka znikły fotografie — pamiętki m. in. zdjęcie ukochanej córki Sikorskiego...”

Churchill przemawiał w dniu tym do narodu polskiego, podkreślając, że Sikorski walczył o jedność wszystkich Polaków z wyłącznym celem ukarania i zwyciężenia morderców i rabusiów niemieckich, że równie gorąco dążył do zespolenia w większy organizm wszystkich narodów europejskich i do połączenia z Polską w tej walce jej sojuszników na Zachodzie i Wschodzie, gdyż wiedział, że tylko w takiej współpracy leży najpewniejsza nadzieja na szybkie oswobodzenie Polski i jej trwałą wielkość. Wysilki i poświęcenia Sikorskiego — mówił Churchill — nie mogą pójść na marne, zasługują one na to, żeby służyły za przykład gotowości oddania życia za Polskę i wspólną sprawę, jeśli taka potrzeba zajdzie...

Ale Polacy już umierali tysiącami — „potrzeba” dawno była dla nich oczywista. Chcieli teraz najbardziej wiedzieć jedno: kto winien jest śmierci męża stanu, któremu Londyn oddaje tak wspaniałą posługę ostatnią...

W pałacu Rady Ministrów zgromadziła się wszyscy znaczniejsi — była to uroczystość wyłącznie polska...

W pokojach i na otwartych tarasach oczekiwały milczące grupy, snuli się ludzie znani i wybitni o nagle pochylonych postaciach i twarzach, które zgubiły swój zwykły wyraz.

Zabrakło przywódcy i zabrakło... przeciwnika. Przywódca pozostawił kierunek, przeciwnik odpoczywał w trumnie, już nie czuły na trujące strzały...

Podobnie — nowy Naczelny Wódz stał dość samotny niepewnie uśmiechając się poprzez od dawna zastępy w złości grube usta. Prezydent Raczkiewicz poprawnie celebrował swoje obowiązki, nieposzlakowanie wyglądając w przepisany przez etykietę czarnym stroju — tak samo dobrze czuł się tu, jak i w charakterze wodzireja na największych balach — urodzony statysta kulis i melodramatów politycznych, rutyną salonową pokrywający brak własnego kierunku i zdecydowanych poglądów. Sztwno i osobno stali oficerowie ostatnio wysłani do Londynu ze Środkowego Wschodu: przyjechali, aby służyć generałowi Sikorskiemu przy zamierzonej reorganizacji sztabu i dowództwa, ale generała już się nie doczekają, ani tym bardziej tej służby, bo nowy Naczelny Wódz będzie miał swoich zaufanych pomocników — tych starych z Wyspy Węzów.

Zgon generała Sikorskiego wywrażał od razu wszystko w siłach zbrojnych, od tej chwili wydanych na łup propagandzie dokładnie takiej samej, jaka istniała przed wojną. Zapanował duch Śmigłego Rydza. Wszyscy jego dawni współpracownicy stawali automatycznie na swoich dawnych miejscach, gotowi do powrotu do Polski i objęcia w Kraju rządów, odkrywając twarze spod maski poprawności.

W rok po śmierci Sikorskiego odmówiono dyonowi bombowemu 300, który organizował pogrzeb Naczelnego Wodza w Newark, prawa używania oficjalnej nazwy „dyon 300 Ziemi Mazowieckiej im. gen. Wł. Sikorskiego”.

Jednocześnie dyon 305 Ziemi Wielkopolskiej otrzymał dodatkową nazwę „ziemi li-dzkiej im. J. Piłsudskiego”. Znak nowych czasów w Londynie!

W ten sposób usiłowano tępić w zarodku nawet legendę Sikorskiego...

PRAWDA, BOLESNA PRAWDA

Jakżeż mogło się stać, jak mogli tak nisko upaść ci ludzie, którzy uważali siebie za powołanych do przewodzenia naszemu narodowi.

Na zakończenie czytamy, że autor pisał „Gwiazdę Sikorskiego”: „w oparciu o wy-ciąg własny z „Dziennika czynności Naczelnego Wodza”, roczniki „The bulletin of international affairs”, zapiski autora z lat wojny 1939—1945, oraz oficjalne komunikaty emigracyjne”.

Koniec.

MARIA KONOPNICKA

Ty, coś walczył...

Ty, coś walczył dla Idei,
Chwała ci!
Boś wykrzesał z twej nadziei
Nawskroś burzy i zawiei
Jasne dni...
Ciebie niosły wielkie boje,
Archanielskie skrzydła twoje
I odziany jest przed światem
Blaskiem ducha i szkarlatem
Własnej krwi!

Ty, coś poległ dla Idei,
Chwała ci!
Boś padł w progu twej nadziei,
Nie czekając swej kolei
Jasných dni...
U twych prochów, u mogiły
Będą wieki szukać siły
I naznaczą twoje kości
Wielką drogą ku przyszłości
Śladem krwi!

Jeszcze większa tobie chwała,
Ty, co żyjesz dla Idei,
Przedając dla niej szaty ciała
Przy ogarku twej nadziei
Jasných dni...

W pracy, w męce
Krwawisz ręce
Na jutrzezną światu przędzę,
Ból swój wijąc, swoją nędzę.
A nikt nie dba i nie zgadnie,
Gdzie ostatnia kręci się pnie
Twojej krwi!

PRAWDA O POŁOŻENIU POLAKÓW W NIEMCZECH

Agitatorzy przeciwko Państwu Polskiemu i powrotowi do kraju nie lubią pisać w swoich gazetkach o D. P. i beznadziejności ich położenia. Czasami tylko wypnie się im coś przez zaciśnięte zęby.

Dużo w nich było gadania o tym, że dobro Ojczyzny rzekomo wymaga, by brat nasz zginął marnie na obczyźnie, o tym jak to Polskę można „zbudować” za granicą, o „prawowitym” rządzie londyńskim, jego sojusznikach na zachodzie, jego generałach, dywizjach, korpusach.

Gdy się przegląda teraz gazetki tych agitatorów przeciw Państwu Polskiemu cicho w nich jest o panach z „rządu” czy generałach „armii”, którą się demobilizuje, o „bliskim” (już od lat) zwycięstwie.

Bo i nie ma o czym mówić. Kłapa na całego.

Dziś niema co już dalej owijać prawdę w bawełnę. Jest tak, jak jest. Macie służyć — taki jest ton tej agitacji. Zamknąć pysk i służyć!

A położenie jest coraz trudniejsze. To co mówiliśmy — sprawdza się. Okażecie się niepotrzebni nikomu.

Alianci zapowiadali to na ogół od początku. Panowie prezesi i komendanci tłumaczyli Wam te słowa aliantów tak, że wychodziło naodwrot. Stąd wielu wierzyło w wojnę i w to, że uda się zorganizować „wojsko polskie” w Niemczech i inne tego rodzaju banialuki.

A jak jest w rzeczywistości. Przeczytajmy gazetki agitatorów przeciwko odrodzonej Rzeczypospolitej Polskiej i powrotowi do kraju, a przekonamy się. Podajemy wszystkie fakty o położeniu Polaków w Niemczech. Od siebie nie dajemy żadnych komentarzy.

W gazecie „Myśl Demokratyczna” Nr 21 (Adres Redakcji: Polish Camp „Forstner” Karlsruhe UNRRA Team 519) czytamy na stronie 4-ej notatkę pod tytułem:

AMERYKANIE POZBAWILI ŻOŁNIERZY POLSKICH JEŃCÓW STATUSU PWX

Już donosiliśmy, że w obozie oficerskim Murnau wydany został zakaz używania mundurów oraz że należy się spodziewać przeniesienia b. jeńców na status DP. Obecnie podajemy dalsze szczegóły.

Oficerom i szeregowym nie wolno opuszczać obozu w Murnau w uniformie jakiegokolwiek pochodzenia. Wolno wydawać się tylko w ubraniu cywilnym lub przebarwionym na granatowo mundurze. Mundur z odznakami i dystynkcjami wolno nosić tylko wewnątrz obozu. Wszelkie części umundurowania pochodzenia amerykańskiego należy zdjąć, z wyjątkiem długich bluz otrzymanych od Czerw. Krzyża. Z bluz tych jednak trzeba zdjąć amerykańskie guziki. Wolno również zatrzymać krawaty, bieliznę, czapki i furażerki pochodzenia amerykańskiego. W wypadku niezdania broni palnej, władze amerykańskie grożą surowy-

mi karami i przymusową repatriacją. Wyplaty jenieckie zostają wstrzymane z dniem 5 czerwca ze względu na zamknięcie kredytów na ten cel i utraty statusu b. jeńców wojennych...

W tymże numerze na stronie 3-ej czytamy inną notatkę, podajemy ją, zachowując bez zmian tytuł i tekst:

GDZIE RÓWNOŚĆ I BRATERSTWO!

Tygodnik „Polska” Nr. 21, z d. 10.6.46 zamieścił w swym numerze wiadomość o katastrofie, która miała miejsce na szosie Würzburg — Aschaffenburg z polskimi żołnierzami służby wartowniczej, i amerykańskim żołnierzem soferem.

Czytamy: wszystkich przewieziono do szpitala amerykańskiego we Frankfurcie, gdzie przyjęto tylko żołnierza amerykańskiego. Przyjęcia żołnierzy polskiej służby wartowniczej odmówiono. Wobec tego przewieziono ich do Aschaffenburga, i ulokowano w szpitalu niemieckim tak dalece przepelnionym, że musieli do kilkunastu godzin leżeć na noszach. Tak „murzyn” zrobił swoje, murzyn może odejść...

„Pismo Żołnierza” z dnia 25.5.46 w korespondencji p. t. „Teraz tymbardziej nie” wraca do tej samej sprawy:

„W ostatnich czasach nowa ciężka troska przesłoniła nasz horyzont. Wielka troska zatruwa nam chwilę radości. Zdjęcie z twojego ramienia odznaki kompanii wartowniczych, z której przecie byliśmy tak dumni, zdjęcie wszelkich dystynkcji i wreszcie farbowanie mundurów. Tutaj los, a może ktoś inny, zgotował nam jeden z najcięższych ciosów, bo ugodził nas w to w czym Polak jest najdrażliwszy: w naszą ambicję.

Przykro to fakt, że jeńcy wojenni noszą mundury farbowane na ten sam kolor, który i my teraz nosimy; wydaje się nam to poniżające. Trudno nam zrozumieć, dlaczego nie wolno nam nosić mundurów o tym samym kolorze, jak kolor mundurów amerykańskiego. No, i wreszcie fakt, że mundury nasze mają teraz kolor granatowy, bez żadnych dystynkcji oraz bez odznak wojskowych, sprawia wrażenie, że stajemy się — przynajmniej nazwę — cywilami. Wszystko zreasumowane wywiera na każdego z nas przygnębiające wrażenie, uczucie poniżenia i wreszcie zniechęcenie.

Nieraz słyszy się w związku z farbowaniem mundurów zdania: „Rzucimy to wszystko, niech sobie Amerykanie sami pełnią wartę. Pójdziemy do obozu cywilnego”...

Sprawa mundurów wywołała wielkie poruszenie wśród deportowanych. Oto jeszcze notatka na tejże stronie gazety:

JESZCZE O MUNDURACH

„Notatka w „Piśmie Żołnierza” z dnia 11 bm., wspominająca o prawie noszenia

mundurów koloru zielonego przez żołnierzy kompanii wartowniczych była oparta na przykrym nieporozumieniu natury terminologicznej.

Obecnie wyjaśniamy na podstawie autorytatywnego rozkazu władz, znanego nam już dokładnie z codziennej praktyki życiowej, iż mundur koloru zielonego przysługuje wyłącznie żołnierzom pozostającym w czynnej służbie armii alianckiej...

Na stronie 12-ej tegoż numeru „Pisma Żołnierza” czytamy w artykule p. t.

UNRRA I WOJSKO W MAINLEUS

To i owo z grupy mjr. Rusinowskiego Jeden z naszych współpracowników nadsyła nam następujące uwagi:

Jako druga grupa, likwidującego się — ośrodka P. O. W. Langwasser, w sile trzech kompanii (17, 18, 19) wyruszyliśmy w „nieznane”. Wersja krążyła, jakoby naszą stacją docelową miało być Bayreuth. „Dobrze poinformowani” i zbliżeni do miarodajnych czynników twierdzili, że czekają tam na nas koszarzy, a la Bamberg, że wyremontowane kwatery są przygotowane, że łóżka, że materace, że lustra i t. p.

Byli nawet tacy, którzy na miejscu oglądali już wszystko, wrócili po prostu zbudowani tym, co widzieli. A czego tam nie widzieli? Po prostu pensjonat! Nic nie należy zabierać ze sobą, żadnych materaców i urządzeń...

„Po przeszło dziesięciogodzinnej podróży jesteśmy w Mainleus. Tu zamiast władz wojskowych wita nas UNRRA. Pa dają rozkazy opuszczenia wagonów. Wy siadamy niemile zdziwieni i wojskowym instytktem weszliśmy jakąś nieczystą sprawę...

Na wstępie dowiadujemy się, że mamy zaszczyt zamieszkać w obozie cywilnym D. P...

„Jakaś panienka w mundurze UNRRA chwytła za kłapę jednego z naszych oficerów mówiąc: „Mundir morgen sei weg — alles mundir muss weg”. Idźcie po kobiecie, nie znoś, aby ktoś miał ubierać to, co ona...

„Ruch, telefony, rozmowy, gońce i dzwońce, aż wreszcie wiozą nas do Kulmbach, oddalonego o 4 km od miejsca naszego postoju. W Kulmbachu oczekuje na nas już ppłk. amerykański ze sztabem swych oficerów. Wzywają mjr. Rusinowskiego, pytają co, jak, poco, skąd, dlaczego i kto?...

„Jak później okazało się, był to sam gubernator, ppłk. Lamson...

Rano odbyła się konferencja trzech pułkowników amerykańskich z naszym dowództwem i dyrektorem UNRRA...

„Na drugi dzień przyjechał z Monachium oficer Polskiej Misji Wojskowej, mjr. Hempel. Zbadał sprawę na miejscu, zabrał listę kandydatów do kompanii wartowniczych i kolumn samochodowych. Powiedział, że mamy czekać decyzji.

Czekamy cierpliwie. Upływają tygodnie, życie napozór wygląda tak samo i te same są problemy codzienne.

Szkoda, że problemów tych nie chce rozwiązać UNRRA, instytucja przecież o charakterze charytatywnym. Trudno jednak jest o wspólny język z tą miejscową instytucją, która tu nie rządzi się na szerokiej platformie demokratycznej. Wręcz przeciwnie, taka panna chcąc zdemobilizować żołnierzy, odnosi się do nas nieprzychylnie, wyniosłe. Do oficerów odnosi się wręcz niegrzecznie, nie pozwala nawet korzystać z telefonu do rozmów służbowych...

„Gdyby nie przyjazne dla nas stanowiska gubernatora, ppłk. Lamsona, naprawdę nie mielibyśmy tu lepiej jak za czasów niewoli niemieckiej.

Na korzyść naszą należy zapisać, że żołnierze nasi nie spowodowali najmniejszego nawet incydentu, zachowując się bardzo spokojnie, zdyscyplinowanie, po żołniersku. Nie dają najmniejszego powodu do okazywania im niechęci. Na każde wezwanie, wykonują wszystkie roboty na korzyść obozu D. P...

„Miejscowa ludność (niemiecka?) przyjaźnie ustosunkowała się do nas (dop. nasz)...

„Miejmy jednak nadzieję, że warunki nasze poprawią się wreszcie, a sytuacja nasza nabierze zrozumienia u ludzi krótkowzrocznych i obojętnych.

My żołnierze zawsze jeszcze komuś, na coś przydamy się...

Eng. W.—ek

A może znajdziemy coś weselszego. Szukamy, przeglądamy gazetę za gazetą, stronice za stronice. A może jednak znajdziemy.

Aha, jest! Na stronie 10-tej Nr. 16 „Pisma Żołnierza” w korespondencji p. t. „Tu kompania 4130 — Kassel. Podpisanej — „Ka-A”.

„Dlatego też Dowódca naszej jednostki pułk. Kirkendall na jednej z ostatnich odpraw oficerskich pochwalił publicznie wobec oficerów amerykańskich prace naszej kompanii i jako konkretny dowód uznania kazał wydać dodatkowo do normalnej racji P.X. po 2 paczki papierosów, pudełka pasty do butów, 5 zyletek i inne drobniaczki...

Inną stronę życia naszych braci w Niemczech opisuje „Defilada”, z dnia 2 maja Nr. 18 (wydaje pluton opieki nad żołnierzem pierwszej dywizji pancerniej. Adres redakcji i administracji: P-40-os Polish Forces, B. A. O. R.).

Czytamy m. inn.: w artykule p. t.

„NIEMCY REWIDUJĄ POLAKÓW”

„Po ostatnich zbrodniach poszlaki, które rymy kierowały się władze brytyjskie, prowadziły do obozu wysiedleńców polskich „Warszawa” w Lubece przy ul. Marty. Z tego też powodu na dzień 16 kwietnia została zarządzone w obozie rewizja.

O godzinie 5 rano obóz obstawiony został przez oddziały brytyjskie i dwa wozy pancerne. Wszystkie wyjścia zostały zamknięte. Do pokoszarowych bloków, zamieszkałych przez wysiedleńców wkroczyli, celem przeprowadzenia rewizji Anglii i... policja niemiecka.

Rewizja — trudno. Nie można jej kwestionować, choć poddany jej został cały bez wyjątku, obóz, tak ci do których mało podejrzania, jak i stanowiący większość, ludzie, najzupełniej niewinni.

GODNE UBOLEWANIA

Zaszedł jednak przy niej szereg ubolewania godnych wypadków, które trudno wytłumaczyć i usprawiedliwić:

Wbrew instrukcjom B. A. O. R-u nie został o zamiarze przeprowadzenia rewizji poinformowany ani nie został wezwany do asystowania polski oficer łącznikowy przy 626 Mil. Gov. kpt. Wójcicki.

Nie został wezwany do asystowania przy rewizji polski komendant obozu mjr. Włodarkiewicz, w mieszkaniu którego przeprowadzono również szczegółową rewizję.

Jeden z funkcjonariuszów administracji obozowej ppor. W. Wieniawa Długoszewski, u którego znaleziono przydzielony mu służbowo rewolwer, został zatrzymany do wyjaśnienia, mimo to, iż przedłożył odpowiednie pozwolenie na broń, wydane przez władze angielskie na jego nazwisko.

Innemu funkcjonariuszowi obozu, nauczycielowi, ppor. Kaliszowi zabrano został, bez uzasadnienia powodu, jego własny zegarek.

Wielu osobom zabrane zostały podczas rewizji nieotwarte puszki z przydzielonych im paczek charytatywnych. Ppor. Wieniawie Długoszewskiemu zabrano całą, nierozpieczętowaną paczkę, również przydzieloną, jako P.W.X. owi. W kilku wypadkach zabrano 20 sztukowe paczki papierosów, przydzielonych jako tygodniowa dotacja poprzedniego dnia.

Trudno kwestionować fakt zabierania radioodbiorników i aparatów fotograficznych, są to bowiem przedmioty, których posiadanie przez D.P. mogło wzbudzić podejrzenia.

Kategorycznie poddajemy jednakże do wątpliwości jedno: decyzję wezwania do pomocy przy przeprowadzaniu rewizji w obozie polskim mundurowej i tajnej policji niemieckiej. Czy ci, czy też on, nie wiemy od kogo to zależało, który wezwał Niemców zarządzić, nie zdaje sobie sprawy z niewłaściwości tego kroku? Zapomniał, czy też nie dowiedział się jeszcze, mimo przeprowadzanych przez władze brytyjskie procesów zbrodniarzy hitlerowskich i szeregu brytyjskich filmów, dokumentarnych, czym dla Polaków są Niemcy i niemiecka policja?...

Gazetki wyżej wspomniane i im podobne niestety stanowczo nie chcą zamieszczać opinii o pracy u Niemców, dokąd kierowani są teraz coraz częściej deportowani. A szkoda!

* * *

Piszemy te słowa z głębokim bólem i troską.

W zaulek bez wyjścia na strasliwą po-niewierkę i zagładę prowadzą naszych braci w Niemczech agitatorzy przeciwko powrotowi do kraju.

B. D.

Międzynarodowy Zjazd Delegatów

b. Więźniów hitlerowskich

W dniach od 20 — 23 lipca br. w Warszawie toczyły się obrady przewodniczących delegatów b. więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych.

W obradach wzięli udział delegaci 18 państw.

Greiser zawisł na szubienicy

W dniu 21 lipca br. o godz. 7-ej rano na mocy wyroku Sądu Najwyższego R. P. stracono Artura Greisera b. gauleitera poznańskiego, który podczas okupacji był jednym z najszybszych wrogów Narodu Polskiego i walczył przyczynił się do biologicznego i kulturalnego niszczenia ludności Okręgu Warty.

Wyrok wykonano publicznie przez powieszenie.

Przed tym Greiser zwracał się do Prezydenta Bieruta z prośbą o ułaskawienie. Prezydent z prawa łaski nie skorzystał.

obozów koncentracyjnych

Między innymi Francji, Zw. Radzieckiego, Jugosławii, Danii, Norwegii, Belgii, Holandii, Polski, Albanii, Rumunii, Bułgarii i inni.

Przewodniczącym konferencji obrano delegata Luksemburga mjr. Hilgera, sekretarzem — członka delegacji polskiej dr. Chrocieckiego. Delegaci przyjęli Statut Światowej Federacji b. więźniów politycznych opracowany przez delegację polską. Statut ten zostanie przedłożony do zatwierdzenia najbliższemu Kongresowi, który odbędzie się w Paryżu. Zebrani uchwalili obrać Warszawę jako siedzibę stałą Sekretariatu Federacji. Ponadto postanowiono zwrócić się do miarodajnych czynników w Polsce i okupacyjnych władz Niemiec o ułatwienie i sprawne zorganizowanie poszukiwań byłych więźniów obozów koncentracyjnych.

Podczas pobytu delegaci zagraniczni wzięli udział w obchodzie święta Odrodzenia Polski.

W pierwszym dniu delegatów podejmował min. Spraw Zagr. Rzymowski.

Po zakończeniu obrad Premier Osóbka-Morawski wydał przyjęcie, w którym wzięli udział wszyscy delegaci zagraniczni, krajowi, naczelne władze polskiego Zw. b. więźniów politycznych i zaproszeni goście.

Po obradach goście zagraniczni zwiedzali Kraków i Oświęcim.

Pik dypl. KIRCHMAYER JERZY

GENEZA POWSTANIA WARSZAWSKIEGO

(F R A G M E N T Y)

Od dnia wybuchu Powstania Warszawskiego mija 2 lata.

Dziś jak i 2 lata temu świeże jeszcze są uczucia owych dni.

Patos polskiego bohaterstwa i miłości Ojczyzny warszawskiego powstańca i rozpaczliwy ból klęski i haniebnej kapitulacji. Dwa lata, to dość czasu, by naród mógł

dać ocenę tych dni. Dziś, w świetle posiadanych materiałów (wspomnień uczestników powstania, dokumentów), mamy już inny na ogół obraz owych dni.

Naród nasz chylił swoje sztandary przed bohaterstwem żołnierzy i oficerów Armii Krajowej i Armii Ludowej, ale równocześnie wydaje wyrok potępienia na Bora-Ko-

morowskiego i jego sztabowców, którzy gwałtownie zapewnienia swojej władzy i przywilejów nie cofnęli się przed niepoczytalnym wprost czynem, który naród polski kosztował 300.000 ofiar ludzkich i zniszczenie stolicy.

Ruiny Warszawy są pomnikiem bohaterstwa warszawskiego powstańca, są też

strasznym aktem oskarżenia pod adresem hr. Bora - Komorowskiego i jego sztabu.

Dla informacji naszych czytelników podajemy dwugłos: fragmenty z broszury b. oficera Armii Krajowej pik. dypl. Jerzego Kirchmayera i artykuł b. oficera Armii Ludowej Bieńkowskiego. (Red.)

W naszych oczach urasta dokoła powstania warszawskiego legenda. Jest legenda prawdziwa, bo nie jest rzeczą małą ani zwykłą, gdy prawie bezbronna ludność wszczynając walkę z uzbrojonym po zęby przeciwnikiem, gdy walkę tę podtrzymuje długo i gdy ginie milionowe miasto. Bez wątpienia tragedia warszawska jest nie tylko wielkim niebezpieczeństwem narodowym, jednym z najbardziej wstrząsających wypadków drugiej wojny światowej, ale jest nieobliczalną sumą bohaterstwa i ofiar, złożonych w imię gorącej miłości ojczyzny.

Jest to legenda prawdziwa — tylko do kąd ma sięgać? Czy ponad pamięć o tych, którzy polegli, ponad wyczyny szarego powstańca, nieznaną kurierki, ponad ślepe odwagę dzieciaka, który walczył z czołgiem, mają urosnąć do bohaterskich rozmiarów i przejść do historii przywódcy powstania z Borem - Komorowskim na czele? Czy też legenda urywa się tam, gdzie kończy się bój, a zaczyna się polityczna kombinacja? Czas już wyjaśnić tę sprawę. W przeciwnym bowiem razie jeszcze jedna sfalszowana legenda będzie zatruwała i zniekształcała polską rzeczywistość.

Powstanie warszawskie było aktem wojakowym, ale jak każdy akt wojakowy było tylko dalszym ciągiem polityki, która w pewnej chwili chwyciła za swój ostateczny argument — za broń. Powstanie ma więc swoje dwa oblicza — polityczne i wojskowe.

Upadek powstania warszawskiego był logicznym następstwem błędów, popełnionych we wszystkich trzech okresach działalności AK przez komendę główną i pełnomocnika rządu emigracyjnego na kraj oraz przez rząd emigracyjny.

Ktokolwiek w czasie okupacji miał do czynienia z podziemną prasą, wydawaną przez podporządkowane rządowi emigracyjnemu czynniki krajowe, nie może mieć wątpliwości, że czynniki te uprawiały politykę przeciwradziecką. Nie zaprzestali jej nawet w czasie powstania, o czym wiedzą wszyscy, którzy w owych dniach czytali warszawskie gazetki. Byłoby dziecinstwem przypuszczać że przy takim nastawieniu politycznym można było osiągnąć porozumienie i współdziałanie wojskowe AK z Armią Czerwoną. To prawda, że łączyła je walka przeciwko wspólnemu wrogowi, ale prawdą jest także, że na obszarze Polski mieliśmy jeszcze inne ważne zagadnienia, a mianowicie ekspozytury emigracyjne znalazły sobie jeszcze jednego wroga, a był nim właśnie nasz sąsiad wschodni. Dlatego, że to zagadnienie istniało i że było stale podsycane — podkreślamy słowo „stale“, bo działało to nawet w okresie ugodowej polityki Sikorskiego — AK pozostawała wciąż w wojskowym odosobnieniu. Dlatego nie doszło do rzeczywistej i zorganizowanej od góry współpracy w 1943 roku, gdy Armia Czerwona rozpoczęła swoją wielką ofensywę i gdy stało się jasne, że to ona, nie Anglosasi, wyzwoli Polskę spod niemieckiego jarzma. Nie doszło do takiej współpracy zważywszy na to, że Armia Czerwona stała nad Bugiem. I było już tylko naturalnym następstwem dotychczasowego nastawienia AK, że nie doszło do współpracy także wówczas, gdy radzieckie czołgi dojeżdżały do Wawra. Powstanie więc było aktem politycznie zupełnie niewykorzystanym i to stało się pierwszą przyczyną że nie mogło się udać i że się nie udało.

Powstanie warszawskie było ogniwem tych działań zbrojnych, które ekspozytura rządu emigracyjnego próbowała wywołać w Polsce, ażeby uchwycić władzę w swoje ręce jeszcze przed wkroczeniem Armii Czerwonej. Było to powodem dla którego autorzy powstania nie szukali porozumienia z Armią Czerwoną. Porozumienie było dla nich nawet niewygodne. Chcieli bowiem okazać własną siłę i wystąpić w roli bezapelacyjnych zwycięzców. Dopiero to miało im dać korzystną pod-

stawę do późniejszych rokowań z władzami radzieckimi. W tym tkwiła druga wielka przyczyna katastrofy.

Trudność wojskowego rozwiązania tego skomplikowanego i sztucznego położenia politycznego leżała w szczególnych warunkach, w jakich trzeba było działać. Braki w zaopatrzeniu i uzbrojeniu umożliwiały tylko krótkotrwałą walkę. Była ona wymierzona dla Warszawy na 2—3 dni. Ponieważ liczyło się wtedy tylko na własne siły, a były one nader słabe — dowództwo AK musiało nadzwyczaj trafnie wybrać moment powstania. Trzeba było uderzyć w słabych i wycofujących się Niemców. Nie wystarczyło bowiem, że byli tylko słabi, bo gdyby równocześnie nie byli zmuszeni do odwrotu, to słabość ich mogła być przejściowa i powstanie nawet po początkowym sukcesie mogło być stłumione ściągniętymi odwodami. Wszystko zależało więc od właściwej oceny położenia.

24.VII. panika ogarnęła Niemców w Warszawie. Nie było w mieście wojska. Władze administracyjne uciekły, porzucając swe biura i zakłady. Był to pierwszy moment, w którym powstanie mogło wybuchnąć. Moment ten był korzystny, gdyż w położeniu, które się wytworzyło, można było liczyć na gładkie opanowanie całego miasta, był zaś niekorzystny, ponieważ front był jeszcze dość odległy, Niemcy mogli zatrzymać Armię Czerwoną na dalekim przedpolu Warszawy i rozprawić się z powstaniem. W tym tkwiło ryzyko. Było ono jednak nieskończenie mniejsze, od ryzyka, które poniesiono 1.VIII, kiedy to trzeba było ciężko walczyć o domy i ulice. Komenda AK nie wykorzystała sposobności w dniu 24.VII. Potem Niemcy opanowali sytuację, urzędy zaczęły powracać i pokazały się oddziały wojskowe idące z zachodu na wschód.

Z drugiej jednak strony huk armat zbli-

żał się do Warszawy i ulicami ciągnęły nadal wycofujące się tabory niemieckie, węgierskie i inne. Zaczęło więc przybliżać się położenie, którego oczekiwano z niecierpliwością. Lada chwila mógł bowiem rozpocząć się odwrót niemieckich straży tylnych, na które według planu zamierzano uderzyć. Zdenerwowanie rosło. Wreszcie nie wytrzymało napięcia nerwowego i zarządzone pogotowie. Na to umówione hasło oddziały zajęły podstawy wyjściowe, wydobły z ukrycia broń i przygotowały się do uderzenia na upatrzone obiekty. Gdy to się stało, odwołano pogotowie. Była to decyzja nieprawdopodobna i o nieobliczalnych następstwach. W ciągu 5 lat istnienia AK wszystko było możliwe i wszystkiego można się było spodziewać z wyjątkiem właśnie odwołania pogotowia. Działając pod presją zadań o charakterze przede wszystkim politycznym, zagubili zdrowy sąd wojskowy. Było to trzecią wielką przyczyną katastrofy warszawskiej, bo jak należało przewidzieć, Niemcy dowiedzieli się o polskich przygotowaniach i w dniu 1.VIII nie dali się zaskoczyć.

Ponowne wyznaczenie pogotowia z ustaleniem wybuchu powstania na 1.VIII godz. 17.00 było już decyzją poronioną i zupełnie nie odpowiadającą położeniu. Niemcy czuli się w mieście pewnie. Przez Warszawę przejechały już na wschód 2 niemieckie dywizje pancerne. Na kierunku Radzymińska nie było jeszcze wojsk czerwonych. Na kierunku Mińska Mazowieckiego toczył się bój w rejonie Siedlec. Tylko szosa lubelską zbliżały się do Warszawy radzieckie oddziały pancerne. Nie było więc żadnych danych wskazujących na zamiar Niemców wycofania się z Warszawy i nie było ze strony radzieckiej żadnych danych, że prowadzi ona już rozstrzygający bój o przeprawę warszawską. Mylna ocena położenia spowodowana brakiem dob-

rego rozpoznania i łączności była czwartą wielką i bezpośrednią przyczyną katastrofy.

W dodatku rozkaz o rozpoczęciu działania o godz. 17.00 był zaskoczeniem dla dowódców powstańczych. Byli oni bowiem przygotowani od dawna na uderzenie w godzinach przed świtem. Rozpoczęcie działania w godzinach dziennych nie było ani należyście przestudiowane, ani wystarczająco przygotowane. Ta decyzja powiększyła jeszcze zamęt wywołany cofnięciem rozkazu pogotowia. Gorączkowe przygotowania stały się już półjawne i nie mogły ująć uwagę nieprzyjaciela. Była to piąta wielka przyczyna katastrofy.

Pięć przyczyn przy własnej słabości — pięć wielkich przyczyn, gdy na pluton powstańczy wypadało nieraz, jako całkowite uzbrojenie, pięć ręcznych granatów — wystarczyło, ażeby stać się powodem tragedii, jakiej nie było w naszych dziejach i jaką trudno znaleźć w dziejach innego narodu. To też wszystko co nastąpiło po 1. VIII, było już tylko naturalnym następstwem błędów politycznych i wojskowych popełnionych przez krajowe ekspozytury londyńskiej emigracji. Za błędy te zapłacili przywódcy AK niewolą niemiecką, którą na emigracji usiłuje się opromienić blaskiem bohaterstwa. Jednak ich podstawowym obowiązkiem była umiejętność przewidywania i dowodzenia. W tym zawiedli, a rozpętując lekkomyślnie powstanie stali się sprawcami wielkiego narodowego nieszczęścia. Za te tragiczne błędy zapłacili w najlepszej wierze nieświadomi warszawiacy śmiercią i ruiną. Ich rzeczywistość bohaterstwa i niezłomna postawa świecić będzie trwale w dziejach Polski i w dziejach świata.

pik. dypl. Kirchmayer Jerzy.

Pik BIEŃKOWSKI WŁADYSŁAW

TRAGICZNE BOHATERSTWO

Spółeczeństwo stolicy chwyciło za broń, aby zrzucić z bark potworne jarzmo niewoli, aby wziąć odwet od tych, którzy w ciągu pięciu lat dławili, mordowali naród polski, którzy skazali go na zagładę. Wolność zdawało się być tuż — zbliżała się wielkimi krokami, słyhać ją było w rosnącej kanonadzie od wschodu, widać ją było w panicznym odwrocie hitlerowskich armii. I nie obchodziło nikogo skąd wyszedł rozkaz, nie wiadziło jak nikczemne plany wiązała z powstaniem garstka knujących przeciw narodowi przywódców sanacyjnych. Wiedzieliśmy, że musimy wyjść naprzeciw idącej ku nam wolności, że nadeszła chwila odwetu i zemsty za miliony ofiar, za morze krwi za lata nieopisanego bólu.

Heroizm z jakim obrońcy warszawskich barykad w ciągu dwu miesięcy powstrzymywali piekielną nawałę stali i ognia, pogarda śmierci z jaką przeciwstawili się tyśiąckrotnej przewadze wroga, stawia powstanie warszawskie obok najświetniejszych wyczynów polskiego oręża. To nie barykady broniły dostępu stalowemu kolosom niemieckim. Powstrzymywała je pierwsz obrońców, w której płonął wola zwycięstwa lub śmierci, powstrzymywała je ręka uzbrojona w prymitywne granat lub butelkę benzyny.

Wszystko co najlepsze zrodzić może miłość ojczyzny znalazło wyraz w powstaniu. Widzieliśmy zuchwałą śmiałość dziesię-

cioletnich chłopców, którzy rzucali się na potężne czołgi, aby z odległości kilku kroków celnie ugodzić butelką benzyny.

Widzieliśmy dzieci, które z pełnym zrozumieniem doniosłości wypełnianego zadania pod gradem kul przenosiły rozkazy i meldunki.

Widzieliśmy kobiety, które od pierwszego dnia stanęły na barykadach. Kobiety, które dodawały odwagi swym kolegom żołnierzom. Kobiety, dla których nie istniało pojęcie niebezpieczeństwa, kiedy spod huraganowego ognia wynieść należało rannych.

Widzieliśmy ludzi, którzy trwali wśród gradu bomb na dachu, aby tłumić pożary, jakimi wrogi chciał zdławić powstańce i zniszczyć stolicę.

Widzieliśmy wreszcie mękę setek tysięcy bezdomnych, głodnych i ginących, widzieliśmy matki, którym na rękach z głodu konały niemowlęta — widzieliśmy heroizm społeczeństwa.

Mimo świadomości, jaką mają wszyscy biorący udział w tym dziejowym dramacie, że społeczeństwo stolicy, że żołnierz broniący barykad, stanęli na szczycie bohaterstwa i poświęcenia, odczuwać musimy dzisiaj goręć. Goręć tę powoduje widok ruin Stolicy, pamięć dziesiątek tysięcy ofiar, które poległy z wizją wolnej ojczyzny przed gasnącymi oczyma, ofiar, które po- grzebały pod sobą walące się mury Warszawy. Trudno odpędzić myśl, że krew obficie przelana na ołtarzu ojczyzny, stać się

miała atutem rozgrywki na użytek politycznych handlarzy.

Znamy w dziejach przykłady bohaterstwa tragicznego — bohaterstwa, które nie potrafi dać prawdziwego wyrazu woli swych nosicieli, które nie ma w sobie siły stworzenia nowych idei, nowej rzeczywistości dojrzewającej już dokoła bohaterstwa, które potrafi trzymać się tylko siłą trwania, które jest tylko nieubłaganą konsekwencją rzeczy minionych.

Dwumiesięczna walka powstańcza stolicy jest przykładem takiego właśnie bohaterstwa. Jej kierownictwo — z Borem-Komorowskim na czele, obce było stanowczej woli walki stutysięcznej masy powstańczej. Ale powstanie nie potrafiło ołtrząsnąć się z tego kierownictwa. I właśnie dlatego stało się ofiarą całopalną, jaką naród polski zapłacił za grzechy tych, którzy w ciągu dziesiątek lat mienili się jego wodzami.

Klęska powstania była tragicznym akordem, z którym z widowni polskiej odszedł na zawsze stary świat. Zamknęła ona księgę naszej przeszłości. Ale bohaterstwo powstania nie poszło na marne. Żyje ono w wielu dziesiątkach tysięcy wczorajszych uczestników powstania — dzisiejszych budowniczych nowej rzeczywistości polskiej. Żyje nadal w całym narodzie, który zmógł ze swej drogi winowajców tragedii warszawskiej i żywym czynem realizuje ideę tych, którzy śpią snem wiecznym pod gruzami stolicy.

Pik. BIEŃKOWSKI

Trauguttowcy w powstaniu

W okresie najzaciętszych walk powstańczych w Warszawie, Armia Polska, która kroczyła w zwycięskiej ofensywie naprzód wraz z Armią Czerwoną podeszła pod Stolicę. Dywizja im. Traugutta była rzuconą dla próby forsowania Wisły.

Niżej zamieszczamy fragmenty wspomnień jednego z uczestników tych walk. Unaczyniają one tę tragiczną sytuację, którą stworzyli dla Warszawy Bor - Komorowski i jego sztab rozpoczynając powstanie bez uzgodnienia z Armią Czerwoną i Aliantami Zachodnimi.

Pogoda była przepiękna. W trójkacie, którego dwa ramiona stanowiły Wisła i Pilica, dywizja uparcie broniła zdobytego przyczółka przed wściekłymi atakami Niemców.

A przyczółek ten był bardzo ważny — leżał on o 40 km na południe od Warszawy i był doskonałym punktem wypadowym dla oskrzydlenia jej.

Chłopcy drżeli z niecierpliwości... Co z Warszawą? Musimy im pomóc — to przecież Warszawa, nasza Warszawa, nieugięta Stolica Polski.

A tymczasem napływają coraz to nowe wiadomości: Kościuszkowcy wraz z Armią Czerwoną likwidują praski przyczółek Niemców.

I oto, po nudnej już obronie, nadchodzi rozkaz: stanowiska zdać Armii Czerwonej. Przychodzą czerwonoarmiści, by nas zmieścić, lecz nieprzyjacieli silnym ogniem chce uniemożliwić zmianę stanowisk, wiedząc dobrze, dokąd rzucone zostaną polskie oddziały. Jednak kosztem kilkudziesięciu rannych zmieniliśmy się i forsownym marszem ruszyliśmy ku Niej — najświętszej i najdroższej — naszej Warszawie.

Sam jestem dzieckiem Warszawy, w niej się wychowałem i przeżyłem 21 lat — dlatego może najbardziej odczuwałem wraz z innymi Warszawiakami tę niesy-

chaną radość, że będę walczył o Warszawę, o wolność mojego rodzinnego miasta.

W ciągu półtorej doby przeszliśmy drogę z nad Pilicy do Pragi. Aczkolwiek Pragę zdobyli już Kościuszkowcy, jednak upłynął od tej chwili zaledwie dzień. Powitanie, jakie urządzili nam Prażanie, trudno opisać. Pod niemieckimi pociskami, padającymi z Warszawy, wkroczyliśmy na Pragę i przygotowaliśmy się do forsowania Wisły. Z zapadnięciem zmroku cały odcinek na południe od mostu Poniatowskiego był zajęty już przez Trauguttowców. Jako oficer sztabowy przydzielony byłem do batonu por. Kononkowa, który miał zaszczyt pierwszy forsować Wisłę i dać pomoc powstańcom.

Saską Kępe wściekle ostrzeliwały moździerze — nosa nie wytknął za bramę. Zaprowadziliśmy ludzi do i tak już przepelnionych schronów. Siedzieliśmy z początkiem przed domem i obserwowaliśmy walkę samolotów radzieckich z bateriami niemieckimi.

Około 2-ej w nocy dano znać, że łódki są gotowe. Zeszliśmy z por. Rołińskim, dowódcą kompanii, do chłopców, by wyruszyć na brzeg. Chłopcy, chociaż zmęczeni, nie spali. Wszyscy byli okrzykami przez kobiety, starców i dzieci, którzy opowiadali im o okrucieństwach, jakie Niemcy w czasie powstania wyprawiali. Pożegnania, które nastąpiło i tej nocy w piwnicy domu na Saskiej Kępie nigdy nie zapomnę. Wszyscy ukleki i chórem modlili się o powodzenie naszego oręża. Kobiety ścisnęły żołnierzy, dodając im otuchy i męstwa.

Idziemy przez noc... Jakże dobrze znaliśmy plażę miejską. Długie korytarze rozbiegały. Oto kasa. Kupić bilet...

Nie, to nie plaża. Tym razem plaża miejska była odskocznią do forsowania Wisły. Naprzeciwko nas krótki odcinek nie zajęty przez Niemców. Odcinek zresztą desko-

nale przestrzelany krzyżowym ogniem CKM-ów niemieckich, stojących na przystani „Syrena“ i na wieżach wiaduktu mostu Poniatowskiego.

Z szatni na plażę. Skokiem, chłopcy! Łódzie na wodę! Saperzy u wiosel. Jeszcze chwila i oto płyniemy. Z drugiego brzegu (ulica Solec), utrzymujący z nami łączność powstańcy dają znak latarką, by nie zmylić kierunku i nie wylądować u Niemców. Za chwilę miało szarzyć. A światło — to śmierć dla nas. Natychmiast zagrałyby KM-y i moździerze. Nie wielu by nas dopłynęło, gdyby świt miał nas zastać na wodzie.

Lewa — silniej! Oto cicha, ciągle powtarzająca się, komenda sternika, decydująca, czy zajedziemy do Niemców, czy też do swoich. Po 15 minutach, długich jak wieczność, jesteśmy na brzegu. Tu witają nas przedstawiciele powstańców: mjr Bicz i kpt. Motyl z A.K. oraz por. Stanisław z A.L. Mjr Bicz, bardzo dzielny oficer, poległ niestety kilka godzin później.

Na odcinku Powiśla, na którym wylądowaliśmy nasze oddziały, ogółem walczyło kilkuset powstańców z AK i AL. Ogólnym dowódcą był ppłk Radosław. Jednak Radosław był ranny. Dowódcą lewego skrzydła kpt. Motyl był wyjątkowo dzielnym oficerem. Za swe osobiste męstwo i zasługi był on udekorowany „Krzyżem Walecznych“ i „Wirtuti Militari“. Natychmiast uzgodniliśmy z nim lokalną operację, mającą na celu przygotowanie terenu dla wylądowania większej ilości wojsk oraz ewakuacji cywilnej ludności.

Tego samego dnia, po południu, rozpoznaliśmy walkę i po długich, uprzączywych bojach rozszerzyliśmy nieco przyczółek na lewym skrzydle, zagrażając bezpośrednio stanowisku Niemców na „Syrenie“ (przed wojną przystań kąpielowa urzędników miejskich). Ta operacja dała możliwość

przeprawy większej ilości wojska oraz ewakuacji pewnej ilości ludności cywilnej.

Każdej nocy dobiegały do naszego brzegu promy z ludźmi i żywnością. Była to zaledwie drobna część tego, co odbijało z praskiego brzegu. Większość łodzi tonęła w krzyżowym ogniu CKM-ów i moździerzy niemieckich. Szkopy doskonale przestrelili domy Solca i obecnie, w razie najmniejszej próby przeprawy, natychmiast strzelali. A jednak po trupach najlepszych żołnierzy szły do nas posiłki ludzkie, żywność i amunicja.

W bardzo ciężkich walkach traciliśmy codziennie więcej ludzi, niż wynosiły otrzymane posiłki. Na promach z powrotem wracały kobiety i dzieci. Tysiące dzieci i kobiet w ten sposób uratowaliśmy od niewoli niemieckiej.

Jedną z najbardziej charakterystycznych cech walk powstania była jedność narodu.

Drugiego dnia po przybyciu dowódcy AL na danym odcinku, por. Stanisław (Stasiek) pokazał mi zbiór gazetek wydawanych w okresie powstania. Byłem wstrząśnięty nie tyle ich liczbą, ile różnorodnością stanowisk i partii przez nie reprezentowanych. Ale w walce wszyscy byli braćmi i żołnierzami. Walczyli zgodnie obok siebie żołnierze W. P., żołnierze AK i AL — zaiste nie znalazłem jeszcze bardziej zwartej i ogarniętej żądzą walki masy, niż byli nią bojownicy Powiśla.

Walczyli i ginęli po bohatersku. Tak wspólne lała się krew żołnierza W. P., żołnierza AK i AL oraz praskiego cywila, mieszkająca Warszawy, razem spływając strumieniem do Wisły.

My trauguttowcy dumni jesteśmy, że nieśliśmy pomoc powstańcom oraz ludności Warszawy i uważamy walki na Saskiej Kępie i Powiślu za jedną z najbardziej bohaterskich kart historii naszej jednostki.

Mjr HENRYK BACZKO

NA STARÓWCE

Drugi dzień powstania. Środa rano. Przechodzimy się z Kola na Starówkę. Skaczemy poprzez barykady, czolgamy się na ostrzeliwanych terenach, przebiegamy szybko ko zagrożoną jezdnię. Długa. Dwie młode kobiety z białą - czerwonymi opaskami niosą ciężką rannego. Pierwszy to był ranny w powstaniu, którego tak blisko widziałem. Młody, może dwudziestoletni chłopak w kilku miejscach ranny odłamkami. Pomagamy zanieść do szpitala. Szpital mieści się na pierwszym i drugim piętrze i ma już wiele zajętych łóżek.

* * *

Piękne Stare - Miasto było chyba najpiękniejsze w pierwszych dniach powstania. Białe - czerwone. Szlanki i opaski, czyście jeszcze, nowe, świąteczne.

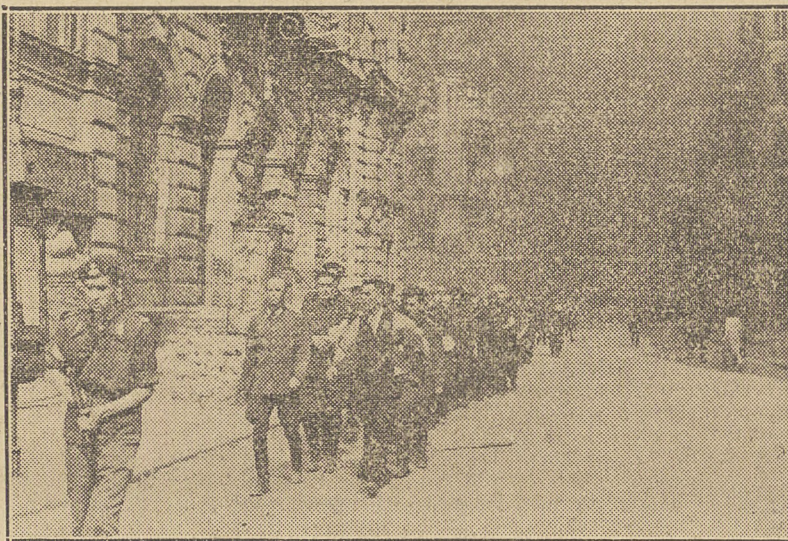
W środę, drugiego sierpnia, padał drobny deszczyk. Organizowano obronę i przygotowywano atak na Wytwórnę Papierów Wartościowych. Przed południem już paliły się świeczki w ciemnych pokojach Starówki. Umacnialiśmy barykady zbudowane we wtorek, wzmacnialiśmy posterunki. Od

czasu do czasu Niemcy ostrzeliwali miasto. Paliła się Wola i Powiśle.

Kobiety i dzieci budowały wraz z żołnierzami barykady. Wyciągano wszystkie sprzęty z mieszkań. Wyrwano brukowce z chodników. Stare - Miasto pomagało żołnierzom. Pamiętam starszkę z Mostowej, która przyniosła nam, żołnierzom krupnik: „Macie tu coś gorącego, stoicie tak na deszczu“. Był to już czwarty krupnik, którym nas częstowano.

Po jednym z takich dni postanowiliśmy wysadzić „Czerwony Dom“ — siedzibę Niemców na Starówce.

Nocą wyrusza mały oddziałek. Jest ciemno, migocą tylko od czasu do czasu ogniki papierosów. Co parę kroków ciche „stój“, to posterunek żandarmerii sprawdza kto idzie. Jesteśmy już blisko nieprzyjaciela. Bezszelestnie podchodzimy do domu, słysząc głośnie okrzyki Niemców. Nasze zadanie: założyć ładunek, podpalić



PIERWSI JENCY POWSTANCÓW WARSZAWSKICH

Godzina 11-ta wieczór, gdzieś blisko słyszeć strzelanie. Posyłamy Kajtkę, 11-letniego „łącznika“ na zwiady. Ale przed jego powrotem wpada dowódca I-ej placówki. „Ob. majorze, zdobyliśmy czołg“. Chłopak pada zemdłony. Dostał postrzał w rękę. Za nim Kajtek ze zdobyczą: rękawicami czołgisty Niemca, który zdołał zwać. Wykłada butelką zapalającą i niezwykłym sposobem zdobyli żołnierze Starówki pierwszy czołg.

Zaczynają się już cięższe dni Starówki. „Krowy“ ryczą bardzo często. Szpital przenoszą się do podziemi domów i kościołów. Są przepelnione. Teraz już następują dni, kiedy to się nie odgrzebuje zasypianych. Jest ich zbyt wiele...

lont i jak najprędzej wycofać się. Dowódca podejmuje się sam wykonania planu. Podchodzi do domu i skradając się podkłada ładunek pod drzwi. Ucieka. W jasności wybuchu widać ciemną jego sylwetkę. Pada.

Teraz już co 10 minut nadlatują Stukas. Co 10 minut wali się kamienica Starego-Miasta. „Krowy“ zgryzają i ryczą. Nie ma już miejsca dla rannych, leżą wszędzie. Nie ma już czasu na grzebanie trupów.

Coraz bardziej ścieśniają nas Niemcy. Stare Miasto płonie. Wtedy to usiłujemy brawurowym atakiem na Dworzec Gdański przedostać się na Żoliborz. Nie udało się nam.



NA POSTERUNKU

W jedną jasną noc nadlatują samoloty. Czyżby nocny nalot? Wychodzimy ostrożnie na ulicę. I nagle pojmujemy — to pomoc. Na spadachach płynię ku nam broń, amunicja, żywność i mundury. Rozbiegamy się w poszukiwaniu sprzętu. Ach, jak wielką jest radość z uzyskanej broni. Tańczymy z radości. A nazajutrz wszyscy żołnierze porobili sobie apaszki ze spadachów.

Starówka się kończy. Widzimy jej koniec w każdym walącym się gmachu, w płonących kościołach, w twarzach umęczonych ludzi. Coraz to ubywa bliski człowiek, coraz to mniej nas na posterunkach. Aż wreszcie rozkaz wycofać się.

Nocą, po długim, długim wyczekiwaniu w kolejce schodzimy pojedynczo do wjazdu kanału. Wielu płacze. Wielu rannych. Stoi wokół nas ludność Starówki skamieniała z bólu. Naokoło płoną domy, wałęsają się mury.

Zegnamy Starówkę — wielu z nas na zawsze — Starówkę bohaterską i mimo wszystko niezwykłą.

A.



KANAŁY SŁUŻĄ ŁĄCZNIKOM



Polskie meble płyną w świat

Za przeszło miliard zł wyprodukujemy w b. r.

Upaństwowienie dużych fabryk meblarskich i scentralizowanie przemysłu meblarskiego stwarza wielkie możliwości dla produkcji mebli.

Dobre meble i dobrze urządzone wnętrza, dostępne dla szerokich mas dzięki taniości produkcji seryjnej, jest poważnym czynnikiem wychowawczym.

Inicjatywa zasilenia rynku meblarskiego leży w ręku producenta. Ważne jest zatem, aby poszła ona we właściwym kierunku. Sprzęt, który ma służyć szerokim masom, winien być nacechowany prostotą, celowością i wygodą.

Przyjrzyjmy się obecnie, jak rozwija się przemysł meblarski w Polsce. Przed wojną już ok. 70 proc. produkcji mebli kierowane było na eksport, pozostałe 30 proc. całkowicie zaspokajało potrzeby rynku wewnętrznego. Obecnie stosunek ten musi być nadal utrzymany. Zapoczątkowaniem naszego eksportu meblarskiego była umowa handlowa z Anglią, która zamówiła w Polsce meble ogólnej wartości 550 tys. f. Zamówienie to obejmuje 155 tys. krzeseł dębowych, wyścielanych trawą morską i krytych dermadoidem 80 tys. krzeseł bukowych kuchennych, 2.000 foteli, 10 tys. kompletnych sypialni, 12 tysięcy kompletów stołowych, fornierowanych dębem. Całe zamówienie wykonane ma być do końca bież. r. Pierwszy transport odszedł 1 lipca, następne będą odchodziły w połowie każdego miesiąca. Zamówienie realizuje 6 Zjednoczeń w 35 fabrykach, wśród których znajdują się powszechnie znane przed wojną zakłady meblarskie, Thonet - Mundus, Otto Pfefferkorn, „Gościńcino“, Zakłady w Nowem, Pabianicka Fabryka Mebli Biurowych i in.

Ogólna planowana wartość produkcji przemysłu meblarskiego wyniesie ma w roku bież. 1 miliard 200 mil. zł, z czego na eksport przeznaczono meble za 800 milionów zł i na dostawy dla wsi za 200 mil. zł.

Zaznaczyć należy, że produkcja mebli jest tylko jednym z odcinków działalności przemysłu drzewnego. Ze względu na moż-

liwości eksportowe przemysł meblarski jest w chwili obecnej specjalnie rozbudowywany. Istnieją wszakże i inne dziedziny wytwórczości, które zajmują i zajmować będą coraz pocześniejsze miejsce w ogólnej produkcji przemysłu drzewnego. Do takich artykułów należą szkielety kutrów rybackich, wozy, taczki, artykuły bednarskie, kopyta szewskie, galanteria drzewna, zabawki czy sprzęt sportowy.

Z przemysłu Dolnośląskiego

W fabryce wyrobów bawełnianych w Białowie pracuje obecnie ponad 50 tysięcy pracowników, w tkalni 24 tysiące wrzecion. W sierpniu ub. r. produkcja przedziałni wyniosła 2827 kg. przedni, w tkalni 172.145 m. tkanin, a w wykończalni 24.384 m. Na 185 tysięcy kg. w tkalni — 1.100 tys. m. a w wykończalni do 2 milionów m. W czasie od połowy sierpnia ub. roku do 1 czerwca b. r. ogólna produkcja tkanin w fabryce wyniosła 9 mil. materiału.

Wałbrzych. W kopalni węgla „Bolesław Chrobry, wydajność dzienna robotnika wynosiła w lutym 692 kg, w marcu 712 kg, a w kwietniu 766 kg. Podobny wzrost wydajności daje się zauważyć i w innych kopalniach wałbrzyckich.

Otwarcie 6 mostów kolejowych na Odrze

W przeddzień święta państwowego odbyła się uroczystość otwarcia 6 mostów kolejowych na Odrze na odcinku 3 km między Opolem głównym a zachodnim, zbudowanych przez Dyрекcję Okręgową Kolei Państwowych w Katowicach.

Rozpoczęte pół roku temu prace nad odbudową zniszczonych przez Niemców mostów wykonane zostały przez hute „Pokój” w Nowym Bytomiu, firmę Smolka i Oddział Drogowy Dyrekcji Kolei. Koszt odbudowy największego z mostów, długości blisko 180 m wyniósł 5 milionów zł przy czym zużyto 79 ton stali założono 15.600 nitów. W uroczystości otwarcia mostów wzięli udział przedstawiciele Ministerstwa Ziemi Odzyskanych, władz administracyjnych i kolejowych oraz prasy polskiej i anglosaskiej.

Nieustanny wzrost produkcji i wydajności pracy

Sześć miesięcy działalności Państw. Fabryki Wagonów we Wrocławiu

Nie tak daleko jesteśmy od daty 26 stycznia b. r. kiedy Państwowa Fabryka Wagonów we Wrocławiu obchodziła uroczystość przekazania Ministerstwu Komunikacji pierwszych setki nowych wagonów — węglarek. Obecnie fabryka może się poszczycić nowymi pięknymi wynikami.

Wyniki te najlepiej przedstawimy w zwięzłych suchych cyfrach. Produkcja węglarek wynosiła:

w styczniu 1948 r.	100 sztuk
w lutym	132
w marcu	188
w kwietniu	222
w maju	282
w czerwcu	320

Razem w ciągu minio-

nego półrocza wyprodukowano 1.234 sztuk

węglarek oraz 3 wagony osobowe, których produkcję rozpoczęto dopiero w maju b. r. Wartość powyższej produkcji przedstawia się następująco:

w styczniu	zł 12.900.000.—
w lutym	14.720.000.—
w marcu	22.640.000.—
w kwietniu	26.880.000.—
w maju	36.660.000.—
w czerwcu	45.200.000.—

Równocześnie rośnie stale wydajność pracy, wartość bowiem produkcji na jednego robotnika przedstawia się w złotych:

w styczniu	zł 6.765.—
w lutym	7.269.—
w marcu	10.076.—
w kwietniu	10.675.—
w maju	12.006.—
w czerwcu	14.671.—

Stan zatrudnienia przy tej pracy wzrastał następująco:

w styczniu pracowało	1.907 robotników
w lutym	2.025
w marcu	2.247
w kwietniu	2.518
w maju	3.053
w czerwcu	3.081

Należy przy tym dodać, że Państwowa Fabryka Wagonów tempo tej produkcji będzie stale zwiększać, aż do momentu całkowitego nasycenia naszego zapotrzebowania krajowego w środki transportowe.

Rozumie się, że t. zw. „węglarki” rozprowadzają po kraju nie tylko węgiel, ale i cały niezliczony szereg towarów, narzędzi i maszyn, w ogóle wszystko co produkują nasze fabryki i warsztaty.

Na czele Państw. Fabryki Wagonów stoi inż. M. Gutowski, były dyrektor Wytwórni Parowozów w Warszawie oraz dyrektor Fabryki Wagonów „Lilpop, Rau, Loewenstein”, dobrze znany ze swej aktywności twórczej w polskim przemyśle transportowo - komunikacyjnym.

Państwowa Fabryka Wagonów we Wrocławiu stanowi przykład wybitnie przekonujący, do jak wspaniałych rezultatów dojść można nawet w niedługim czasie, gdy w zakładzie wytwórczym jest praca szarmonizowana, gdy wszyscy idą sobie na rękę — kierownictwo i pracownicy, inżynier i technik, robotnik i urzędnik.

Przemysł miejscowy

Przemysłem „miejscowym” nazywają obecnie mniejsze zakłady i fabryczki państwowe (lub znajdujące się pod zarządem państwa), zatrudniające za reguły poniżej 50 robotników, mające znaczenie lokalne, a nie kluczowe.

Państwowy przemysł miejscowy jest zorganizowany w 13 dyrekcji okręgowych i obejmuje 1.318 zakładów. Ogólna wartość produkcji tych zakładów w pierwszym kwartale wynosiła 425 milionów zł. Wszystkie zakłady zatrudniają ok. 26.000 robotników i pracowników umysłowych.

Największą pozycję zajmuje przemysł chemiczny (103 miliony). Następnie idą: metalowy (93), budowlany (90), drzewny (48), włókienniczy (33).

Największe znaczenie ma przemysł miejscowy dyrekcji poznańskiej (wartość produkcji 130 milionów zł). Drugie miejsce zajmuje dyrekcja warszawska (67 milionów zł), trzecie krakowska (58 milionów), czwarte pomorska (48 milionów).

Polsko - Francuska Umowa Handlowa

Korespondent PAP w Paryżu zwrócił się do dra Łychowskiego, szefa bawiącej w Paryżu polskiej misji handlowej z prośbą o kilka wyjaśnień w przedmiocie toczących się od pewnego czasu rokowań Dr Łychowski wyjaśnił, że rokowania znajdują się w stadium finalizacji.

Przedmiotem ich jest roczna umowa o wymianie towarowej między Polską a Francją na sumę około 2,1 miliarda franków. Polska będzie wywozić do Francji węgiel, koks, nasiona, niektóre produkty chemiczne, materiały włókiennicze i konfekcyjne, ołów itd.

Francja będzie dostarczać Polsce rudę żelazną, fosforyty, złom oraz samochody, maszyny, narzędzia precyzyjne, zwierzęta zarodowe, produkty farmaceutyczne itp. Płatności z tytułu obrotu będą regulowane przez rachunek otwarty w Banque de France na rzecz Narodowego Banku Polskiego. Rozrachunek będzie się dokonywał we frankach francuskich.

Równolegle z umową handlową zawarta będzie umowa komunikacyjna przewidująca sposób transportu.

Pierwszy spust stali w hucie w Gliwicach

W dniu święta państwowego uruchomiono w Gliwicach hutę, na której odbył się pierwszy spust stali. Huta Gliwice, filia huty „Pokój” w Nowym Bytomiu, nastawiona jest w pierwszym rzędzie na produkcję zestawów kół i osi i w roku przyszłym produkować będzie miesięcznie 1.500 zestawów wagonowych. Inwestycje przepiękne w hucie, pochłonęły sumę 30 milionów zł.



Import bydła ze Szwecji

W listopadzie ub. r. Ministerstwo Rolnictwa i R. R. przystąpiło do zakupu bydła rasy nizinnej czarno-białej w Szwecji. Zakup przeprowadzano całą zimę, a transporty wysyłano natychmiast do Polski. Były to jałowice cielné w wieku 2 do 4 lat i buhaje w wieku od 1 do półtora roku. Początkowo zakupiono 1057 sztuk, łącznie jałowic i buhai, a następnie wykorzystując niższe ceny, w okresie zimowym zakupiono dodatkowo 360 sztuk. Następną umowę zawarto na początku kwietnia r. b. na 1500 sztuk jałowic cielných i młodych buhai, które przybędą do końca lipca r. b. Jednocześnie uzyskano pozwolenie rządu szwedzkiego na zakup dalszych 800 sztuk bydła tej samej rasy. Praktycznie biorąc zakup trwa od jesieni zeszłego roku i obecnie każdego tygodnia przychodzi transport liczący około 180 sztuk bydła.

Nie należy mieszać materiału tego z bydlęm otrzymanym za pośrednictwem UNRRA, które jest mieszaniną różnych ras i nie posiada żadnych danych dotyczących pochodzenia. Materiał szwedzki jak wynika z rodowodów, winien znacznie podnieść wydajność naszego pogłowia bydlęcego i jako cenny winien być oddany pod opiekę organizacji rolniczych i hodowlaných, które zresztą mają za-

sadniczy głos przy rozdziale i opiece. Należy pamiętać, że przychówek z tego materiału będzie jeszcze bardziej wartościowy, gdyż większość jałowic pokryta jest przez rasowe buhaje w Szwecji. Materiał ten będzie jedną z podstaw do wyrównania olbrzymich braków w hodowli bydła.

Spółdzielczość na Pomorzu Zachodnim

W tej chwili na Pomorzu Zachodnim czynnych jest przeszło 220 spółdzielni, w tym spółdzielni spożywców 84. Posiadają one 124 składy, 10 piekarni i 1 zakład przetwórczy. Spółdzielni rolniczo - handlowych czynnych jest 20 z 3 młynami i jednym zakładem przetwórczym, spółdzielni Samopomocy Chłopskiej 52 i różnych innych 65. Ilość spółdzielni wzrasta z każdym dniem.

Związek „Społem” posiada na terenie Pomorza Zachodniego 12 oddziałów powiatowych i 3 oddziały w skali wojewódzkiej, tj. okręgowy oddział spożywczy, mleczarsko - jajczarski i przemysłu rolnego. „Społem” posiada również 8 czynnych zakładów wytwórczych.

Najwięcej spółdzielni jest w tych powiatach, które są najgęściej zaludnione. I tak powiat białogrodzki posiada 26 czynnych spółdzielni, Szczecinek 20, Wałcz 19, Koszalin 16. Natomiast powiaty słabo zaludnione jak Kamień i Swinoujście posiadają b. niewielką liczbę czynnych spółdzielni. Np. na wyspach polskich czynne są tylko 2 spółdzielnie.

Największą rolę spełniają spółdzielnie po wsiach, gdzie — przede wszystkim o ile chodzi o spółdzielnie spożywców — nie dotarł jeszcze kupiec indywidualny. Spółdzielnie w tych miejscowościach są często jedynymi ośrodkami, w których rolnik może dokonać zakupu potrzebnych artykułów i narzędzi rolnych.

Bardzo poważnie odczuwa wieś zachodnio - pomorska brak banków spółdzielczych. Ten dział spółdzielczości wykazuje niestety nikły rozwój. Tymczasem rolnik i osadnik — szczególnie bardzo potrzebują dogodnego, taniego i szybkiego kredytu. Przyczyną niepowstawania banków spółdzielczych jest przede wszystkim brak doświadczonej ludźi, którzyby potrafili takimi placówkami kierować. Toteż pomimo, że kredyty do przeprowadzenia są, do rolnika nie docierają.

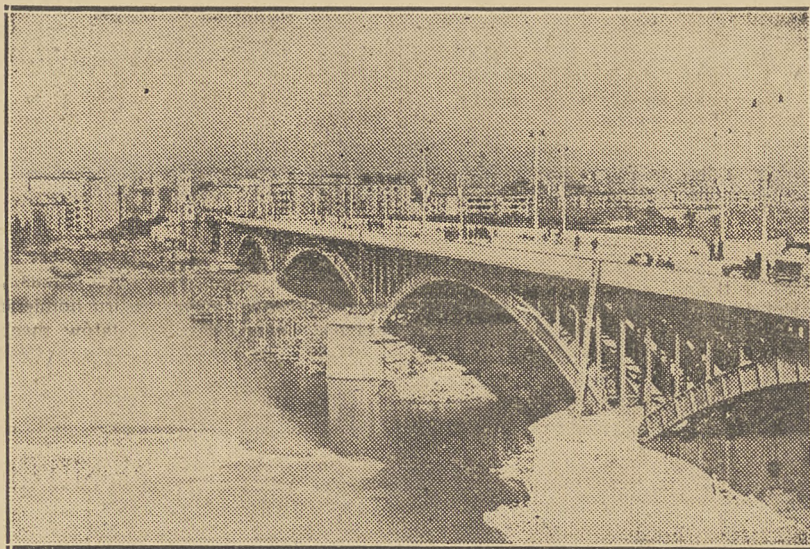
Zorganizowanie banków spółdzielczych to najważniejsze zadanie spółdzielczości zachodnio - pomorskiej na najbliższą przyszłość.

Pierwsze w Polsce

Wśród 16 centralnych zarządów przemysłowych na pierwszym miejscu pod względem ilości zatrudnionych znajdują się przemysł węglowy i włókienniczy. Aczkolwiek jeszcze w tej chwili fabryki włókiennicze zatrudniają około 175.000 ludzi, a kopalnie i zakłady przemysłu węglowego ok. 210.000, to jednak już w przyszłym roku przemysł włókienniczy zajmie w Polsce pierwsze miejsce pod względem liczby zatrudnionych, a w r. 1948 przekroczy 300.000 robotników.

Produkcja pił i strugarek

Państwowa Fabryka Obrabiarek we Wrocławiu, zatrudniająca 500 robotników, przystąpiła obecnie do produkcji pił i strugarek. Fabryka jest drugą co do wielkości na terenie Wrocławia, po Państwowej Fabryce Wagonów. Zatrudnia obecnie 500 robotników, a po ukończeniu całkowitego remontu liczba robotników przynajmniej się podwoi. Obecnie uruchomionych jest 658 obrabiarek.



FRAGMENT ODBUDOWANEJ CZĘŚCI MOSTU KS. PONIATOWSKIEGO W WARSZAWIE

Nowe fabryki produkują

Fabryka Wagonów i Mostów w Chorzowie

Fabryka Wagonów i Mostów w Chorzowie, zatrudniająca 3.000 osób, buduje po 100 sztuk wagonów miesięcznie, prze-ważnie węglarek. Prowadzi się tu również remont kilkudziesięciu wagonów chłodni oraz tramwajów dla Warszawy. Ponadto robi się po 150 ton miesięcznie skrzyżowań i rozjazdów kolejowych.

Dział mostów tej fabryki jest największy w Polsce. Produkcja wynosi 1.000 ton miesięcznie, a wkrótce dojdzie do 1.300 ton. Tutaj wykonano 2 prześła mostu Poniatowskiego. Tu buduje się w tej chwili mosty dla Torunia i Sandomierza na Wiśle i dla Rozwadowa na Sanie, razem 9 prześel po 100 metrów rozpiętości każde.

Miesięczna wartość produkcji przekracza 40 milionów zł.

Nowy wielki piec

Zakłady Starachowickie uruchomiły nowy wielki piec do wytopiania rudy żelaznej.

Zakłady Starachowickie zatrudniają 2.200 pracowników i produkują hamulce kolejowe, narzędzia pneumatyczne, kompresory itp.

Fabryka automobilowa w Płocku

Centralny Urząd Motoryzacji organizuje w Płocku fabrykę samochodów, gdzie będą odbywały się kapitalne remonty, regeneracje wozów i gdzie będziemy fabrykowali silniki. Na obszarze 35 hektarów powstaną tutaj hale fabryczne i kolonie robotnicze, liceum techniczne, kino, świetlica. W fabryce będzie pracowało 3.500 osób. Pierwsze kredyty w wysokości 5 milionów będą wkrótce otwarte. Fabryka ruszy na jesieni przyszłego roku.

Blisko 11 milionów ton węgla w II kwartale

Na wszystkich kopalniach Polski w drugim kwartale b. r. wydobyto 10.981.881 ton, t. j. więcej o 324.667 ton aniżeli w kwartale pierwszym. Państwowy plan produkcji wykonano w 105,6 proc. Najlepsze rezultaty w zakresie wykonania planu uzyskały kopalnie Gliwickiego Zjednoczenia Węglowego. Największe wydobyte osiągnęło Zabrskie Zjednoczenie Węglowe, 1.000.116 ton, uzyskując przeciętnie na jednego członka załogi 1.076 kg. węgla dziennie

OTO WYCINEK Z NASZEJ PRACY — KILKA — Z SETEK INNYCH — OSIĄGNIĘĆ KRAJU W OSTATNIM CZASIE.

KIEDY TY — RODAKU NA PRZYMUSOWEJ EMIGRACJI — STANIESZ DO DZIEŁA WSPÓLNEJ ODBUDOWY? ROK STRACIŁEŚ NA PRÓŻNIACTWIE! CZY NIE SĄDZISZ, ŻE PRZYJŚĆ MOŻE CHWIŁA, GDY MATKA - OJCZYŻNA PRZYGARNIE TYLKO TYCH, KTÓRZY JĄ, JAK SYNOWIE KOCHALI I DLA NIEJ PRACOWALI?

Niemcy o Borze-Komorowskim

KRONIKA SPORTOWA

Dostowne zeznania z procesu norymberskiego

Ogłaszamy autoryzowany wyciąg z zeznań, złożonych w dniu 6 stycznia 1946 r. przed prokuratorem Jerzym Sawickim i amerykańskim sędzią Jaary przez generałów niemieckich — świadków w procesie norymberskim, Ericha von dem Bacha, Er. Rohde i Heinza Guderiana na temat ich pertraktacji i rozmów z Borem-Komorowskim i jego oficerami po powstaniu warszawskim.

Zeznania te rzucają jaskrawe światło na osobę Bora-Komorowskiego i jego sztabu. Woleli oni wejść na drogę kapitulacji wobec Niemców zamiast przebić się na stronę dywizji Wojska Polskiego walczącego na Pradze, połączenia się z Wojskiem Polskim i współdziałania z Czerwoną Armią.

WYCIĄG Z ZEZNAN GEN. ERICHA von dem BACHA

Pytanie: Proszę powiedzieć mi o rozmowach, jakie prowadził pan z partyzantami.

Odpowiedź: Już w pierwszych dniach starałem się nawiązać z nimi kontakt. Próby te były bezskuteczne, gdyż osoba, którą tam posłałem dla pertraktacji, nie wróciła.

P. Czy to był Polak?

O. Tak jest. Jeniec. Przypominam sobie też, że raz uczyniłem próbę wysłania polskiej studentki medycyny. Nie mogę sobie przypomnieć jej nazwiska. Nosila mundur, miała opaskę Czerwonego Krzyża i była uzbrojona w pistolet. Przyjąłem ją, jak gościa i podczas przyjęcia prosiłem ją, aby przeszła linię dla mnie jako parlamentariusz. Dziewczyna oświadczyła mi, że uczyni to tylko pod pewnymi warunkami. Zapytałem, jakie to są warunki. Odpowiedziała mi na to, że uczyni to, jeżeli zostanie poinformowana dokładnie o treści mojego listu do Powstańców. Napisałem taki list, lecz ona odmówiła z miejsca przekazania tego listu dalej, gdyż — jak oświadczyła — koliduje to z jej narodowym honorem przekazania rodakom listu, który zawiera wezwanie do kapitulacji.

Dziewczyna odpowiedziała „nie”. Odmawiając, oświadczyła mi, że wyrazi gotowość pójścia jako parlamentariusz w sprawach, które dotyczą ludności cywilnej, to znaczy jeżelibym chciał wejść w pertraktacje, gotowa jest działać jako pośredniczka.

Jeżeli chodzi o ludność cywilną, byłem już w tym czasie w pertraktacjach.

P. Z kim?

O. Nie mogę tego dokładnie powiedzieć. Ja słyszałem nazwisko Bór-Komorowski, musiał to być zapewne on.

P. W jakim to było czasie?

O. O, już w pierwszych dniach po moim przybyciu. Kontakt został nawiązany przez pewną panią, która miała stanowisko kierownicze Czerwonego Krzyża.

P. Czy zna pan jej nazwisko?

O. Przypominam sobie, że to była hrabina.

P. Jeżeli wspomnę nazwisko Tarnowska, czy to powie coś panu?

O. Tak, przypominam sobie. To było jej nazwisko.

P. Czy fotografia tej pani była w niemieckich gazetach?

O. Tak, jej i pewnego doktora. To była starsza pani. Polacy zwracali się do niej zawsze, tytułując ją „hrabiną”.

P. I dał jej pan możność swobodnego poruszania się?

O. Tak, otrzymała możność swobodnego poruszania się i wolnego przechodzenia przez linię, co było bardzo trudne w związku z toczącą się walką.

P. Czy pertraktował pan z Borem-Komorowskim za pośrednictwem tej hrabiny już w sierpniu?

O. Tak, już w sierpniu. Dopiero kiedy Bór-Komorowski przeniósł się na południe od Wolskiej, udało mi się nawiązać z nim osobisty kontakt.

P. W którym to było stadium?

O. To było w trzecim etapie, jak przedstawiono na szkicu.

P. W jakim to było czasie?

O. Nie mogę stwierdzić napewno. Nie przypominam sobie.

P. W każdym razie, czy długo przed kapitulacją?

O. Tak, całkiem na pewno. Sądzę, że było to około 4 tygodni przed końcem.

Ja zawsze prowadziłem negocjacje z trzema paniami, którzy mieli pisemne pełnomocnictwa od Bora i działali jako jego pełnomocnicy.

P. O czym pan mówił z Borem-Komorowskim?

O. Prowadziłem rozmowę czysto towarzyską. Oprócz tego rozmawialiśmy o potrzebach jego i tej grupy oficerów, związanych z miejscem ich zamieszkania, jeżdżeniem i udogodnieniami. Bór-Komorowski

postawił mi kilka pytań, a między innymi to, które przed tym już raz mi postawił:

„Dlaczego pan jest taki inny, aniżeli reszta oficerów niemieckich?”

P. Co pan mu na to odpowiedział?

O. Już pierwszy raz, kiedy mi to oświadczył w formie komplementu w czasie naszego pierwszego spotkania, odpowiedziałem mu, że ja także mam słowiańską krew, że rodowe nazwisko mojej matki było Szymańska, i wtedy wspólnie z Borem-Komorowskim ustaliliśmy, że przodkowie nas obydwoh otrzymali szlachectwo od króla Jana III Sobieskiego po zdobyciu Wiednia.

Otrzymałem później listy od kilku wyższych oficerów, którzy przebywali razem z Borem-Komorowskim w Gansenstein. Pakt kapitulacyjny zawierał postanowienie, że stopnie wojskowe oficerów będą uznane przez Niemców i że będą oni opłacani odpowiednio do swojego stopnia oficerskiego i że otrzymają wszystkie przywileje, należne im z tego tytułu. Jeden z nich bardzo się skarżył na to, że nie otrzymuje żołdu w takiej wysokości, w jakiej mu się należy — stosownie do jego rangi. Był pułkownikiem, a opłacali go jako podpułkownika.

P. Czy zapytywali oni pana, co się stało z szarą masą Powstańców?

O. Jedyną rzeczą, którą się niteresowali, to były albo sprawy pieniężne, albo kwestie wynikające ze stopni wojskowych i związanych z nimi przywilejów.

WYCIĄG Z ZEZNAN GENERAŁA ERNESTA ROHDE

Uważam, że Bór-Komorowski był większym wrogiem Rosjan, aniżeli Niemców i dlatego wołał zostać jeńcem niemieckim. My, Niemcy wiedzieliśmy już wtedy, że było dla niego rzeczą bardzo łatwą przejść na stronę rosyjską. Droga przez Wisłę była faktycznie otwarta dla niego, według naszego zdania. Odniosłem wrażenie, że wołał jednak zostać jeńcem niemieckim. Zresztą był bardzo zamknięty i niechętnie mówił o sobie.

Odpowiedź: Doszliśmy do następującego wniosku: z tego, że Bór wołał niewolę niemiecką, wynikało dla nas jasno, że odnośnie się nasze do Polaków było od samego początku wadliwe, gdyż w przeciwnym

razie o wiele więcej osób zrobiłoby to samo, co Bór-Komorowski. Chciałbym w związku z tym wyjaśnić, że między niemieckimi generałami były reprezentowane dwa kierunki w kwestii polityki polskiej.

Jeżeli pan pozwoli, panie prokuratorze, chciałbym panu przypomnieć, że przed wybuchem wojny w 1939 r. niektórzy polscy generałowie, a m. in. gen. Zamorski, Komendant Policji Polskiej i niektórzy inni z grupy Piłsudskiego byli najlepszymi przyjaciółmi niemieckich narodowych socjalistów. Po prostu wierzę, że Bór-Komorowski należał przed wojną do tej grupy zwolenników Niemiec.

WYCIĄG Z ZEZNAN GENERAŁA HEINZA GUDERIANA

Pytanie: Czy wie pan coś o Borze-Komorowskim?

Odpowiedź: Wiem, że Bór-Komorowski był w czasie pokoju znanym jeźdźcem i przed wojną zawarł znajomość z Fegeleinem.

P. Czy to jest Fegelein, o którym przed tym była mowa?

Odpowiedź: Tak jest. Był to oficer łącznikowy między Hitlerem a Himlerem. Na prośbę Himlera Fegelein pośredniczył w negocjacjach pomiędzy Bachem i Borem i o ile wiem, następnie towarzyszył Borowi. To byli starzy znajomi sprzed wojny. Zнали się z zawodów hippicznych.

Pytanie: Czy Fegelein wyrażał kiedykolwiek swoją opinię o Borze?

O. Fegelein nie był człowiekiem na poziomie. Był alkoholiczkiem. Uważaliśmy go zawsze za człowieka podejrzanego. Był, że się tak wyrażę, szwagrem Hitlera — poślubił bowiem starszą siostrę Ewy Braun. Wywierał fatalny wpływ zarówno na wypadki na froncie, jak i na stosunek pomiędzy Hitlerem a Himlerem. Odnosiłem Bora, mogę tylko powiedzieć, że Bór i jego ścisły sztab otrzymali wszelkie przywileje jeńców wojennych.

P. Czy nie dziwił się pan, dlaczego Bór nie przebił się na stronę rosyjską?

O. To było strategicznie możliwe, lecz nigdy nie doszliśmy do jasnej konkluzji, dlaczego wołał on niemiecką niewolę, niż rosyjską armię.

Głosy prasy anglo-amerykańskiej z okresu Powstania Warszawskiego

Gazeta „DAILY EXPRESS” wydrukowała wiadomość swojego moskiewskiego korespondenta Jacoba, w której ten podaje szczegóły rozmowy, przeprowadzonej przez niego w Moskwie z jednym z członków delegacji rządu londyńskiego na dwa dni przed odjazdem delegacji z Moskwy. Rozmowa dotyczyła wyjazdów warszawskich. „Ani jednym słowem — pisze Jacob — nie wspomniał on o jakimkolwiek porozumieniu z Rosjanami w sprawie walk w Warszawie”.

Gazeta „DAILY HERALD” pisze między innymi: „Polskie dowództwo w Londynie popełniło wielki błąd, dając rozkaz do powstania w Warszawie, bez uprzedniego choćby poinformowania sprzymierzeńców o swoich zamiarach. To był tragiczny błąd, który kosztował tragiczną cenę”. I dalej: „Przypuszczenia wypowiadane przez niektórych koła o tym, jakoby Rosjanie specjalnie zatrzymali się, aby tymczasem osłabiły siły oporu polskiego, kontrolowane przez rząd londyński, należy ocenić jako plód histerycznych podejrzeń”.

Obserwator dyplomatyczny gazety „NEWS CHRONICLE” pisze, że w dobrze poinformowanych kołach angielskich pogłoski o tym, jakoby rząd radziecki celowo wstrzymał szturm Warszawy, wywołały silne oburzenie na autorów tych poglądów. „Ta pogłoska — pisze gazeta — puszczona była przez tych, którzy mają zamiar w miarę możliwości sabotować tak wszelkie próby porozumienia polsko - sowieckiego, jak i wysiłki w kierunku stworzenia jednolitej narodowej w samej Polsce”.

Teraz twierdzą, że Borowi dano swobodę decyzji, że to on wydał rozkaz do powstania 1 sierpnia o godzinie 17-ej. Rząd polski działał od samego początku dla celów politycznych. Widocznie miał on zamiar postawić sprzymierzonych, w ich liczbie i Rosjan przed dokonaniem faktem stworzenia w Warszawie władzy lojalnej w stosunku do

rządu emigracyjnego. To przeszkodziłoby rozmowom Mikołajczyka w Moskwie, przeciwko którym od samego początku wytyępowali elementy antysowieckie w rządzie polskim”. I dalej: „Tylko Rosja może okazać rzeczywistą pomoc Warszawie. Błędem byłoby twierdzenie, że Rosjanie zawsze wchodzą do miasta, gdy tylko zdobywają jego przedmieścia. Nie od razu wzięli oni Kijów, czy Mińsk. Od czasu gdy po wzięciu Charkowa w 1943 r. wypadło im oddać go — Rosjanie wolą w razie niemieckiego kontruderzenia przeczekać je tak długo, aż uda im się obejść wielkie miasto ze skrzydeł”.

GŁOS AMERYKAŃSKI

Komendant radiowy Sternberg w swym wystąpieniu przez radio nowojorskie energicznie demaskuje destrukcyjną taktykę emigracyjnego rządu polskiego. Sternberg podkreślił, że politykę Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego można porównać z polityką „rządu Benesa”, który osłusował sobie, że wyzwolenie Czechosłowacji nadejdzie w wyniku działań Armii Czerwonej. W chwili, gdy armie radzieckie walczyły z hitlerowcami pod Warszawą, emigranci polscy walczyli przeciwko sojusznikom. Jedną z faktów świadczą o tym, że Polskę wyzwoliła Armia Czerwona, podczas gdy emigranci polscy nie przyczyniają się do zwycięstwa.

Sternberg wyśmiewa usiłowania londyńskich emigrantów polskich w kierunku zmniejszenia roli Sosnkowskiego. Naród polski pamięta, że to właśnie kompania Sosnkowskiego w r. 1935 zlikwidowała demokratyczną konstytucję Rzeczypospolitej Polskiej.

„Naród polski wie — mówi Sternberg — że jego prawa demokratyczne i wolność nie będą bronić tak długo, dopóki unosi się nad nim złowieszczy cień Sosnkowskiego”.

STANISŁAWA WALASIEWICZÓWNA PRZYJEŻDŻA DO POLSKI

Za pośrednictwem ambasady polskiej w Waszyngtonie Stanisława Walasiewiczówna zawiadomiła P. Z. L. A., że bronić będzie barw Polski na tegorocznych mistrzostwach Europy w Oslo, a następnie przyjedzie na dłuższy okres do Polski, by wziąć udział w lekkoatletycznych imprezach krajowych.

Dodać należy, że nasza znakomita sportmenka znajduje się w tej chwili w znakomitej formie i wyrównała światowy rekord Amerykanki Stephenson w biegu na 100 m. Pozatem poprawiła inne rekordy.

Udział Walasiewiczówny wzmocni w wysokim stopniu grupę polskich lekkoatletów na zawodach w Oslo.

KLJ — POZNAN — SZOSOWYM MISTRZEM POLSKI

W rozegranym wyścigu o mistrzostwo Polski na szosie na 200 kilometrowej trasie Warszawa — Radom — Warszawa zwyciężył Kluj — KKS (Poznań). Startowało 46 zawodników z Warszawy, Krakowa, Łodzi i Poznania.

Wyścig odbył się o główną nagrodę, puchar, ufundowany przez premiera Osóbkę-Morawskiego. Dalsze nagrody ofiarowali m. in. Marsz. Rola - Zymierski, wiceprez. Gomulka, wiceprez. Mikołajczyk, min. Tkaczewski i prez. m. Warszawy Tolwinski.

Wyścig był bardzo interesujący, do czego przyczyniła się przede wszystkim wyrównana klasa zawodników. Świadczy o tym najlepiej fakt, iż na mecie w Warszawie, wpadło jednocześnie 12 kolarzy. To też ciężkie zadanie mieli sędziowie, którzy kolejność pierwszych dwunastu miejsc ustalili następująco:

1. Kluj (KKS — Poznań) w czasie 5 godz. 58 min. 42 sek.; 2. Rzeźnicki (Warszawa); 3. Gabrych (Kraków); 4. Wójcik (Warszawa); 5. Wiśniewski (Warszawa); 6. Siemiński (Warszawa); 7. Kapiak (Warszawa); 8. Wandor (Kraków); 9. Napierała (Warszawa); 10. Pietraszewski (Łódź); 11. Motyka (Kraków); 12. Bański (Warszawa).

Wszyscy wyżej wymienieni uzyskali jednakowy czas 13 miejsce zajął Kudert w czasie 6 godz. 5 min. 4 sek.

Czołowa grupa kolarzy zdecydowanie przewodziła od Białobrzegów.

KUPCZAK BIJE BEKA

W Krakowie odbyły się pierwsze po wojnie mistrzostwa kolarskie Polski na torze. Liczono się poważnie ze zwycięstwem młodego Jerzego Beka z Łodzi, który dotychczas uzyskiwał najlepsze czasy.

Walka na torze przyniosła jednak niespodziankę. Okazało się, że krakowianin Kupczak — mistrz z r. 1939 jest doskonale przygotowany. Wygrał on zupełnie pewnie z Bakiem, osiągając dobry czas w finale — 12,8 sek.

Rewelacją mistrzostw był warszawianin Wiśniewski, który wbrew przewidywaniom doszedł do ćwierci finału, w którym dopiero po ostrej walce przegrał z Kupczakiem, osiągając również dobry czas 12,8 sek.

REPREZENTACJA POLSKICH KLUBÓW ROBOTNICZYCH W SZWAJCARII

Piłkarska reprezentacja polskich klubów robotniczych, która bierze udział w międzynarodowym turnieju piłkarskim klubów robotniczych w Bazylei pokonała reprezentantów Szwajcarii po bardzo zaciętej walce w stosunku 3:2. O dalszych wynikach poinformujemy naszych czytelników w przyszłym numerze.

PRZED FINAŁOWYMI SPOTKANIAMII O MISTRZOSTWO POLSKI W PIŁCE NOŻNEJ

W sierpniu rozpoczyna się finałowe rozgrywki piłkarskie o zaszczytny tytuł mistrza Polski. Walce stoczą pomiędzy sobą mistrzowie poszczególnych okręgów, którzy wylonili z pomiędzy siebie 5-ciu finalistów, ci skolei rozegrają pomiędzy sobą mecze, po których zwycięzca zostanie oficjalnym mistrzem Polski.

Do tej pory zaledwie kilka okręgów wyłoniło swych mistrzów, a to Pomorze: KKS — Pomorzanie, autonomiczny podokręg radomski — KS Radomiak, Łódź — LKS, Śląsk — AKS, Chorzów i Polonia Bytom. W Warszawie mistrzostwo zapewnił ma K. S. Polonia. Zacięte walki toczą się w Poznaniu pomiędzy K. K. S. — i Warszawa. Również Kraków nie wolał awansu mistrzów, Cracovia, Wisła, Garbarnia walczy zaciekle z pozostałymi klubami z KS. Tarnobłą na czele.

Syndykat Dziennikarzy Polskich w Niemczech

Inkasowanie cudzych zasług jest rzeczą łatwą. Ukazywanie ludziom ziemi obiecanej, jest rzeczą jeszcze łatwiejszą. Pozostawianie natomiast otumanionych ludzi na pastwę losu, jest już rzeczą karygodną.

Prasa polska w Niemczech ma poważne zasługi, mimo ciężkiej nad nią na ogół atmosfery docierającej tutaj via Londyn. Zrozumiałe jest jednak, że karmiąc się od września 1939 r. wiadomościami o tysiącach samolotów angielskich zdążających na pomoc Polsce, poprzez aktorskie „z dymem pożarów” w obliczu plonącej Warszawy, można było wytworzyć sobie fałszywy obraz rzeczywistości.

Czasami wypada być apostołem złej sprawy. Ludzie nie mają wtedy do nikogo specjalnych pretensji, człowiek jest bowiem omylnym. Całkiem innego posmaku nabiera jednak świadome wprowadzanie kogoś w błąd. Tego rodzaju postępowanie odważami się zarzucić poważnej liczbie „zasopism” polskich w Niemczech, nad którymi obijał patronat Syndykat Dziennikarzy Polskich w Niemczech. Patronat ten traci troszeczkę monopolem, na który musieli zgodzić się pracownicy ludzkie na ogół dobrej woli, oszołomieni wielkością, starych i sławetnych dziennikarzy.

Prasie polskiej w Niemczech nie można by odmówić naprawdę poważnych zasług, gdyby nie cechowało jej jadowite rozdieranie szat i dreptanie w kółko w ramach ciasnego podwórka.

Wolno się komuś nie zgadzać z rzekomo rozpaczliwą rzeczywistością w Polsce. Nie wolno jednak spekulować losami ludzi, mających przekonanie o dobrej woli „sztaandarowych przywódców”.

Jak się to stało, że u ludzi dla których długie lata okupacji rozjaśniała tylko nadzieja powrotu do wolnej ojczyzny obraz jej został zamglony dawkami zbrodniczego narkotyku, o tym może powiedzieć w pierwszym rzędzie „Radio Polskie”, a ostatnio już Radio Brytyjskie na falach Londynu.

Jak się stało, że na łamach „Słowa Polskiego” wychodzącego w Monachium i „Naszego Słowa”, wychodzącego do niedawna w Knielingen, ukazały się artykuły podpisane Zbigniew Łukaczewski, a przedstawiające Polakom jako cel życia mroczną dżunglę południowo-amerykańską, o tym wiedzą chyba równie egzotyczne lokale Freimanowskich restauracji.

Mimo tak bardzo „zachęcających” artykułów ludzie wyjeżdżają jednak do Polski. Coraz mniejsze są już kola nawiązań i coraz bardziej goni się już we Freimanie w piątkę, oddając swoje pismo do dyspozycji tych Ukraińców, których znamy bardzo dobrze z innych sposobów wojowania.

Maluczko, a polskie pisma w Niemczech będą pisać dla Łotyszów, Litwinów, Estończyków, Ukraińców i Volksdeutscheów. Nie jakoś ważna, lecz ilość.

Na razie jednak gromadka „Apostolów” usiłuje za wszelką cenę inkasować smutną okoliczność pozostawiania całej rzeszy Polaków w Niemczech. Pompatyczna propaganda służy najbardziej trywialnym celom.

Pociąg do tego rodzaju „uproszczeń życiowych” nie omija najzupełniej prezesa Syndykatu Dziennikarzy Polskich w Niemczech, p. dr. Hrabęka, naczelnego redaktora wychodzącego do niedawna jeszcze tygodnika „Polska”.

Pan Hrabęka zaczął szermować naprawdę drogim każdemu Polakowi tytułem w sposób dowodzący rutynowanego dziennikarza i dobrze zorientowanego polityka. Rutyny nabył p. Hrabęka jako długoletni redaktor jednego z dzienników lwowskich, orientacji politycznej natomiast, jako jeden z przywódców „Obozu Wielkiej Polski”. Obóz ten starał się następnie ten sam p. Hrabęka skwapliwie rozbić, tworząc Związek Młodych Narodowców. Związek przekształcony z kolei na Ruch Narodowo-Państwowy, stał się już oficjalną agenturą „Ozonu”.

Kariera długa i barwna. Dziś p. Hrabęka zruszony jest z konieczności czekać na nową wojnę.

Bardziej jednak zdziwił się pełen wiary w dobrą wolę p. prezesa z Epszteinu jeden z redaktorów „Głosu Polskiego” w Ulm. Przybył on pełen entuzjazmu do Epszteinu z eksponatami na wystawę prasy polskiej w Niemczech, pragnąc omówić mimo różnicy poglądów, wspólną akcję przeciw niektórym jednostkom wykorzystującym sztyld UNRRA, a wykazującym zbyt wielką miłość do Niemców.

Chodziło mianowicie o wypadek zabrania kolder Polakom, udającym się do kraju, przeprowadzony na polecenie p. Lynneberg z Ulm n.-D. UNRRA Team 149, która tłumaczyła swoje postępowanie tym, że Polacy również wszystko zabierają Niemcom, wysiedlając ich z Polski. Na zarządzenie tejże p. Lynneberg, zabrano w najbardziej

brutalny sposób koldry i koce mieszkańcom Ośrodka im. Pułaskiego w Ulm — Donau Bastion, przenosząc ich do Dornstadt, gdzie poprzębianym dzieciom i kobietom wydano koce i koldry dopiero po kilku dniach, na interwencję jednego z red. „Głosu Polskiego”.

Pan dr. Hrabęka odpowiedział wtedy na propozycję wspólnego wystąpienia w ten sposób: pan rozumie, nie można pisać przeciw instytucji, która nam daje jeść.

Na zapytanie, jakie są widoki na przyszłość dla Polaków zamierzających pozostać w Niemczech, p. Hrabęka wzruszył obojętne ramionami i odpowiedział: Wymaga pan ode mnie zbyt wiele.

Na delikatne a stanowcze zwrócenie przez kol. Wierchowskiego uwagi, że „jako przedstawiciel jednego z najważniejszych tygodników polskich w Niemczech ponosić pełną odpowiedzialność, zachęcając Polaków do pozostawiania z dala od kraju”, p. Hrabęka odpowiedział cynicznie: pan rozumie, że z czegoś trzeba żyć.

Zył więc pan dr. Hrabęka wygodnie w lukusowej willi w Epsztein pod Frankfurt n.-M., wypisując artykuły o okropnościach w Polsce i popierając je wycinkami z gazet polskich, zestawianymi kunsztownie przez informację prasową i Dywizji Pancernej w Quakenbrück.

Nie brak tam było i mrozących krew w żyłach wiadomości o tym, że w Polsce ludzie padają z głodu na ulicy, najgorsze, że to zdarzyło się rzekomo w Poznaniu, do którego zdążył na początku czerwca b. r. niżej podpisany.

Okazało się, że Informacja Prasowa z Quakenbrück uśmiercała ludzi w Polsce na własną rękę i na własne ryzyko. Dzięki Bogu, że w Polsce mieliśmy chleba pod dostatkiem, i to akurat na przedwzrostku.

Informacji Prasowej w Quakenbrück w Niemczech, życzymy natomiast stałego do-

brebytu pod cudzą opieką w stylu wzorowej organizacji systemu odżywiania z Ośrodka im. Pułaskiego w Ulm n.-D. Na zarządzenie p. dyr. Aasena, (zatrudniającego w administracji obozu same Niemki i Niemców) wspomniana już p. Lynneberg egzekwowała pilnie przymus jadaną posiłków wspólnie na sali jadalnej, prawdopodobnie dlatego, aby mieć przyjemność oglądania mieszkańców obozu, jak codziennie zjadają suchy chleb i cienką zupkę. Nie to jednak było bolesne w tym systemie odżywiania. Posilek wieczorny wydawany był o godz. 17 wieczorem i nie wolno było odbierać go dla osób nieobecnych w tej chwili w obozie, nie mówiąc już o tym, że głodne po tej „urzędowej” godzinie dzieci, płakały, wołając daremnie o jedzenie na swych rodziców.

Jeden ze zrozpaczonych mieszkańców wymienionego już obozu, któremu wspomniana już p. Lynneberg nie pozwoliła zabrać kawy dla chorej żony, wylał zawartość blaszki z kawą na jej mundur. Wywołało to na drugi dzień interwencję policji, która pod groźbą pistoletów automatycznych wypędziła wszystkich mężczyzn na pokryty wtedy śniegiem dziedziniec koszarowy, nie wyłączając dzieci z pierwszej klasy szkoły obozowej wraz z nauczycielami.

Nie pomogły próby niżej podpisanego, wówczas kierownika szkoły i dzieci te pozabawione możliwości zabrania ciepłej odzieży, czekały długie godziny, czekając na śniegu, aż p. Lynneberg rozpozna sprawcę obrazy osobistej.

Aresztowany na miejscu, spędził on wraz z kilkoma innymi „buntownikami” kilka tygodni w więzieniu.

Ukazujące się bardzo często w tygodniku „Polska” artykuły zaopatrzone fotografiami obcych opiekunek społecznych z peanami pochwalnymi na cześć zasłużonych przyjaciółek Polaków, wyjaśniły mi

bardzo wyraźnie powody ówczesnego stanowiska p. Hrabęki.

Trzeba było z czegoś żyć. Dlatego też p. Hrabęka napisał w swym tygodniu płomienne wezwanie do ofiar na fundusz prasowy „Polski” i pomógł mu w tym korespondent londyńskiego „Dziennika Żołnierza” p. Janusz Laskowski, pisząc w sprawozdaniu z Norymbergi: jeśli chcecie mieć spieszne wiadomości z procesu, dawajcie forszę na fundusz prasowy „Polski”.

Kolportaż tegoż pisma trzeba było powierzyć wyłącznie Niemcom, gdyż wygodni mieszkańcy obozów polskich w Niemczech nie chcieli trudnić się kłopotliwym i z ich punktu widzenia mało popłatnym zajęciem.

Tak się mniej więcej przedstawiają w skrócie podstawy ideowe Syndykatu Dziennikarzy Polskich w Niemczech, wspieranego i reprezentowanego przez Freimanowskich kacetowców, weryfikujących za butelkę wódki „więźniów politycznych” którzy spędzili 5 lat w Ulm jako robotnicy cywili, okradający swoich kolegów z listów, w których były kartki żywnościowe.

Jeden z takich panów kacetowców, podejrzanej konduity major, starał się mnie przekonać, że po moim powrocie do Polski, jako redaktor pisma polskiego w Niemczech, zostanie i tak na wszelki wypadek zamknięty.

Zostawiam go opiece żony („ożeniłem się bogato i nie potrzebuję się spieszyć do Polski”) i życząc pomyślnej pracy wśród „weryfikowanych i politycznych” kacetowców.

LEON REJEWSKI

(Dane dotyczące p. Lynneberg niedotykają w żadnym wypadku przedstawicieli UNRRA w ogóle, są tylko ilustracją postawy moralnej samozwańców przywódców oszukiwanej ludności polskiej w Niemczech).

POLA GOJAWICZYŃSKA

LETNI DZIEŃ

Dzień zbudził się znowu niebieski i przeźroczysty. Nad ranem słychać było silne detonacje w stronie Warszawy. Na pustych letniskowych przystankach kolejki elektrycznej gromadzili się niecierpliwi mieszkańcy, ci, którzy w ów pamiętny wtorek nie pojechali do miasta lub wrócili w południe, ostatnią kolejką. Mrużąc oczy, w milczeniu śledzili bieg lśniących szyn. Tor był pusty.

Po obu jego stronach młode lipy, puszyste i okrągłe, stały bez ruchu w przejrzystym powietrzu. Dalej, wzdłuż trasy ciągnął się las z wielkim aromatem świerków i sosen wspinających się na piaszczyste wzgórza. Drzewa zakrywały horyzont od tamtej strony, lecz nad ich nieruchomymi wierzchołkami unosiły się małe, zielonawe powiewy czegoś bardzo lotnego. Szary odcień nieba sięgał daleko poza dymy.

Poprzedniej nocy błękit staszała luna, to palił się zapewne Mokotów, a na północy druga — może Żoliborz? Tam, w Warszawie, zostali wszyscy — rodzina, krewni, przyjaciele, ulice, domy, najdrożsi ludzie, jedyne na świecie miejsca, gdzie się zna każdy kamień i gdzie każdy kamień ciebie zna.

W ów czas, przed wybuchem, wszyscy pociągali jakoś do Warszawy. Nawet pensjonatowi brydżowi goście pozabierali swe mianatki i wrócili do miasta w oczekiwaniu na działania wojenne zbliżającego się frontu. Tu, wśród rozgrzanych wonnych sosen, panowała niezmienna pogoda sierpniowych dni, cisza i pustka. Ludzie wychodzili na stację i trwali tam całymi godzinami, w milczeniu, patrząc z napięciem w tamtą stronę. Nie można było usiedzieć w domu.

Siostra zakonna w wielkim oskrzydłym czepcu ukazała się na bocznej drodze, przeszła przez tor na wzgórze, pokryte wrzosem. Różaniec z chrzestem uderzał o jej twarzą suknię. Niosła krzyż wystygany z dwóch drewienek i łopatek. Za nią sanitariusze dźwigali na bujających się noszach ciało kobiety, owinięte w papierowy worek. Trup leżał na wznak, patrząc szklaką się żrenicą w nieogarniony przestwór nieba. Sztynne stopy sterczały gołe spod narzuconego okrycia.

Lecz tu oczekiwano na rannych, na żywych jeszcze. Niemordowana i czujna obsługa linii już sygnalizowała transport z obozu w Pruszkowie i rannych z Okęcia.

Ukazał się dopiero w samo gorące południe — i gdy wyszedł z za łagodnego zakretu lasu, z pobliskich domków sygnali się ludzie, aby dopaść na czas do toru. Trzy wagoniki sunęły zwolna po szynach i uj-

rzano je wreszcie na przystanku, wypełnione, stłoczone, pełne białych płam bandażi i czerwonych płam krwi, z noszami ustawionymi gęsto na otwartych platformach, z rannymi ułożonymi na gołych deskach. Oparzeni — fioletowi, patrzący szparą poprzez uchylone bandaż — zapelniali okna osobowego wagonu, straszliwe widma z tamtego już świata, ślepcy z opaską na oczach. Rozległy się gorączkowe stłumione



TO TYLKO — ZOSTAŁO ZA NIMI

okrzyki — co z Warszawą? Co z Warszawą?... jaka dzielnica?... — Koszykowa!... Czy jest kto z Koszykowej? Mój Boże, Koszykowa!

Milczeli. Nie mieli sił, by mówić. Tylko jakaś kobieta, z ręką na temblaku, w szarej bluzie utylfanej we krwi i zwisającej w strzępach, wyciągnęła szyję, aby wypowiedzieć z trudem myśl, która w niej tkwiła.

— Tam ginie nasza młodzież, chłopcy i dziewczynki, sam kwiat.

Zdawało się, że zawyje nagle, jak wilczyca, ale zwolna odjęła oczy od tłumu, aby zwrócić je w stronę Warszawy. Transport rannych ruszył dalej, do pobliskiej szosy, gdzie w willi przy drodze tworzył

się już prowizoryczny szpital. Tłum ludzi cisnął się u krat, tworzył szpaler, wśród którego płynęły nosze. Panni zapelniali mały ogródek, schody, korytarze, pokoje, układano ich pokodem na trawnikach w oczekiwaniu na opatrunek. Okropny, gęsty zapach ropy, woń gnicia i rozkładu, wypełnił powietrze.

Tam, gdzie kończył się tor kolejki, ujawnił się nagle za nasypem, ocienionym wielkimi dębami, szeroki tor kolei. I podczas, gdy tu wyładowywano krwawe strzępy, na szerokim torze huczał już pociąg o niezliczonej ilości wagonów bydlęcych, o szeroko rozsuniętych wrotach i o drzwiach zamkniętych, gdzie twarze, ręce, głowy ukazywały się wysoko, w malutkich otworach. Wzdłuż linii trzasnęły ostrzegawcze salwy porostawianych wart. Lecz mimo to z pobliskich sklepików i budek sygnali się ludzie i biegli wzdłuż toru, rzucając do otwartych wagonów chleb, papierosy, owoce, bułki, wędlinę. Nieopisane cierpienie polskiego ludu toczyło się wśród grzmotu kół i trzasku salw — na zachód, na zachód. Przez otwarte drzwi widać było te wnętrza, ubite głowami ludzi przyodzianych w lachmany, w strzępy, bosych i półnagich, straszne rojowisko dzieci, kobiet i mężczyzn, tak jak ich wzięto z podpalonych domów, powiewających chustkami, zrozpaczonych, wyciągających tylko ręce, aby pozdrowić swoich i ziemię rodzinną umykającą im spod nóg. O drzewa, o niebo, o dymny horyzont płonącego miasta! Mieszkańcy osady biegli, potykali się, padali i znów biegli, aby nadążyć. Rój białych kartek frunął z pociągu.

— Zegnajcie, bracia!...

— Nie. Do widzenia. Do widzenia.

Teraz szedł transport za transportem, kolejką elektryczną i szerokotorową. Obu torami płynęło bezmierne cierpienie i nieocone, wielkie bogactwo narodu, jego czarne ręce, jego czarna masa, robotnicy rzemiosła, przemysłu, chłopstwo wygarnięte z Wisły i z tej strony, budowniczości, murarze, nauczyciele. Wszystka krew naszych żył.

Pociągi toczą się jeszcze, gdy zapada zmierzch, płyną przez puste osady, całą noc słychać ich przelot nieustanny. Opróżniano wielotysięczny „Pruszków”, aby zapelnąć go znów tej nocy. Toczyły się za dnia jeszcze, gdy księżyc wschodził, ogromny, jasny, w pełni. Chmura dymu nad Warszawą wznosiła się wyżej, razem z księżycem. Stał się czerwono-brunatny, i straszny jak podczas zaćmienia.

Most im. ks. J. Poniatowskiego otwarty

Dnia 22 lipca 46 roku otwarty został i oddany do użytku publicznego mieszkańców Stolicy most. Ks. Poniatowskiego.

Uroczystość otwarcia mostu była do tej chwili największym świętem odbudowującej się Warszawy, przerastającym wielkością dokonanej pracy i ważnością dla życia miasta, wszystko to co dotąd zrobiono.

Nieprzeliczone tłumy wokół mostu Poniatowskiego w dniu otwarcia to najlepszy dowód zainteresowania Warszawy nowoodbudowaną arterią komunikacyjną, to objaw przywiązania do swego miasta i uznanie dla tych, którzy walnie przyczynili się do jego odbudowy.

Dumni jesteśmy, że odbudowaliśmy go własnymi siłami. Polski inżynier i polski robotnik dali maksimum swych wysiłków i umiejętności.

Most, który budowano kilkanaście lat, którego odbudowa tych samych zniszczeń trwała lat 7, bo od 1920 — 27 wykończono niespełna w przeciągu jednego roku. Do takich wyczynów trzeba było coś więcej niż postępu techniki — potrzebny był zapał i ofiarna praca.

Mieszkańcy Stolicy z największą wdzięcznością pamiętać będą o tych, którzy przyszli jej pierwsi z pomocą. Byli nimi robotnicy i fachowcy ślascy zatrudnieni przy samej budowie, byli niemi robotnicy hut chorzowskich.

Nikt tak wydatnie i z takim samozaparciem nie pracował i nie pracuje dla Warszawy.

Czym jest nowoodbudowany most dla Warszawy nie trzeba pisać. Z doniosłej jego roli w naszym życiu zdaje sobie sprawę każdy, ktokolwiek jest i był w Warszawie.

Wie o tym najlepiej ten, kto oczekiwał długie godziny zanim nieprzerwany sznur aut przedostał się po drewnianym moście z jednej czy drugiej strony.

Wie o tym ten, kto nie krócej przeprował się wozem konnym przez „pontoniaka”. Warszawa, która rozwija się i ożywia z dniem każdym dusiła się nad brzegami Wisły.

* * *

Dziś ma szeroki oddech i ruch jej nie powstrzymuje nic, a z dniem każdym przybywać jej będzie na sile.

Pamiętamy doskonale ten czas, kiedy potrzeba było kilku godzin nie raz, na przedostanie się z dworca Głównego na Wschodni.

Nie wiedział nikt czy zdąży na pociąg, bo nie wiedział jaki „korek” będzie na mostach. Do tego nie było linii, ani tramwajowych, ani samochodowych. Dziś te troski odpadły.

lem na czele, który był konstruktorem nowych prześel i kierował całością odbudowy.

Po dekoracji Prezydent podchodzi do pierwszego z odbudowanych prześel. Przed przecięciem wstęgi odbywa się poświęcenie mostu, po czym Prezydent przecina ją i wraz z otoczeniem przechodzi przez most na stronę praską.

Tam następuje złożenie wieńców na grobie żołnierzy 10 pułku piechoty z 4 dyw. im. Kilińskiego.

Następnie dostojnicy państwowi wracają pierwszym tramwajem do Warszawy. Zebrane tłumy zgottały powracającym spontaniczną owację.

Z kolei odbywa się przeszło dwugodzinna defilada młodzieży zorga-

Każdy chciał przejść przez most w dniu jego otwarcia, każdy chciał nacieszyć się jego widokiem, każdy z dumą i radością powtarzał: Warszawa ma most.

Przy tej okazji podajemy w najkrótszym zarysie historię mostu im. Ks. Józefa Poniatowskiego i kilka cyfr, które wybitnie ilustrują ogrom prac, jakie pochłonęła jego odbudowa.

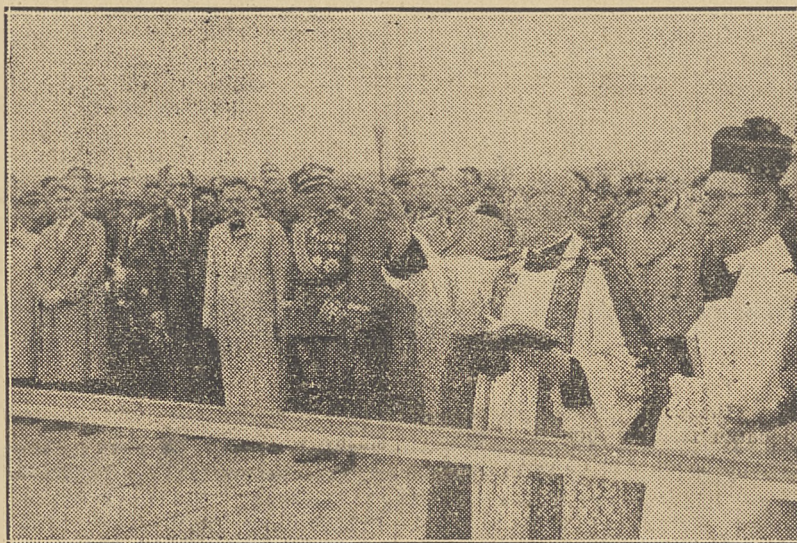
Koncepcja budowy mostu, który by połączył Warszawę lewobrzeżną z prawobrzeżną powstała już w 1870 r. Do prac wstępnych i przygotowawczych przy budowie mostu im. ks. J. Poniatowskiego przystąpiono w 1901 r. W 1904 r. zaczęto budowę filarów, zakończoną w 1908 r. Montowanie konstrukcji stalowej trwało od 1908 do 1912 r., a układanie jezdnii i chodników do połowy 1914 r. W rok później, dnia 5 sierpnia 1915 r., w czasie pierwszej wojny światowej, most został wysadzony w powietrze.

Odbudowa mostu polegająca na zmontowaniu czterech zniszczonych prześel trwała siedem lat, od 1920 r. do 1927 r.

Obecna odbudowa trwała niespełna rok. Długość odbudowanej części wynosi 300 m.; waga konstrukcji stalowej ok. 2.500 ton. Nośność mostu jest większa o 50 proc. od dawnej i wynosi 600 kg/m kw. Każdy z łuków stawiano początkowo w 4 godziny, później w ciągu 50 minut.

Do odbudowy, której koszt wyniósł ok. 160 milionów złotych, zużyto 3.200 ton stali, 2.800 ton drewna, 4.000 ton betonu i 500 ton asfaltu. Wykonano 24.000 m. spawów użyto sprzętu mechanicznego o łącznej wadze 220 ton.

Przez cały czas odbudowy pracowało ok. 580 wykwalifikowanych i niewykwalifikowanych robotników, 30 pracowników umysłowych. Pracowano 200.000 robotnikodniów.



MOMENT POSWIECENIA MOSTU

STOJĄ OD LEWEJ: PREZ. M-STA TOLWINSKI, PREMIER OSOBKA - MORAWSKI, PREZYDENT BIERUT, MARSZAŁEK ZYMIERSKI, WICEPREZYDENCI K. R. N. GRABSKI, SZWALBE, BARCIKOWSKI

Warszawa ma niezłą sieć komunikacyjną — ma połączenie z Pragą.

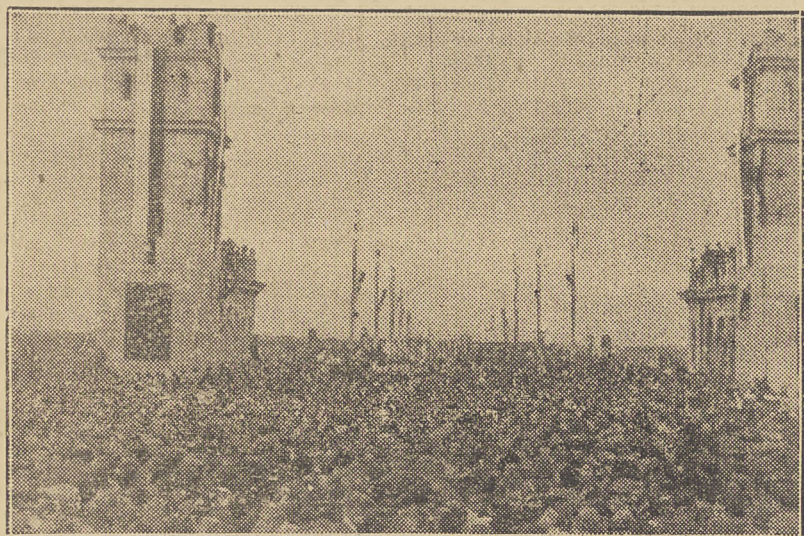
* * *

Otwarcia mostu dokonał osobiście Prezydent Krajowej Rady Narodowej Bolesław Bierut w otoczeniu najwyższych przedstawicieli Rządu i społeczeństwa.

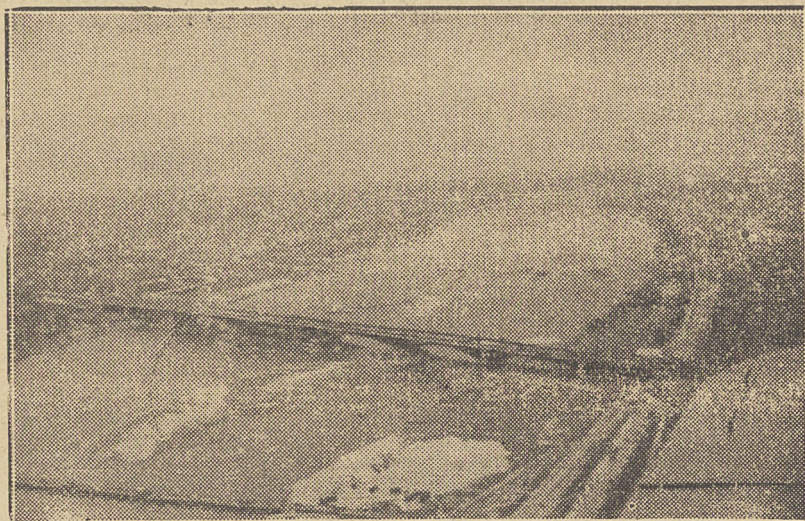
Po szeregu przemówień Prezydent Bierut udekorował zasłużonych przy odbudowie mostu z prof. Hemp-

nizowanej w ZWM. a zebranej w Warszawie na Ogólny Zlot Krajowy. W defiladzie wzięły ponadto udział pozostałe organizacje młodzieżowe jak Zw. Harcerstwa Polskiego, OM, TUR, Zw. Młodzieży wiejskiej „Wici” i delegacje zagraniczne: angielska, jugosłowiańska, radziecka, szwedzka i inne...

Po uroczystościach nieprzerwane szeregi pojazdów i pieszych ciągnęły do późnej nocy z jednej i drugiej strony,



TAK WYGLĄDAŁ MOST W CHWILI OTWARCIA
TLUMY LUDZI OCZEKUJĄ PRZYBYCIA PREZYDENTA I MARSZAŁKA



OGOLNY WIDOK Z LOTU PTAKA NA WISŁĘ I MOST

PORADNIK DLA POSZUKUJĄCYCH PRACY

FABRYKA MASZYN ROLNICZYCH

w Chruscinie, pow. Grodków, poczta Kubinów, stacja kolejowa Sokołowsk, poszukuje od zaraz:

a) 1 maszynistki — referentki siła żeńska, b) 1 buchaltera przebitkowego siła męska, c) 1 biuralistki — referentki, d) 1 biuralisty — mag. narzędziowego, e) 1 technika — mechanika, spec. maszyn rolniczych, f) 2 tokarzy metalowych oraz g) 1 mistrza kowalskiego.

Warunki płacy: pod a) 2.000.— zł. plus 25% dodatek zachodni, pod b) 3.200.— zł. plus 25% dodatek zachodni, pod c) 2.000.— zł. plus 25% dodatek zachodni, pod d) 2.000.— zł. plus 25% dodatek zachodni, pod e) 3.000.— zł. plus 25% dodatek zachodni, pod f) 3.200.— zł. plus 50% dodatek zachodni, pod g) 3.200.— zł. plus 25% dodatek zachodni.

Warunki pracy — 8 godz. dziennie. Mieszkania na miejscu zapewnione przez zakład pracy.

ZAKŁAD FRYZJERSKI, ANDRECKA LEOKADIA, CIEPLICE,

pow. Jelenia Góra, Sanatorium poszukuje:

Fryzjera męskiego. Wynagrodzenie: 40% od zarobku. Mieszkanie zapewnione. Wchodzi w rachubę tylko siły pierwszorzędne. Zgłoszenie bezterminowe.

Porozumiewać się należy z Oddziałem Urzędu Zatrudnienia w Jeleniej Górze, ul. Grottingera Nr. 1.

ZJEDNOCZENIE PRZEMYSŁU UZBROJENIOWEGO, FABRYKA ZAPALNIKÓW W PIETROLESIU,

pow. Rychbach, poszukuje:

a) 1 inżyniera mechanika warsztatowego, b) 8 techników mechaników, c) 3 kreślarzy, d) 1 wzorczarza, e) 1 ślusarza narz. na noże profil., f) 2 ślusarzy do remont. obrabiarek, g) 1 technika - hartownika, h) 1 tokarza na zataczarkę, i) 1 tokarza do dokładnej rob. gwint., j) 1 szlifierza na narzędzia okrągłe, k) 1 biegłego księgowego.

Wiek od 28 do 45 lat. Warunki pracy i płacy do omówienia na miejscu w Wydziale Personalnym.

Warunki mieszkaniowe zapewnione na miejscu.

Zgłoszenie ważne aż do odwołania. Porozumiewać się należy z Oddziałem Urzędu Zatrudnienia w Wałbrzychu, ul. Marsz. Stalina 20, tel. 21-29.

PAŃSTWOWE PRZEDSIĘBIORSTWO ROBOT INŻYNIERSKICH W CIEPLICACH,

ul. Dworcowa 26, pow. Jelenia Góra, poszukuje:

100 robotników budowlanych. Warunki pracy: 8 godzin dziennie. Warunki płacy: 14,60 zł. na godzinę, stołówka za opłatą 600.— zł.

Warunki mieszkaniowe: otrzymanie mieszkania jest możliwe.

Zgłoszenie ważne do odwołania. Porozumiewać się należy z Oddziałem Zatrudnienia w Jeleniej Górze, ul. Grottingera Nr. 1.

KOPALNIA „WOLNOŚĆ”, KOWARY,

pow. Jelenia Góra, poszukuje:

a) 50 górników, b) 50 robotników niewykwalifikowanych.

Warunki płacy wg. umowy zbiorowej, plus 50% dodatku, plus premie.

Kartki żywnościowe I kategorii plus dodatki „C” i „PZ”.

Warunki mieszkaniowe: mieszkania przydzielane natychmiast.

Zgłoszenie ważne aż do odwołania.

Porozumiewać się należy jak wyżej.

WYTWÓRNIĄ WYROBÓW BETONOWYCH Nr. 1, OKRĘGOWE ZJEDNOCZENIE WYTW. MAT. BUD. MINISTERSTWA ZIEM ODZYSKANYCH WE WROCŁAWIU, ul. Rychalska 11, poszukuje:

Wykwalifikowanych robotników (betoniarzy, dachowkarzy).

Warunki płacy: zł. 1,05 od sztuki, plus 50% dodatku zachodniego.

Prócz tego mieszkanie i 1.000.— zł. miesięcznie na dożywianie.

Zgłoszenie bezterminowe.

Porozumiewać się z Urzędem Zatrudnienia we Wrocławiu, ul. Cybulskiego Nr. 20, tel. 199.

Tartak Państwowy w Rebinie, pow. Lwówek, st. kol. Rapsz, poszukuje: 1 gatrowego, 1 obrzynacza na pile stolikowej, 1 manipulantę drzewnego, 1 specjalistę do ościelenia na automatach, 1 brakarza. Pożądany wiek średni. Warunki pracy: 8 godzin dziennie. Warunki płacy: wg. umowy zbiorowej, t. zn. około 12 zł na godzinę plus 50 proc. d. r. ew. premie, nawet do 100 proc. Obiady. Kartki żywnościowe I kat. Mieszkanie zapewnione. Wymagane dokumenty osobiste w należytym porządku, oraz świadectwa wzgl. referencje. Porozumiewać się jak wyżej.

Cech Kominarski we Wrocławiu, ul. Cybulskiego 9, poszukuje: 20 kominarzy czeladników. Warunki pracy do omówienia. Warunki płacy: 1.000 zł tygodniowo plus karty I kat. Mieszkanie zapewnione. Zgłoszenie ważne do odwołania. Porozumiewać się z Urzędem Zatrudnienia we Wrocławiu, ul. Cybulskiego 20, tel. 199.

Zakład Ortopedyczny „Ortopedia” we Wrocławiu, ul. Ogrodowa 44, poszukuje: 2 ortopedystów, 1 bandażyści, 1 szlifierza mechanika do instrumentów lekarskich. Warunki pracy wg. umowy. Warunki płacy: najwyższa stawka 6 — 8 tys. miesięcznie. Świadectwa pracy konieczne. Mieszkanie ułatwione po okresie próby. Zgłoszenie ważne do odwołania. Porozumiewać się z Urzędem Zatrudnienia we Wrocławiu, ul. Cybulskiego 20, tel. 199.

Firma „Elektrosprzęt” we Wrocławiu, ul. Rzeźnicka 32, poszukuje: 3 radiotechników. Warunki pracy do omówienia. Warunki płacy: ok. 20 proc. od wykonanej pracy. Mieszkanie do osobistego załatwienia. Zgłoszenie ważne do odwołania. Porozumiewać się należy, jak wyżej.

Dyrekcja Lasów Państwowych woj. Mazurskiego w Olsztynie, poszukuje: Większą ilość kandydatów na strażników leśnych. Mogą być starzy, gajowi, podoficerowie, oraz szeregowi — zdemobilizowani z Wojska Polskiego i osoby cywilne po ukończeniu służby wojskowej. Kandydaci winni posiadać: 1) Obywatelstwo Polskie, 2) wiek 21 — 35 lat, 3) wykształcenie co najmniej 4 oddziały szkoły powszechnej, znajomość języka polskiego w słowie i piśmie. Zasadnicze uposażenie: dla starszych przodowników wg VIII gr., dla przodowników wg IX gr., dla starszych strażników wg X gr., dla strażników wg XI grupy. Nadto przydziały żywnościowe, umundurowanie. Mieszkanie i opał bezpłatnie. Zgłoszenia bezterminowe. Porozumiewać się z Urzędem Zatrudnienia w Olsztynie, ul. Stalina nr 21.

Delegatura Ministerstwa Przemysłu na woj. Mazurskie poszukuje do Państwowej Fabryki Maszyn Rolniczych w Reszlu: 5 tokarzy, 3 fornierzy, 2 stolarzy, 5 ślusarzy. Warunki mieszkaniowe zapewnione. Zgłoszenia bezterminowe. Porozumiewać się, jak wyżej.

Ubezpieczalnia Społeczna w Olsztynie poszukuje: Pracowników mężczyzn, w charakterze kierowników punktów administracyjno - kontrolnych w miejscowościach: Braniewo, Pasiek, Mora Susz, Nidzica, Pisz, Węgorz. Początkowo wynagrodzenie od 4 — 5 tys. zł miesięcznie. Reflektuje się na siły dobre i obowiązkowe, najchętniej z praktyką w instytucjach ubezpieczeniowych. Zgłoszenie bezterminowe. Porozumiewać się jak wyżej.

Zarząd Miejski w Mikołajkach woj. Olsztynskiego poszukuje: Kierownika Zarządu Nieruchomości Miejskich. Kandydat winien posiadać zdolności organizacyjne, potrzebne wiadomości w kierunku wymiaru komornego, podatku lokalowego, przeprowadzania remontów, konserwacji budynków i administrowania tymi. Wynagrodzenie VIII grupy uposażenia. Bezpłatne mieszkanie. Zgłoszenie bezterminowe. Porozumiewać się, jak wyżej.

Nadleśnictwo Państwowe w Braniewie woj. Olsztynskiego poszukuje: a) 1 leśniczego, b) 2 gajowych, c) 100 robotników leśnych. Warunki płacy: dla a) — XI — IX gr. uposaż. plus mieszkanie, opał i deputat rolny, dla b) XIV — XII gr. uposaż. plus mieszkanie, opał i deputat rolny, dla c) wg. układu zbiorowego pracy z dn. 9.II.46 r., plus mieszkanie, 1 — 2 ha. ziemi ornej i opał. Zgłoszenie bezterminowe. Porozumiewać się, jak wyżej.

Izba Skarbowa w Olsztynie poszukuje: 4 mężczyzn do pracy na stanowiska referentów. Zgłoszenia bezterminowe. Porozumiewać się, jak wyżej.

Skrzynka pytań

i odpowiedzi

SZAN. PANIE REDAKTORZE

Już od dłuższego czasu zbieram się napisać parę słów do tyg. „Repatriant”, lecz zawsze tak jakoś mi schodzi, lecz dziś właśnie piszę, napiszę to, co myślę bez względu na to co dla mnie może wyniknąć, może tajni syberyjskie już czekają mnie, albo jeszcze co gorszego.

Podobno ci wszyscy w kraju, którzy mają kogoś poza granicą, więc tam wywierają na nich usilnie, ażeby te dane rodziny zciągały z zagranicy do swych bliskich jak na przykład, bo jeśli oni nie wrócą to z nami będzie źle. Jeśli młodzież wraca z Zachodnich Ziem do kraju to podobno co młodzieży i zdrowsze za karę, że tak długo nie wracali, zamiast do rodziców, jedzie w stępy Syberii karczować.

W zeszłym miesiącu rozmawiałem w Hannoverze z jednym Polakiem, miał on legitymację jako Rep. mówi on: wyjechałem do Ojczyzny w jak najlepszej myśli, a po drodze zostałem ograbiony ze wszystkiego, co wiozłem ze sobą, a żołnierze Zw. Radz. włóczą się po Polsce jak duża i sze roka gwałca i grabią, co popadnie, mówiąc przytem, wszystko nasze, my was wyzwolili, wy do nas należycie. Do kraju ciągnie mnie bardzo; w 1941 r. zostałem wywieziony do Niemiec, pracowałem w okolicy Hannoveru lecz myślę, że w kraju psy miały lepsze traktowanie jak każdy jeden w hannowerskim. W każdym z nas stale i wciąż krążyła uparciwa myśl kiedy nadejdzie kres dla tej germańskiej buty; kres już dla niej nadszedł, a co z nami?

Sądzę, że tym pisanie zamknęłam sobie drogę do kraju, bo tam nie wolno tak mówić jak człowiek myśli, a jeśli będziecie ciągnąć mnie do powrotu to tylko po to, aby uśmiercić gdzie w pierwszej lepszej dziurze — trudno się nazywa, napisałem to, co wiedziałem, sądzę, że jestem wam niepotrzebny, bo ten, co dużo mówi jest niebezpieczny dla drugich, a podobno też w kraju nie można spać spokojnie w nocy, bo jeśli kto późno przyjdzie, to w nocy przychodzą jacyś ludzie i pytają: co ty tak długo tam robił, czemuś przedziej nie wracał, pójdziesz teraz z nami, a jeśli nie to twój koniec.

Na tym kończę tych parę słów

Leško Marian

Sehnde - Hannover

Marian Leško, Sehnde - Hannover. Spotykamy się z najróżnorodniejszymi kwiatkami, posianymi przez wrogą Polskę propagandę w obozach polskich w Niemczech, jednakże list Pana jest taki typowy, że zasługuje na publiczną odpowiedź. Rozumiemy wprawdzie, że jeśli ktoś żył pod knutem parę lat na obczyźnie, nie może uwierzyć w to, że dziś jest droga otwarta do wolnej i niepodległej ojczyzny, w której każdy może się poruszać swobodnie. Wyobraża Pan sobie, że niemieckie japońki są w dalszym ciągu w Polsce, tylko pod inną barwą. Że wprost z dworca zawiozą Pana na „taję Sybiru”, że będzie Pan karczował lasy syberyjskie, że Pana obrabują, a potem... zabijają. Smialibyśmy się z Pana listu, gdyby nam nie było Pan tak bardzo żal. Żal dlatego, że nie umie się Pan w tym wszystkim zorientować, że wierzy Pan bez zastrzeżeń w każdą „bujdę”, byleby była w zajmujący sposób opowiedziana. Dziwi nas tylko jedno: dlaczego zwraca się Pan właściwie do nas, jeśli Pan nam i tak nie uwierzy? Czy chce Pan nas przekonać, że to my właśnie żyjemy w złych warunkach, że nie możemy spać po nocach z lęku i obawy o nasze — jakże bardzo zagrożone życie? Dalecy jesteśmy od tego, by Pana namawiać do powrotu — zwłaszcza, że Pan twierdzi iż uczynimy to tylko w tym celu, aby skazać Pana na pewną śmierć — za karę, iż wraca Pan tak późno. A my właśnie nie — my właśnie nie chcemy Pana namawiać; wychodzimy z założenia, że najlepszą karą dla Pana za Jego łatwowierność będzie pozostanie w Niemczech aż do tej pory, kiedy będzie się Pan musiał z Niemcami wyśrebić i wtedy nie będzie Pan już całkiem napewno karczować lasy, albo do Kopalni, co Pan będzie wolał.

INFORMATOR REPATRIANTA

PRZYDZIAŁY ŻYWNOSCIOWE I. KARTKI ŻYWNOSCIOWE

Pracujący otrzymują na całym terenie R. P. kartki żywnościowe I kategorii. — Na kartki te otrzymuje pracujący miesięcznie następujące produkty:

chleb	10 kg.
mąka pszenna	2 „
ziemniaki	18 „
smalec	1 „
konserwy rybne	1 „
ser	0,5 „
mięso (lub konserwy mięsne)	0,5 „
cukier	1 „
herbata	0,02 „
kawa ziarnista	0,05 „
mydło	0,5 „
papierosy	200 sztuk

Dla członków rodziny, pozostających na utrzymaniu, otrzymuje pracujący połowę wyżej podanych przydziałów na każdego członka rodziny. —

2. SPECJALNE PRZYDZIAŁY DLA DZIECI I KARMIACYCH

Na posiedzeniu Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów uchwalony został wniosek Ministra Aprowizacji o podniesieniu norm wyżywienia dla dzieci do lat 12 oraz dla kobiet ciężarnych i karmiących.

Dodatkowe wyżywienie miesięczne wynosić będzie od dnia 1 lipca r. b. dla dzieci do lat 12: — 2 kg. mąki pszennej, 1/2 kg. mięsa lub ryby, sera lub jaj, 1/4 kg. cukru i 3 litry mleka. Dla kobiet ciężarnych i matek karmiących 1/4 kg. tłuszczu, 1/4 kg. cukru i 15 l. mleka.

Przydziały powyższe, rozumie się jako dodatki, niezależnie od przydziałów przeznaczonych dla członka rodziny pracującego.

Za artykuły, pobierane w sklepach rozdzielczych na kartki żywnościowe obowiązują ceny t. zw. sztywne.

I tak np.: 1 kg. chleba kosztuje zł 2,50, 1 kg. mąki pszennej zł 2, 1 kg. konserw rybnych zł 14 itd.

DEPUTATY

Pracownicy, zatrudnieni w instytucjach i przedsiębiorstwach państwowych, otrzymują — niezależnie od przydziałów na kartki żywnościowe — t. zw. deputaty.

Przeciętnie otrzymuje pracujący następujące artykuły żywnościowe tyt. deputatów:

cukier	3 kg.
mąka pszenna	5—7 „
tłuszcz (masło lub smalec)	1,5 „
konserwy rybne	1 „
konserwy mięsne	2 „
herbata	0,03 „
mydło	0,5 „
soki owocowe	1 „

Każdy członek rodziny pracującego (jeśli pozostaje na jego utrzymaniu) otrzymuje połowę tych deputatów.

PREMIE DLA PRACOWNIKÓW SAMORZĄDOWYCH

Ministerstwo Ziem Odzyskanych okólnikiem z dnia 27-go czerwca b. r. zaleciło wypłacenie pracownikom samorządowym, zasługującym na wyjątkowe wyróżnienie za osiągnięte wyniki pracy, premii miesięcznej w wysokości 60—120 proc. pobieranych pobrań wraz z dodatkami z wyłączeniem dodatku zachodniego.

Decyzja w sprawie przyznania premii należy do przełożonego gminy, a sumy na ten cel potrzebne winny być przewidziane w budżetach związków samorządowych. Uchwała terenowej Rady Narodowej winna każdego miesiąca zatwierdzić wysokość ogólnej kwoty przeznaczonej na wypłatę premii.

Wniosek premiowy może być dołączony do wniosku o przyznanie premii, a także do odpowiednich środków finansowych i nie może powodować zadłużenia związku samorządowego z tego tytułu.

DROGA DO KRAJU

przez

Szczecin

Dziedzice

— O godz. 6 rano rozpoczynamy wyladowanie — komunikuje przez telefon kapitan statku.

— Będę napewno.

Z niecierpliwością oczekiwałem nadejścia ranka. Miałem przecież jako jeden z pierwszych spotkać się z powracającymi do kraju Polakami, z transportem, który przybył do uporządkowanego i uruchomionego portu w Szczecinie.

Pustymi jeszcze ulicami pędzimy z centrum miasta do portu. Aliancki sposób bombardowania nadaje miastu obecnie specyficzny wygląd. Jedne ulice i nieraz całe dzielnice nieknięte, inne starte w pył, jak warszawskie ghetto. To skutki bombardowania systemem „dywanowym”.

„Izar” — to średnio-tonażowy statek.

Na placu stoi już kilka osób przy swoich bagażach. Podchodzę do pierwszego człowieka z brzegu. Nosi polski mundur, jest w randze porucznika. Franciszek Długiewicz z Sambora 9 września 1939 roku dostał się do niewoli i od tego czasu rozpoczęła się jego wędrówka po niemieckich obozach. Napowrót zapisał się przed 3 miesiącami, trzeba było jednak czekać do tej pory.

PUR PRZY PRACY

Przedstawiciele PUR-u są już na miejscu, informują o dalszym etapie drogi do punktu PUR. Już podjeżdżają auta ciężarowe po bagaże.

Kapitanem jest Anglik, Beweriger, który zaprasza do zwiedzenia swego statku.

Po drodze informuje, iż przybyło ok. 3 tysiące ludzi, w tym 400 dzieci, morze było spokojne, droga dobra i trwała 40 godzin. Żołnierze angielscy, stojący na warcie przy stromych kładkach okrętowych, pomagają kobietom przy znoszeniu ciężkich tobołów, waliz i kufrów.

Okręt posiada 8 dużych pomieszczeń w dwóch kondygnacjach pod pokładami. Pod ścianami wokół dwupiętrowe przyce, jedna przy drugiej. Przebiega między nimi nie ma. Jedyne oświetlenie to wielko-żarówkowa lampa elektryczna zawieszona na ścianie, która jak reflektor rzuca promienie w jedną stronę. Jej żar podwyższa znacznie ogólną temperaturę, która i tak jest nieznosna. Wyżywienie podczas drogi było dobre. Dzieci otrzymywały mleko bez ograniczenia. Poza tym transport przywiózł z sobą dary UNRRA, które stanowią zaopatrzenie na dalszą drogę.

— Nareszcie, dobrze się skończyło, odzyska się młody podporucznik. Nazywa się Pakowski. Podporucznik jedzie ze sławnego obozu Hoxtar, w którym Polacy urządzili „napad na Niemców”. Obecnie w obozie pozostali jedynie polscy Ukraińcy, którzy nie wiedzą co na razie z sobą robić. Na

podkładzie znajduje się ostatnich sześciu uczestników tego obozu. Wracają także 600 uczestników powstania warszawskiego z obozu Zambarten i kilkaset osób cywilnych wywiezionych z Warszawy po jej upadku. Niektórzy przecierpieli bardzo wiele, szczególnie rodziny, z których wracają obecnie jedynie rozbitki. Młodej dziewczynie zmarł ojciec zakatowany przez Niemców przy pracy. Tam pozostała samotna kobieta z dzieckiem na ręku. Dwóch ludzi znosi staruszkę 76-letnią Franciszkę Mikołajską, wywiezioną przez Niemców „na roboty” z Poznania.

— Nikt nie wynagrodzi tego cośmy wycierpieli, odzyska się rolnik spod Poznania. Plac stopniowo zapelnia się ludźmi, liczne bagaże tworzą ściany i labirynty „uliczek”.

Widać dużo instrumentów. Ktoś dzwiga całkowite wyposażenie perkusyjne orkiestry: wielki bęben, kocioł, małe bębniaki, talerze, podstawy, dzwonki i wiele innych drobiazgów.

— To przeważnie ludzie z obozów, wojaskowych. Orkiestra i instrumenty muzyczne, to był jedyne ratunek przed nostalgia obozową. Co było robić? Człowiek by zwirował — powiada jeden z „muzyków”.

Uwagę moją zwraca zielona czapka urzędnika.

— Co pan tu robi?

— Celnik to pierwsza władza, która wchodzi na okręt — powiada pełen godności urzędnik — przyjmuję okręt do portu i później go zdaje. Ale w tym wypadku nie mam do roboty, bo repatrianci cel nie placą. Moja obecność to tylko formalność. W międzyczasie przybyli do portu obecni w Szczecinie min. Kwiatkowski, wice-min. Pietrusiewicz, w towarzystwie dyr. Biura Odbudowy Portu Sobrowicza. Dyrektor Morskiego Instytutu Rybackiego, Kulikowski rozgląda się wśród tłumu.

— Wylawiam odrazu rybaków, bardzo ich nam brak. Mamy obecnie wybrzeże pięciokrotnie większe, musimy je obsadzić elementem polskim, fachowym, który rozwiniętość ożywiającą działalność gospodarczą.

Ci, którzy znieśli swe rzeczy, czekają nadejścia samochodów. Ludzie są już spokojniejsi. Wydostali się już spod „opieki”. Pierwsza emocja ujrzenia ojczystego brzegu już minęła. Do tej pory nie mieli czasu cieszyć się, zajęci znoszeniem niezliczonej ilości tobołów. Teraz rozglądają się ciekawie, obserwują bacznie każdy ruch. Naszpikowani tem, „co się dzieje w kraju”. Na ogół powściągliwi są w rozmowach. Widać boją się mówić.

Sensację wywołuje grupa Niemców, idących do pracy z miotłami. To niektórych nieco ożywia, łapanie na gorąco pierwsze wieści w kraju pozwoliły otrząsnąć się nieco od podszeptów z „tamtej strony”.

Było skwarne czerwcowe południe, gdy opuszczaliśmy Bawarię. Już od wczesnego rana załadowani w wagony, oczekiwaliśmy z niecierpliwością chwili odejścia pociągu. Nasz pociąg umajony świeżą zielenią, przybrany w narodowe barwy, wypełniony był po brzegi wracającymi do kraju. Składał się z olbrzymiej ilości wagonów, stanowiących jakgdyby długi nieprzerwany sznur wzdłuż stacji Herzbruk. Mile były te ostatnie godziny, spędzane na niemieckiej ziemi, pełne radosnego oczekiwania. Wypełniły nam je przygotowania do drogi jak rozmieszczanie się w wagonach (po dwadzieścia osób do wagonu, zniesienie słomy, by było na czym spać, przygotowanie wody na drogę. Przedstawiciele amerykańskiego Czerwonego Krzyża i UNRRA, zaopatrują nas w żywność. W jednym z wagonów zorganizowany zostaje magazyn, w innym punkt sanitarny. Do granicy polskiej konwojować ma nas oddział amerykański, złożony z siedmiu murzynów i amerykańskiego porucznika. Na dworcu żegnają nas również przedstawiciele Polskiej Misji Repatriacyjnej, którzy starają się nam wszystko ułatwić i udzielać rad, przestróg i wskazówek na drogę. Ostatnie chwile przed odejściem pociągu zlatują szybko na pożegnaniu z tymi, którzy pozostają w Bawarii, aż do następnych transportów.

Punktualnie, o godz. 2-jej słyszymy upragniony gwizdek i pociąg rusza. Przed oczyma naszymi poraz ostatni przesuwają się krajobrazy Bawarii. Za kilka godzin będziemy już na czeskiej granicy. Wydaje nam się, że pociąg wlece się nieznacznie wolno. Chcielibyśmy jak najprędzej być w kraju.

Nazajutrz rano budzimy się w Pilźnie.

— Daleko do obozu? — słyszę pyta ktoś urzędnika PUR-u.

— Tu nie ma już dla Polaków żadnego obozu — wyjaśnia urzędnik — jedziecie do urzędu repatriacyjnego, gdzie będziecie mogli odpocząć, umyć się, zjeść obiad i zaopatrzyć się w dokumenty na dalszą drogę. Jesteście przecież u siebie w kraju.

Angielski żołnierz przy schodach ociera wielką krasiastą chustką pot z czoła i karku. Przed chwilą zjechał ze stromych schodków z wielkim kufrem. Kolega jego miał cięższy bagaż, zniósł na ręku małe dziecko jakiejś repatriantki. Stopniowo opróżnia się sam plac. Wszyscy zostają przewiezieni na etap PUR-u. Jedno auto zabiera same dzieci. Im należy się pierwszy odpoczynek. Przy większej ilości samochodów odbyłoby się to jednak znacznie sprawniej. Jutro załadowani zostaną na ten sam punkt Niemcy deportowani z Polski.

ST. MARCINIAK

Czekamy na rodziców w Koźlu!

Na szerokim trawniku bawi się w piłkę gromada chłopców w różnym wieku. Opalone twarze i żywe ruchy świadczą o zupełnym zdrowiu. Wesołe okrzyki bawiących rozlegają się daleko. Opodal czuwa nad nimi wychawawca, — czasem sam bierze udział w grze. Nastroj leżących kolonij, — a jednak nie są to kolonie, lecz rozdzielnice punkt etapowy dla małoletnich w Koźlu. Dzieci oczekują tu na zgłoszenia swych rodzin, aby wrócić do domu, po wojennej tułaczce. Niektóre miały to szczęście, że odrazu je zabrano. Inne czekają po kilka tygodni. Staramy się — mówi wychawawca — tak zapewnić dzieciom dzień, aby nie odczuwały nudy. Jednocześnie przyzwyczajamy je do takiego trybu życia, jaki panuje na letnich koloniach. Przysiadają się do przyszłości. Porządek dnia wygląda tak:

7 — wstawanie, ćwiczenia gimnastyczne 10-minutowe, mycie się, porządkowanie łóżek, (poś kierunkiem wychowawcy).

7.30 Apel poranny, pozdrowienie, wspólna modlitwa.

8 — 8.30 — śniadanie.

8.30 — 9.30 — zajęcia dowolne (naprzekład pisanie listów, chodzenie na opatrunki i t. d.).

9.30 — 12 — zajęcia w grupach (pogadanki, gry i zabawy, śpiew, wycieczki, przechadzki i t. d.).

12 — mycie rąk, przygotowanie się do posiłku.

12.30 — 13.30 — obiad.

13.30 — 15 — cisza poobiednia (leżakowanie).

15.30 — 16.30 — zajęcia dowolne.

16.30 — 17 — podwieczorek.

17 — 19 zajęcia zorganizowane (gry, zawody sportowe, inscenizacje i t. d.).

19 — 20 — wieczera.

20 — apel wieczorny (wspólna modlitwa, mycie, przygotowanie do snu).

20.30 — cisza nocna.

Bardzo duże usługi oddaje nam młodzież szkolna Czerwonego Krzyża i Harcerstwo. Wywierają oni dodatni wpływ na przybyśwów, którzy bywają wykolejeni przeżyciami wojennymi, urządzając dla nich ogniska, świetlicowe pokazy, inscenizacje — przyczyniają się do zadziernięcia węzłów sympatii i zaufania między młodzieżą. Brak nam gier, książek do czytania i — tu specjalnie pragnę podkreślić: podręczników do nauki. Większość dzieci uczyła się w szkołach polskich zorganizowanych obecnie na terenach Rzeszy i wróciwszy do kraju pragnie nadal się uczyć. Zgłaszają się często z prośbą o książki szkolne, aby sobie coś powtórzyć przed rozpoczęciem roku szkolnego. Gdyby społeczeństwo mogło i chciało nam pomóc — byłby to godny pochwały czyn.

Dzieci, to na ogół element zdrowy i nie-liczne tylko jednostki są wykołowane. Większość ma bardzo mocne poczucie przynależności narodowej, np. wypełniając rubryki piszą nie tylko: narodowość polską, ale

i: religia polska. Wszystko co dobre i piękne jest w ich pojęciu polskie. Szkołę polską w Niemczech wspominają bardzo mile. Trzeba oddać sprawiedliwość nauczycielstwu naszemu, które było więzione w obowiazach, wyniszczone fizycznie, zgębione moralnie przez okupanta — a jednak zaraz po wyjściu na wolność samorzutnie zorganizowało szkoły dla dzieci polskich opuszczonych i zagubionych we wrogu kraju. To wielkie dzieło. Dzieci starsze wszystkie umieją pisać i czytać w ojczystym języku, wysławiają się zupełnie poprawnie. Część z nich jest przygotowana nawet do gimnazjum. W ciągu jednego roku zrobiły nieraz kurs dwóch klas szkoły powszechnej. Chcą się uczyć dalej.

Zbiórka na obiad przerywa rozmowę.

Dzieci starsze i młodsze, osobno chłopcy i dziewczęta idą wraz z opiekunami do dużej sali. Tam przy zastawionych już stołach czeka obiad. Składa się on z pożywnej zupy, drugiego dania i często kompotu lub leguminy. Żywność dostarcza P. U. R. (UNRRA). Też dosyła ale nie bezpośrednio, lecz w ramach ogólnej pomocy Polsce). Śniadania i podwieczorki są podobne: kawa i bułki lub biały chleb z masłem czy tłuszczem zawsze smakują jednakowo dobrze. Wieczera posila smaczną zupą, którą wszyscy dokładnie zjadają po dniu spędzonym na powietrzu.

(Dalszy ciąg na str. 13-a)

Dzień rozpoczynamy rozdzielaniem i wydawaniem żywności. Amerykanie zaopatrzili nas w swoje racje żołnierskie. Znow zaopatrujemy się w wodę i staramy się w tych dość prymitywnych warunkach zmyć kurz z twarzy i rąk. Dopiero po południu opuszczamy Pilzn.

Około 7-jej dojeżdżamy do Pragi. Z prawdziwą zazdrością przyglądamy się ludzom kąpiącym się w Weltawie. Z jakąż rozkoszą i my skoczylibyśmy z rozpalonych wagonów pociągu w jej czyste zimne wody. Praga rysująca się na firmamencie nieba wydaje nam się bardzo piękna. Wyglądamy więc ciekawie, by jak najwięcej zobaczyć. Nad miastem na wzgórzu wznosi się prześliczny zamek królewski Hradczan.

Następnego dnia jedziemy z krótkimi postojami na małych stacyjkach i w polu. Kilka osób z naszego transportu, które nieopatrnie odłączyły się nie zapytawszy jak długo będzie trwał postój nie zdążyło wsiąść do pociągu, który ruszył. Zaalarmowany komendant transportu obiecał telegrafować z zapytaniem o nich. Trudno dowiedzieć się jak daleko jesteśmy od polskiej granicy. Zapytani czescy kolejarze dają nam bardzo różne odpowiedzi. Obserwujemy nadal czeski krajobraz, który staje się coraz bardziej monotony i równy. Jedziemy teraz niemal bez przerwy. Wieczorem po zapadnięciu zmroku przyjeżdżamy do Morawskiej Ostrawy. Jest już zbyt ciemno, aby choć powierzchownie obejrzeć miasto. Dowiadujemy się, że w nocy przekroczymy polską granicę, a rano staniemy w Dziedzicach. Cieszymy się, a jednocześnie jesteśmy rozczarowani. Dlaczego tak się stało, że przekraczając granicę będziemy w nocy. Każdy z nas czekał przez lata, aby powitać polską ziemię i zobaczyć własnymi oczyma słup graniczny. Tymczasem ciemność nocy uniemożliwiała nam tak przeżyć tę chwilę jak pragnęliśmy. W chwili mijania granicy transport pogrążony będzie we śnie i nieświadomości. Nazajutrz rano budzimy się niezwykle wcześnie, bo o świcie. Staramy się odgadnąć, czy to już Polska. W jakiś sposób rozności się po jadących wagonach wiadomość, że już jesteśmy w kraju. Opanowuje nas radość i wzruszenie. Każdy z nas, repatriantów wracających do kraju został w inny sposób wyrwany ze szponów śmierci. Były momenty, że każdy z nas wątpił czy kiedyś jeszcze powita polską ziemię. Chwila ta nastąpiła. Nic więc dziwnego, że wzruszenie dławi nasze krztanie. Powiewamy chusteczkami każdemu mijanemu po drodze człowiekowi. Przyglądamy się z wytężoną uwagą krajobrazowi śląskiemu. Około dziesiątej stajemy w Dziedzicach. Na dworcu witają nas transparenty: „Witajcie rodacy, Witajcie w Wolnej Polsce!” Przedstawiciele PUR-u oczekują na dworcu. Następuje likwidacja magazynu paczek amerykańskich i rozdanie ich pomiędzy członków transportu. Następnie opuszczamy wagony.

Rzeczy umieszczone na ręcznych wózkach przewożymy do pobliskich oczekujących nas baraków, po czym udajemy się do biur PUR-u, celem zarejestrowania się, otrzymania dokumentów i biletów na drogę. Każdy z nas otrzymać ma również 100 zł. zapomogi. Formalności trwają długo i są męczące, zwróciwszy pod uwagę niezwykle upał. Około czwartej po południu znaczna część repatriantów jest już zaopatrzona w dokumenty. Przed wieczorem odchodzi kilka pociągów na Kraków, Poznań, Katowice, z których korzysta wiele osób. Polaczenie na Warszawę ma być dopiero nazajutrz rano. Ponieważ Warszawa właśnie jest celem naszej podróży, zmuszeni jesteśmy czekać do dnia następnego, choć pali nas niecierpliwość powitania naszych bliskich. Przez cały czas pobytu w Dziedzicach kuchnia PUR-u zaopatruje nas w żywność. Korzystać również możemy z łaźni. W pobliżu dworca mieści się punkt sanitarny, w którym chorzy i słabi otrzymać mogą pomoc lekarską. Noc miją i funkcjonariusze PUR-u informują nas, że pociąg na Warszawę został już podstawiony. Pośpiesznie zajmujemy w nim miejsca. Repatrianci mają do tego pierwszeństwo przed innymi. O godz. 10.30 nasz pociąg rusza. Ostatnim spojrzeniem żegnamy Dziedzice, gdzie spędziliśmy pierwsze godziny pobytu w kraju. Pociąg niesie nas ku Warszawie, ku nowemu życiu, ku nowej pracy dla Odrodzonej Polski. Serca nasze pełne są najlepszymi chęci i nadziei.

Wanda Falkowska

CZEKAMY NA RODZICÓW!

(Dokończenie ze str. 12-ej)

Baraki mieszkalne otoczone zielenią, owiane rzeźwym powiewem płynącym z nad niedalekiej Odry — są one czyste, jasne, dobrane się w nich śpi i sny napewno są przyjemne. Wszystkim dzieciom marzy się ten upragniony i wyteśniony dom z obecnością matki i ojca.

Nieliczni na szczęście procent sierot, po spędzeniu lata w Kozłach, pójdzie zapewne do Domów Dziecka rozsiadanych po całej Polsce lub do rodzin zastępczych. Zgłasza się wiele małżeństw bezdzietnych pragnących adoptować dziecko. Kierownictwo Ośrodka bada wówczas długo i szczegółowo warunki przede wszystkim moralne tak przybranych rodziców, jak i dziecka aby uniknąć możliwych konfliktów w przyszłości. Dzieckiem opuszczonym zajmuje się do lat 3-4 Opieka Społeczna, umieszczając je w schroniskach Caritasu, Domach Dziecka itp. A od lat 3-4 przejmują troskę o nie Kuratorium Szkolne. Domy Dziecka są różnych typów. Niektóre specjalnie zbierają dzieci starsze, ponieważ w danej miejscowości jest np. szkoła zawodowa, do której dzieci uczęszczają. Inne gromadzą dzieci młodsze ze względów zdrowotnych, np. okolica jest podgórska i powietrze wzmacnia wątłe organizmy dziecięce. Inne jeszcze mają ustrój wzorowany na ustroju rodzinnym: t. zn. tak, jak w licznych rodzinach dzieci są w różnym wieku, starsze uczą się opiekować młodszymi a opiekunka czy wychowawczyni jest „mamą” dla wszystkich. Oczywiście taka osoba musi mieć zaufanie i miłość dzieci, aby czuły się dobrze. Bardzo delikatna, to misja wymagająca wiele taktu i wyczucia, aby dzieci nie urazić, a jednocześnie mieć na nie dobry wpływ.

Ostatnio nadeszły transport dzieci do Kozła, 4-ty z kolei, przybył ze strefy okupacyjnej amerykańskiej. Małoletni zostali pozierani z fabryk, od bauerów, z zorganizowanych już przez Amerykanów Domów Dziecka t. zw. Childrens Center U. N. R. R. A. Obozy dziecięce czyli Teamy noszą numery i nazwy. Bardzo dużo nieletnich jest jeszcze u Niemców, którzy nie chcą ich wypuścić. Trzeba dopiero doprowadzić polskośći dzieci. Podajemy spis nowego transportu z Monachium:

LISTA DZIECI PRZYWIEZIONYCH IV TRANSPORTEM DO KOZŁA

TEAM DEGGENDORF

Nazwisko i imię dziecka, data i miejsce urodzenia:

Budziński Jerzy, ur. 1931 r., Lille — Francja, Baborski Józef, ur. 1932, Pszczyna — Śląsk, Banasz Erwin, ur. 1934 r., Świętochłowice, Będkowski Wolfgang, ur. 1940 r., Blaut Roswita, ur. 1942 r., Bocian Mieczysław, ur. 1934 r., Hyków, Born Gertruda, ma około 8 lat, Dessel Erwin, ur. 1932 r., Wielkie Hajduki, Duda Kurt, ur. 1931 r., Chorzów, Duczek Adolf (Dutek), ur. 1941 r., Ditzia (Dziadzia) Guenther, ur. 1939?, Ditzia Ingeborg ur. 1941 r., Długosiński Reinhold, ur. 1935 r., Ruda pow. Katowice, Długosiński Norbert, ur. 1936 r., Ruda pow. Katowice, Długosińska Ruta, ur. 1938 r., Ruda pow. Katowice, Długosińska Lidia, ur. 1941 r., Ruda pow. Katowice, Długosińska Erna, ur. 1942 r., Ruda pow. Katowice, Dzierżanowski Franciszek, ur. 1931 r., Lipiny Śl., Dzierżanowski Paweł, ur. 1935 r., Lipiny Śl., Dzierżanowski Jerzy, ur. 1933 r., Lipiny, Gajewski Józef, ur. 1933, Katowice, Goik Ryszard ma około 7 lat?, Hadamek Herbert, ur. 1936 r., Neusiedel, Jurek Paweł, ur. 1938 r., Opole, Jędrzejewski Marjan, ur. 1935 r., Kutno, Kasprzyk Stanisław ma około 9 lat?, Kroh Edward, ur. 1932 r., Chorzów, Krzykała Jan, ur. 1932 r., Chorzów, Kurzeja Paweł, ur. 1935 r., Katowice, Kutta Guenther, ur. 1936 Zabrze Śl., Kwiatkowski Edward, ur. 1933 r., Budgoszcz, Labus Norbert, ur. 1942?, Lauterbach Erna, ur. Nowa Wieś Śl., Liszka Józef, ur. 1932 r., Rybnik, Mańczak Jarosław, ur. 1932 r., Poznań, Maniowska Helga, ur. 1940?, Maczak (Matczak) Edmund, ur. 1930, Pruslin (Ostrów), Michrowska Danuta, ur. 1939, Warszawa, Monkos Jerzy, ur. 1930 r., Chorzów, Motzek Hubert, ur. 1930 r., Chorzów, Muthwill Jadwiga, ur. 1941?, Nawrota Jerzy, ur. 1935 r., Wielka Dąbrowka, Nipelt Erwin, ur. 1932 r., Chropaczów, Nowak Fryc, ur. 1932 r., Wielkie Hajduki, Pawelek Leon, ur. 1936 r.,

Chorzów, Petrmann Stanisław, ur. 1935?, Pierchała Henryk, ur. 1931 r., Chorzów, Placzek Jan, ur. 1938 r., Wrocław, Pochodna Anastazja, ur. 1942, Regensburg, Podbielska Hanne-lora, ur. 1941?, Prandziok Guenther, ur. 1939?, Pyttel Hubert, ur. 1940?, Pyttel Margot, ur. 1941?, Rachel Hildegard, ur. 1938 r., Pleschen (Śląsk), Raiwa Józef, ur. 1932 r., Chorzów, Roj Adam, ur. 1933 r., Katowice, Smietana Maria, ur. 1929 r., Świętochłowice, Smuda Ulrich, ur. 1935 r., Obersuchau k. Cieszyńska, Sykula Horst Adolf, ur. 1941 r., Bernstadt pow. Olesno Śl., Szarek Maria, ur. 1928 r., Jasienica pow. Krosno, Szpicksi Benon, ur. 1930 r., Miłosna pod Warszawą, Tatej Henryk, ur. 1932 r., Świętochłowice, Tomaszewski Feliks, ur. 1931 r., Warszawa, Wendreńska Luiza, ur. 1931 r., Siemianowice, Wiedera Reinhold, ur. 1939 r., Wiśniewski Stanisław, ur. 1929 r., Kiki pow. Turek, Zielas Helena, ur. 1929 r., Dębie pow. Inowrocław, Zieliński Karol, ur. 1942, Górny Śląsk?, Zimmermann Hildegarda ur. 1941 r., Łódź?, Zimmermann Piotr, ur. 1941 r., Łódź?, „Kurti” (bez nazwiska) 1942 r., Łódź?, Foy Jerzy, ur. 1932, Chorzów.

TEAM WARTENBURG

Baron Gerhard, ur. 1931 r., Chorzów, Biłak Krystyna, ur. 1932 r., Chorzów, Bogucki Antoni, ur. 1934 r., Warszawa, Choiński Konrad, ur. 1932 r., Chorzów, Czerny Ryszard, ur. 1932 r., Chorzów, Gajewski Wiesław, ur. 1933 r., Warszawa, Kotuchna Bernard, ur. 1933 r., Chorzów, Lewandowski Mieczysław, ur. 1931 r., Warszawa?, Lukowiak Kazimierz, ur. 1931 r., Chorzów, Miśkiewicz Maciej, ur. 1935 r., Warszawa, Paruzel Gotfryd, ur. 1934 r., Chorzów, Pless Barbara, ur. 1944 r., Monachium, Sobolotka Tadeusz, ur. 1943 r., Freising, Sobolotka Irmengard, ur. 1944 r., Freising, Trochta

Tadeusz, ur. 1931 r., Chorzów, Wardak Wojciech, ur. 1935 r., Warszawa.

TEAM INDERSDORF

Andrzejczak Kazimierz, ur. 1930 r., Łódź, Czech Lucja Regina, ur. 1931 r., Chorzów, Dudaj Małgorzata, ur. 1931 r., Chorzów, Gogolin Aniela, ur. 1935 r., Chorzów, Kopper Irena, ur. 1932 r., Chorzów, Kowalczyk Piotr, ur. 1930 r., Złockie woj. krak., Kozłowski Henryk, ur. 1928 r., Łódź, Król Jadwiga, ur. 1931 r., Chorzów, Książek Ingegraut, ur. 1931 r., Szarlej, Mak Leokadia, ur. 1930 r., Zreby (Kielce), Nawrocka Wanda, ur. 1930 r., Chorzów, Pluta Urszula, ur. 1933 r., Wielkie Hajduki, Ścibak Witold, ur. 1928 r., Toruń, Słowik Stanisław, ur. 1931 r., Sopotnia pow. Żywiec, Sosna Lidia, ur. 1931 r., Chorzów, Szveda Lucja, ur. 1931 r., Chorzów, Topolewski Jan, ur. 1931 r., Warszawa, Wieląborek Jan, ur. 1930 r., Warszawa, Nocoń Roman, ur. 1932 r., Rudniki pow. Radomsko, Zaremba Jerzy, ur. 1930 r., Radomsko, Nowicki Tadeusz, ur. 1933 r., Lwów, Nocoń Aniela, ur. 1935 r., Rudniki pow. Radomsko, Barański Henryk, ur. 1933 r., Radomsko, Zember Edmund, ur. 1934 r., Łowicz, Koim Ewa, ur. 1934 r., Wielkie Hajduki, Roth Elfryda, ur. 1933 r., Tomcenista pow. Łódź.

W poprzednim spisie omyłkowo podano Jerzy Modorf, a powinno być: Jerzy Mosdorf.

Małe dzieci, urodzone w Niemczech słabo władają językiem polskim. Oderwane od swych najbliższych łakną pieczyoty i garzą się do każdego, kto im okaże choć trochę serdeczności. Starsze — to przedwcześnie duchowo dojrzali ludzie. Nie przeżyli swego dzieciństwa jeszcze, a już los narzucił im troski osób dorosłych. Myślą o przyszłości, o nauce, pracy.

MARIA WERNEROWA

P O S Z U K U J A

Z terenów niemieckich

Baranciewicz Zygmunt, Polish Camp Flossenbürg, Team 168, Oberpfalz, poszukuje Tytusa Baranciewicza i Krystyny Baranciewicz, zamieszkałych ostatnio we wsi Ostrejki k/Baranowicz.

Bartczak Leonard P. C. K. Hanau k/Frankfurt n. Menem — poszukuje żony Stanisławy Bartczak, ur. 1908 r. i syna Edwarda, zam. do powstania w Warszawie — Powązki — miasteczko, a w czasie powstania w Izabelinie.

Bielka Alojzy, D. P. Camp Raderhorst 137/h Assembly Centre poszukuje Kościelnej Pauliny, zam. ostatnio Mokze, Górny Śląsk, pow. Pszczyna, ul. Mikołowska 17, oraz Gertrudy Kurzok, zam. również w Mokzu, ul. Wiejska 8.

Biron Piotr, Camp 1225 D. P. Assmby Centre 800 Control Unit BAOR via Great Britain, — poszukuje krewnych i znajomych, proszę o wiadomości.

Boroń Franciszek, Lebach-Saar, - Camp Polonais — poszukuje Boroń Franciszka wieś Zarogów, pow. Miechów, woj. Kieleckie.

Bujko Bolesław D. P. Camp Wentorf b. Hamburg B1. 15, p. 8 t. — poszukuje rodzinę i znajomych zam. w Wilnie.

Butkiewicz Jan, Watenstedt k/Brunświku, obóz Polski Nr 11 — poszukuje Zabickiego Tadeusza, l. około 60 i Zabickiego Józefa l. około 56, zam. przed wojną w Bydgoszczy.

Ciesielski Józef, Stauf, 10 b/Neumarkt i. d. Opf. Unrra Team 56, poszukuje rodziców, Ciesielskich Józefa i Marceli, dawny adres Warszawa, Al. Jerozolimskie 18 m. 1 oraz siostrę Jadwigę Pańkowskiej i Stefanii Brzostowskiej z dziećmi, adres jak wyżej i Marty Grzeszczyk, Warszawa, ul. Nowogrodzka 29 m. 47.

Chmielewski Władysław, Croix Rouge Polonoise, O/C Strasbourg i Rue St. Odile, Schramberg, poszukuje Chmielewskich Lu-

dwika, Antoniny i Henryki, zamieszkałych do 18.1944 r. w Warszawie, ul. Górnoślaska 15, Ryszarda Chmielewskiego z żoną Krystyną i synkiem, zam. ul. Wawców 15, oraz Czesławy z Chmielewskich Rusiniakowej z mężem Januszem, zam. w 1944 r. w Grójcu.

Chudziak Bronisław, Weinsberg bei Heilbronn, Obóz Polski UNRRA 180, Barak 2/3 — poszukuje Józefa Chudziaka, ostatnio zam. wieś Rusilów, p-ta Krasne, woj. Łwów.

Cymerman Wojciech, 31/152 D. P. Assembly Centre, Haltern, Westfalia, dom 288, poszukuje Cymermana Andrzeja, Pencaka Marcina Aleksandra i Pacholewskiego Florianą, zamieszkałych ostatnio w Sąsiadowicach, pow. Sambor, woj. lwowski.

Durys Stanisław, D. P. Camp Hohenfels-Lechów UNRRA Team 71, barak 19, sala 15, U. S. Zone — poszukuje żony Marii Durys z d. Golebiska, ur. 1916 r., ostatnio przebywająca: wieś Karcz, pow. Brześć n/Bug.

Gago (Konarzewski) Tadeusz, Amberg 13 A-Obpf-Bayern Deutschland, USA Zone Hospital UNRRA Team 908 Malteser — poszukuje Gago Ludwika, l. 50, ostatnio zamieszkałą w Warszawie, Al. Jerozolimskie i Gago Ryszarda po powstaniu wywiezionego do Wiednia.

Grabarski Stanisław, Fulda, Konstantinkaserne, Block E, pokój 15 — poszukuje matkę Annę Grabarską i ojca Marcina Grabarskiego, zam. ostatnio w Cwitowa pow. Kalusz, woj. stanisławowski.

Grochowski Mieczysław, Polish Camp, Ingolstadt, Friedenskaserne, poszukuje Grochowskich Franciszka i Joanny z Poznania, zam. w czasie powstania w Warszawie, ul. Dolna 21 m. 8. Po powstaniu przebywali u p. Tadeusza Buszy, Kraków, ul. Dietla 31 m. 1.

Ignatowicz Michał, Regensburg, Brunleite 7, Misja Repatriacyjna — poszukuje Karoliny Stanisławy Sozyko-Stroczyńskiej i Sozyko Dymitra Stefana, ostatnio zam. w Warszawie, ul. Solna 7—5.

Iwaszko Julian, Falkenstein bei Regensburg, Nr. 28 bei B. Pindel, poszukuje Heleny Iwaszko, zam. ostatnio w Nowej Wilejce koło Wilna, ul. Kojrańska 15, oraz Heleny Kolendo, ostatni adres majątek Edelin, gm. Mickuny k/Wilna.

Jakimiec Andrzej, Lebach-Saar, Camp Polonais V/66 — poszukuje Jakimiec Romana, Grzegorza i Olgi, ostatnio przebywających we wsi Radusz, pow. Rawa Ruska. Janowicz Józef, Wiesbaden, Obóz Polski — poszukuje rodziców Józefa i Marię Janowicz, oraz Jana i Apolonię Chudych, zam. ostatnio w woj. wileńskim we wsi Zukojnie.

Justowska Helena, Polish Camp Wildflecken, Blok A 12/39 13 a Wildflecken krs. Bruckenau, strefa amerykańska — poszukuje bratanka Justowskiego Zdzisława Eugeniusza, s. Stefana i Jadwigi, ur. 30.12.1931 w Warszawie, w sierpniu 1944 wywiezionego w nieznanym kierunku, a ostatnio podobno przebywającego w Polsce.

Kaczmarek Józef 1217 A Camp B1 13p 54 1217 D. P. Assembly Centre 800 Control Unit — poszukuje Kościelnego Józefa i Mikołaja, Kaczor Jana i Zofię, Kuchciak Michała i Katarzynę, Wołkieckiego Michała i Piotra, Kluriewicz Jana i Rzępę Józefa, zam. ostatnio we wsi Liczkowa, pow. Kocpeżyński, oraz Kaczmareckiego Mariana i Mikołaja.

Kępski Henryk, Polski Ośrodek Koburg, Bl. 38, poszukuje Aleksandra i Stanisławy Kępskich, zam. ostatnio w Opolu Lubelskim, ul. 11-go Listopada 9, oraz Marii Kępskiej z córeczką Elżbietą, zam. ostatnio w Grójcu, ul. Polna 10. Poszukuje również Marianą Kępskiego z Warszawy, oraz Jana Maksimiuka, zam. ostatnio w mająt-

ku Laski, poczta Warka nad Pilicą, woj. warszawskie.

Krzywoblocki Władysław, Esslingen a/N. Polnisches Studentenheim, Schelztorstr. 54 poszukuje Marii Krzywoblockiej z Wilna, która pracowała w szpitalu jeńców wojennych rosyjskich.

Kucharski Adam, Wasseralfingen, Wiesendorf, Brüllstr. 2 Kreis Aalen, poszukuje żony Marii Kucharskiej, Bronisławy, Stanisława i Jana Kucharskich, wszyscy z Drobobycza. Maniu, Zono Kochana, napisz gdzie jesteś, bo nie wiem, dokąd wracać.

Kuriata Kazimierz, Regensburg Polish D. P. Camp — poszukuje ojca Stanisława i siostry Rozalii, przebywających ostatnio w Niemczech, w Welzu, Waldstr.

Lichocki Stanisław, Peine Pr. Hannover, strefa brytyjska, Obóz Polski „Albany” — poszukuje matki Lichockiej Stanisławy wraz z rodziną zam. przed powstaniem w Warszawie, Piusa 32.

Mańkiewicz Marcin, Frankfurt n/Menem, Aithiederheim 87, poszukuje Michała Mańkiewicza, ostatni adres Mazepówka, gm. Dmuchawiec, pow. i woj. Tarnopół, Jana Mańkiewicza, adres jak wyżej i Waleriana Mańkiewicza, zam. w miasteczku Kozłów, pow. i woj. Tarnopół.

Milewski Kazimierz, Murnau, Szpital O. P. O. Nr. 2075, Polska Misja Repatr. w Monachium, Komitet Murnau — poszukuje żony Marii z d. Aleksandrowicz, ostatnio zam. Warszawa, Przebieg 1.

Nadrowski Feliks, Polski Ośrodek Wojskowy Nr. 136, Brunświk, Altwiekering — poszukuje żony Eli Nadrowskiej z d. Schoning, ur. 1912 r. w Łodzi i Ilony Nadrowskiej ur. 1937 w Łodzi.

Nowakowska Anita, Stuttgart Zuffenhausen Polnische Siedlung Blok E 5 poszukuje Jarosława Dentschmana repatriowanego z Niemiec w dniu 20.6.1946, który miał się udać do Kalisza, lub jego rodziców zam. stale w Kaliszu.

Orlikowski Stanisław, Polski Obóz im. Puławskiego w Weiden, Bawaria, poszukuje żony Michaliny Orlikowskiej z synami Ryszardem Janem i Mieczysławem, wysiedlonych w 1939 r. z Włocławka w Kieleckie, p. Opatów, gm. Lasocin, wieś Linów, oraz syna Władysława Orlikowskiego, z żoną Genowefą i czworgiem dzieci, wysiedlonych również w 1939 r. w okolicę Mińska Mazowieckiego wieś Boża Wola.

Osińska Krystyna, Grafenschau koło Murnau, Team 194 D P. Camp Górna Bawaria blok 7. M. — poszukuje rodziców Stefana i Władysława Osińskich, wywiezionych w czerwcu 1944 r. z Gostynina na roboty do Niemiec.

Dr. Piasecki Adam, kapitan, B. A. O. R. Germany Military Centre, Fallingbomel b. Hannover, poszukuje Dr. Ireny Ordynskiej-Przeworskiej, zam. przed powstaniem w Warszawie, Krak. Przedmieście 6 lub 8.

Plińska Bronisława, Lebach Saar, Camp Polonais 1/58 — poszukuje matki Bąkowskiej Rozalii ostatnio zam. pow. Kowel, gm. Holoby, kol. Hobut i Bernata Józefa.

Przybylak Irena, D. P. Wildflecken, M. 3 m. 19, poszukuje Przybylaka Feliksa, zam. przed powstaniem w Warszawie, ul. Bema 59.

Rokicka Katarzyna, Murnau, Polski Czerwony Krzyż bl. 13 b. poszukuje Genowefy ze Słowińskich Nachulewiczowej, zam. przed powstaniem w Warszawie, ul. Świętokrzyska 11a, Ireny z Pelczyńskich Osóbkowej, Warszawa, ul. Leszczyńska 5—24 (Powiśle), Lecha Rokickiego, zam. Leszczyńskiego 5—23.

Romanowska Leokadia, Köln-Mühlheim, Obóz Polski „Łódź”, Blok 5 p. 2C, poszukuje Romanowskiego Wacława, Warszawa-Praga, Radzyńska 145 m. 8, oraz Romanowskiej Czesławy, Warszawa-Praga, Hołdowa 8 m. 7.

Sas Stanisław UNRRA Team 175 D. P. Coburg Bawaria poszukuje matkę Sas Marię siostrę Czesławę oraz braci Józefa i Władysława zam. do 1939 kol. Gurów pocz. Iwanicze pow. Włodzimierz woj. Wołyń w roku 1943 ewakuowani na Śląsk w okolicę Wrocławia.

Smoleń Tadeusz, Wasseralfingen, Kreis Aalen, Wiesendorf, Bismarckstr. 84, poszukuje Smoleńców Stanisława i Anny, zam. w Łenkach Polnych, poczta Pilzno, pow. Debica woj. Kraków.

Sokołowski Zbigniew, Lubeka, Ofllag X C VII Zgrup. Szereg. 3/II BAOR — poszukuje Swistulskiej Bronisławy z Sokołowskich, zam. ostatnio w Hajnowce i Sokołowskiego Mieczysława zam. tamże.

Stefan Helena zawiadamia, że znajduje się wraz z Lutkiem i Stasią w Lesse k. Braunschweigu, strefa angielska i że poszukuje rodziców Follmer z Warszawy, ostatnio zamieszkałych w Schieggern k. Guben w Niemczech.

Stein Józef, Neubuern bei Rosenheim, Bawaria okupacja amerykańska poszukuje i prosi o wiadomość Józefa Grabowieńskiego zam. w 1944 r. w Warszawie, Sienna 72 m. 8, pracownika firmy Fuchs.

Trzeciakiewicz Bronisław, D. P. Camp Wentorf b. Hamburg Bl. 15 p. 8 t — poszukuje siostr Marii Chmielewskiej i Genowefy Dowłasz, zam. w Wilnie do 44 r.

Wachnik Anna, Lebach-Saar, Camp Polonais 1/58 — poszukuje matki Tomaszewskiej Marii z Kowla, Brzeska 7 i męża Wachnika Jana, ostatnio znajdującego się w Majdanku.

Weinberg Israel, Stuttgart, Alexanderstr. 160 poszukuje Michli Weinberg vel Prawdzińskiej z synkiem Izakiem, oraz Jakóba Prawdzińskiego z żoną Polą i synkiem Lazarem, którzy wrócili z ZSRR z m. Ufy.

Wilczyński Wincenty, Polish Military Centre 138, Göttingen, poszukuje Emilii Wilczyńskiej z synem Ryszardem i córką Alfredą, którzy do dnia 1.7.1944 r. mieszkali w kol. Planta-Ostromezewo, st. kol. i poczta Łyszczyce k/Brześć n Bugiem.

Wiśniewski Leonard, przebywający w Emsdetten, Westfalia, Marienhospital Z 3. poszukuje żony, ostatni adres Łódź, Kilińskiego 104 m. 8C, i rodziców, Częstochowa, Stradom, Zacisze, Rakowskiego 3.

Wojciechowski Stefan, Strefa amerk. Polish Displaced Persons, Wildflecken (13a) Bayern, Krs. Brückenau, blok J. 2 m. 8 — poszukuje Wiktorii i Zbigniewa Wojciechowskich, Wolomin pod Warszawą, Jana Zach, Wolomin, Haliny Jacniackiej, Warszawa, Haliny Zach, Wolomin, Juliana Kryszkiewicza, wieś Karpin, p-ta Dąbrowka k/Radzimina, i Adama Kostrzewy, wieś Łucynów, p-ta Zabrodzie.

Ppor. Wojtowicz Jan, Polski Oficerski Ośrodek Wojskowy Nr. 112 Göttingen Niemcy — poszukuje brata Wojtowicza Mikolaja i panią Jahnson Janinę ze Lwowa. Wiadomości kierować do Redakcji Repatrianta i pod w. podany aders.

Zarzecka Ewa, Herford (Niemcy) Westfalen, Anna Str. 1 — poszukuje dr. Ryszarda Anderle z rodziną, zam. do powstania w Warszawie, ul. Koszykowa 79a.

Zarzycka Anna, Lebach-Saar, Camp Polonais — poszukuje Zarzyckiej Eudokii, Marii, Michała, Stanisława, Wandy, Józefa i Kazimierza, ze wsi Tolstobaby, woj. Tarnopol.

Zieliński Eryk Centrala Szkolnictwa Polskiego w Niemczech Lemförde Stemshorn bei Diepholz North Germany prosi o wiadomości o swej rodzinie i przyjaciółch oraz o adres: Marka Sadzewicza, Józefa Izyckiego, Juliusza Pollacka, Michała Białobrzskiego, Zygmunta Dywono-Sylwestrowicza i dr. Tadeusza Mikulskiego.

Zukowska Kamila, AC. 92/261 D. P. Camp Coburg, poszukuje Bronisławy Zukowskiej, wywiezionej z pow. Rówieńskiego do Niemiec (Klein Logisch, Kreis Glogau), oraz Zukowskiego Józefa, wywiezionego z nią razem.

Zukowska Janina, Coburg 13 a AC 92/261 D. P. Camp Bawaria, — poszukuje matkę Petronelę Madela, ur. 1887, wywiezioną do Niemiec do Wordel oraz ciotkę Józefę Walczak z Raszyńa pow. Wieluń.

JAN LECH BACZEWSKI UR. 24.2.1925 R. BYŁY WIĘZIEN OSWIECIMIA NR. 74547. WIDZIANY W MAJU 1945 R. W DACHAU POSZUKIWANY JEST PRZEZ RODZINĘ. WSZELKIE WIADOMOŚCI KIEROWAĆ: J. BACZEWSKI—PŁOCK IZBA SKARBOWA MAZOWIECKA LUB IRENA SNIADOWSKA, WARSZAWA — GROCHÓW, KOBIELSKA 73 M. 6.

Brzozowskich: Aleksandra ur. 25.3 1914 r. wziętego 3 września 1944 r. do rozbiórki barykad na Świętojańskiej, gdzie był ranny; Adama ur. 14.2 1921 r. aresztowanego w październiku 1943 r. na Pawiak; Mieczysława ur. 12.4 1925 r. i Zbigniewa ur. 4.10 1927 r. zam. w Warszawie ul. Mostowa 6, zabranych w 1942 roku na roboty Fhür Arenstadt Lager 1, poszukuje matka. Warszawa ul. Skorupki 14 m. 16.

Ppor. Ciszewskiego Mieczysława Zygmunta, sanitariusza P.C.K., ur. 22.3 1908 r., przebywającego w VII Ofllagu w Murnau Bawaria. Bl. Nr. 282/VIII A — poszukują i wzywają do powrotu żona z synem. Kolegów proszę o wiadomość. Maria Ciszewska, Częstochowa, Skrzyneckiego 52.

Frankiewicz Stanisław, zam. 61 Eaton Place, London SW. 1 Polish YMCA (Janina Brzozowska) poszukuje: 1. żony — Frankiewicz Janiny z Dobrowolskich oraz córki Marii, ostatni adres Sniatyn. 2. rodziców — Frankiewicz Władysława i Marii, zamieszkałych stale w Stanisławowie. 3. siostry — Mazurek Stefani z Frankiewiczów zamieszkałej w Stanisławowie. 4. teściów — Dobrowolskiego Stanisława i Kazimierzy zamieszkałych w Sniatynie.

Fiutkowski Tadeusz, Müllheim Pionerkaserne. Matka z Jadwigą są w Łodzi, ul. Za wadzka 2. Basia jest w Austrii, w Ebensee, Polski Obóz 2.

Głuszyńskiego Władysława - Tytusa ur. 4.1 1921 r. zam. w Warszawie ul. Zajęcza 10, wywiezionego w czasie powstania do Stalagu XIA, Lazaret A Nr. jeńca 47600 i Głuszyńskiego Mieczysława - Tadeusza, poszukują i proszą o wiadomości Głuszyńska Wanda z córeczką Bożenką i rodzice. Warszawa, ul. Zajęcza 10 m. 10.

Kto może wskazać adres Jerzego Okońskiego lat 24 b. ucznia Szkoły Budowlanej w Warszawie na Koszykowej, b. więźnia Mauthausen - Gusen, który wrócił do kraju i mógłby udzielić wiadomości o losie syna mego Janusza Jagusiaka przebywającego z nim razem w Mauthasen. Edward Jagusiak, Tczew, Zielona 5.

Jasińskiej Kazimierzy, ur. 1925 r. w Kałuszu, córki Piotra i Marii, zabranej na roboty do Niemiec ze Stanisławowa w 1944 r., poszukują rodzice, zamieszkali obecnie w Kładzku, ul. Wzniesienie 12, Jurandów.

Byłych więźniów Mauthausen - Gusen i innych obozów, Związki i Stowarzyszenia b. więźniów politycznych prosi o wiadomości o losach swego syna, powstańca warszawskiego Janusza Jagusiaka ur. 2.V. 1926 przebywającego w Mauthausen Gusen blok 12 ojciec Edward Jagusiak, Tczew, Zielona 5.

Łoziński Józef, który brał udział w powstaniu warszawskim, a w grudniu 1944 r. znajdował się w obozie niemieckim 298944 Stammlager XI A. Altengrabow Batl. I. Bar. 23 poszukiwany jest przez rodziców. Karol i Aleksandra Łozińscy, Tomaszów Mazowiecki, Szkolna 3.

Por. Nelczarskiego Kazimierza, ur. w Warszawie 1904 r. z 24 pułku ułanów zmotoryzowanych w Kraśniku, wziętego do niewoli w 1939 r. w Małopolsce, poszukuje żona Wanda Nelczarska, Kałowice, Kościuszki 33 m. 8. Jedyna wiadomość była z Kozielska pod Smoleńskiem w styczniu 1940 r.

OZIEBŁO JÓZEFA POSZUKUJE MEŻA WACŁAWA OZIEBŁO UR. 1897 R. PRZEBYWAJĄCEGO DO 1940 R. WE FRANCJI. JOZEFA OZIEBŁO, WARSZAWA, AL. JEROZOLIMSKIE 33 M.17 LUB LEGIONOWO UL. GDAŃSKA 21.

Pazio Zdzisława ur. 23.5 1922 r. ps. „Paź”, który brał udział w powstaniu na ul. Podchorążych róg Czerniakowskiej i Stępińskiej w 517 kompanii szturmowej Związku Strzeleckiego pod dowódcą „Szlak Pa-żło” poszukuje żona. Koledzy walczący z nim proszeni są o kierowanie wiadomości na adres: Pazio Halina, Warszawa, ul. Złota 65 m. 2.

Uwaga b. jeńcy Stalagu Dorsten VI-J Westfalia, Floriana Szopieraja z Rydgoszczy i Józefa Majdę z Łodzi, którzy byli obecni przy zgonie s. p. Achillesa Słizińskiego w szpitalu amerykańskim Darup Gerlave Westfalia, proszą rodzice o porozumienie. Warszawa, ul. Sienna 30. Słizińscy. Prosimy znajomych powiadomić Szopieraja i Majdę w kraju lub za granicą.

Repatrianci z za Bugu. Kto zna miejsce pobytu i posiada jakieś wiadomości o Wandzie z Chruścielów Aleksandrowej Sztokfisz ur. 1888 r. w Warszawie, z Teodora i Ewy z Cibirowskich, zamieszkałej od roku 1917 wraz z córkami Heleną i Ireną w Charkowie, potem w Kijowie i Białej Cerkwi. Ktośby z powracających repatriantów ze Związku Radzieckiego znał Wandę z Chruścielów Sztokfisz i posiadał jakieś wiadomości o jej losach, proszony jest o zawiadomienie rodziny. Piotrków Trybunalski, ul. Mickiewicza 26 m. 6. Janina - Maria Krzywdzińska.

Siecińskiego Kazimierza, ur. 14.2 1910 r. wywiezionego w czasie powstania w Warszawie 11.8 1944 r. do Ereingen pod Szembergiem (okupacja amerykańska) poszukuje matka i prosi o wiadomości. Siecińska Zofia, Chelm Lub. p-ta Świerze, wieś Dobrzyłowska.

SIKORĘ STANISŁAWA widzianego w 3-cim dniu Powstania Warszawskiego na Woli i w listopadzie 1944 r. w Rawie Mazowieckiej rannego w nogę — poszukuje Sikora Feliks, zam. w Warszawie, ul. Smolna 14.

Z innych krajów

Chojnacka Julia przebywająca 2201 Katt st Baltimore 31 poszukuje Korytko Anny ur. 1908 w Tarnopolu oraz jej córek Izabeli, Danieli, i Krystyny, które ostatnio przebywały w Rosji w Kazachstanie oblaść Pa włodarska.

Oganowski Witold Browings Camp. Kirdoford Sussex England poszukuje Oganowskiej Benigny z domu Juniewicz zam. kol. Jachimowszczyzna gm. Holszary woj. wileńskie.

Rochman Nina Shanghai — China, Rte Pichon 83 poszukuje Lilkę Rochman i jej matkę z m. Łodzi wywiezione do Obozu Koncentracyjnego w Belsen. Wiadomości proszę kierować na adres w Shanghaiu lub 13120206 S/Sgt. M. Rawson, Wa Crimes Investigation Unit H. O. British Army of the Rhine B. A. O. R.

W KRAJU

POPRZECZKO FRANCISZEK
ur. 1896 r., aresztowany w styczniu
1940 r. przez Gestapo w Starachowicach,
następnie więziony w Radomiu,
poszukiwany jest przez żonę
Marię, córkę Lusię i synów. Ktokolwiek
wiedziałyby coś o losie poszukiwanego,
proszony jest o podanie
wiadomości do Redakcji „Repatrianta”
względnie na adres rodziny:
Poprzcyczko Maria, Starachowice,
Lipowa 137 — 3.

Albertowicza Kazimierza ur. 3.3.1895 w Warszawie i Albertowicza Edwarda ur. 10.1.1925 r. w Warszawie, wywiezionych do Gross-Rosen poszukuje Albertowicz Maria. Warszawa, Al. Jerozolimskie 91.

Bondera Jerzego (ojca) i brata Włodzimierza Bondera zabranych z Pruszkowa dn. 3 września 1944 r. i wywiezionych do Niemiec poszukuje córka Stanisława Switalska, zam. w W-wie, ul. Przemysłowa 25 m. 20.

Brzezińskiego Apolinarego ur. 31.1.1923 r. wziętego z Izabelina dn. 30.8.1944 poszukują rodzice. Ktośby wiedział coś o nim, proszony jest o przesłanie wiadomości na adres: Warszawa, ul. Czartoryska 9. K. F. Brzeziński.

Brzozowskiego Stanisława ur. 1924 r. zam. w Warszawie, ul. Dobra 75, poszukują rodzice. Wiadomości kierować: Warszawa, ul. Cicha 1 m. 22.

Burzyńskich Mieczysława ur. 30.10.1920 r. i Wacława ur. 5.11.1895 r. wywiezionych po powstaniu do Buchenwaldu poszukuje Zofia Burzyńska z córkami i prosi o wiadomości. Warszawa, ul. Żąbkowska 29 m. 24.

Bartoszewicza Jana ur. 27.1.1911 r. w Łunińcu, technika budowlanego, wywiezionego do Wiesbaden w marcu 1945 r. poszukują rodzice. Kto wie o nim, proszony jest o podanie wiadomości pod adresem: Warszawa, ul. Rejtana 14a m. 4. Bartoszewicz Antoni.

Bartoszewicza Witolda ur. 1904 w Petersburgu, ostatni wiadomy pobyt: Pforzheim (Badenia) Stalag V. C. A-384, Nr. jeńca 11327, poszukuje żona z córeczką. Łaska — wiadomości należy kierować: Warszawa, ul. Złota 4. Sklep „Pszczelarz i Ogrodnik”.

Pawlik z Rudnem wracając natychmiast
mieszkam Gorzów nad Warą ul. Kolejowa
nr. 11 m. 18. Matka Helena ze Stanisławo-
wa.

LISTY DO OBOZÓW POLSKICH!

Za pośrednictwem redakcji „Repatrianta“ można przysyłać listy do krewnych i znajomych, znajdujących się na terenie Niemiec, Austrii, Włoch, Egiptu, Palestyny i Syrii

Listy składać należy w Administracji Mokotowska 48 parter.

Ktokolwiek wiadziałby coś o Stanisławie Łomskim, który pracował w SA. Carlwerk w Lommatz koło Drezna proszony jest o powiadomienie rodziny. Bydgoszcz, Leszczyńskiego 23—5.

Lawruszonis Aleksander ur. 21.8.1913 r. zam. w Warszawie, ul. Miodowa 7, więzieni Buchenwaldu Nr. 93117. Olku, wszyscy zdrowi, daj znać o sobie. Ktokolwiek wie o jego losie proszony jest powiadomić Ławruszonis Helenę, Warszawa, ul. Marszałkowska 58 m. 17.

Malecka Barbarę ur. 4.II.1915 przebywającą prawdopodobnie w obozie Karlsruhe poszukuje Jamrozak Helena, Łódź, Lipowa 87 m. 9.

Malczewskiego Mikołaja, wywiezionego do Niemiec z Budziszewa poszukuje Halina Malczewska, Królowe, poczta Łysocice, pow. Głębce, Górny Śląsk.

Matuszczaka Antoniego zawiadamia żona, że list i zdjęcia otrzymała. Wszyscy żyjemy. Wróć zaraz. Pozdrowienia od rodziny, Heli, Irenki, Andrzeja i kolegów.

Mazucha Jerzego i Mazucha Mariana, których powstanie zastało na Woli, poszukuje żona Mazuch Irena. Tamka 18. Pasztecziarnia.

Mieczysławskiego Janusza zawiadamiają ojciec, córka i żona, że brat Marian Mieczysławski przebywa w Sanatorium Dra Stein na Sülzhayn (Südharz), strefa rosyjska.

Mieszkowskiego Karola ur. 5 maja 1909 r. syna Jakuba i Walentyny, wywiezionego do Niemiec 26 sierpnia 1944 r., widzianego w Mathausen - Gusen poszukuje żona. Ktokolwiek by wiedział o jego losie proszony jest o powiadomienie żony Hieronimy Mieszkowskiej, Warszawa - Bródno, ul. Myszyniecka 18b m. 3.

Morawskiego Jana - Piotra zam. w Warszawie ul. Dobra 49, wywiezionego po powstaniu 5 września 1944 r. poszukuje i prosi o wiadomości żona. Morawska Eugenia, Warszawa, ul. Zamojskiego 30 f. E. Wedel.

Torgau, Stalag IVD. Kto był w tym obozie po styczniu 1945 r. proszony jest o podanie swego adresu. Poszukuje Maciejewskiej Elżbiety ur. 15.7.1915 r. Wiadomość proszę kierować: Aleksander Dulemba, Warszawa - Praga, ul. Żąbkowska 12 m. 51.

Malanowskiej Otylii - Lili lat 20, zaginionej w czasie powstania warszawskiego poszukuje matka Julia. Wiadomości kierować: Warszawa, ul. Bolecka 78.

Mielczarskiego Zdzisława ur. 13.12.1922 r. przebywającego w Steyr - Mark (Austria) poszukuje i prosi o wiadomości siostra Alicja zam. w Warszawie ul. Nowy Świat 23—25.

Miąsek Hanny ur. 1928 r. poszukuje matka Miąsek Adela. Wiadomości kierować: Warszawa 24, Targówek - Osiedle, Al. Jórskiego 63.

Mazińską Stefanię wywiezioną po powstaniu do Krakowa, Kaletek 12, a potem w niewiadomym kierunku, poszukuje syn Arkadiusz Maziński. Warszawa, ul. Nowy Świat 23—25.

Mazurek Leona ur. 11.4.1906 r. zam. w Warszawie, ul. Muranowska 6 m. 11, zabranego przez Niemców w dn. 27.4.1943 r. poszukuje żona Genowefa Mazurek. Ktokolwiek wiedziałby o nim proszony jest o przesłanie wiadomości: Warszawa, ul. Józefki 10 m. 12.

Milakowskiego Stefana ur. 1.20.1919 r. przebywającego ostatnio: w Hannover, Wilmerstrasse 24 poszukuje żona Janina Milakowska. Warszawa, ul. Złota 83 m. 4.

Maciejewskiego Stanisława ur. 4.2.1913 r. syna Aleksandry i Michała, wywiezionego po powstaniu warszawskim do Dachau poszukują rodzice. Ktokolwiek wiedziałby o losach zaginionego proszony jest o podanie wiadomości: Warszawa, Praga, ul. Żąbkowska 11 m. 5.

Mazura Jerzego Wojciecha „Ziemski“, ur. 17.2.1925 r., zaginionego w czasie powstania poszukuje ciotka Feliksa Blechowa i prosi kolegów o wiadomości: Warszawa, ul. Brzeska 4 m. 8.

Michalczewskiego Wiktora - Jerzego, wywiezionego z Pawiaka na dwa dni przed powstaniem do Gross - Rosen poszukują rodzice. Boernerowo, ul. P.O.W. 20. Michalczewscy.

Masiukiewicz Jerzego, ur. 15.12.1921 r. będącego w obozie koncentracyjnym Buchenwald pod Nr 90066, poszukują rodzice i siostra. Milanówek k. Warszawy, ul. Słowackiego 7.

Mirzyńskiego Bogusława - Alfreda, lat 18, przed powstaniem uczeń gimnazjalny w Warszawie, wywiezionego w październiku 1944 r. z Krakowa przez Niemców na roboty na Śląsk, ostatni adres: Ludwigsdorf 23, pow. Nysa, poszukuje i prosi o wiadomości ojciec, Mirzyński Franciszek, inspektor w Min. Skarbu, Warszawa, ul. Wileńska 2-4.

Niewiadomskiego Adama starszego strzelca Wojsk Polskich, przebywającego na froncie zachodnim w 1945 r. poszukuje żona Karolina Niewiadomska zam. w pow. Mińsk Mazowiecki, wieś Stojadła.

Nowak Rudolf, ur. 1914 r., zam. w Komarowicach aresztowany w 1943 r. ostatnio przebywał w Gross - Rosen jest poszukiwany przez żonę Nowak Katarzynę, Komarowice b. 228, pow. Biała Krak.

Oliwę Jerzego ur. 22.4.1925 r. zaginionego w dniu 1.8.1944 r. i wywiezionego do Niemiec poszukuje babka Wąsowska Michalina i prosi o wiadomość. Warszawa, ul. Grajewska 17 m. 6.

Pieszczanka Juliana, wywiezionego w początkach marca 1945 r. z Frankfurtu do Hamburga, poszukuje siostra Pieszczanka Wanda. Ktoby coś wiedział o dalszych jego losach proszony jest zawiadomić rodzinę: Warszawa - Grochów, ul. Zgierska 18 m. 6.

Pacewicza Ryszarda, ur. 25.2.1914 r. jeńca wojennego z 1939 r. przebywającego do czasu powstania w Stammlager 12D nad Mozérą (Francja) Nr 38496, poszukuje syn Sławomir. Warszawa, ul. Nowy Świat 72.

Pastewskiego Aleksandra, ur. 13.3.1908 r., zaginionego w czasie powstania warszawskiego na Woli poszukuje żona Zofia Pastewska, Warszawa, ul. Bema 65 m. 29.

Pikula Władysława, lat 28, wywiezionego podczas powstania poszukuje i prosi żona z dziećmi o powrót do kraju. Warszawa, ul. Solec 58. Stanisława Pikula.

Palczewski Konstanty, nauczyciel, ur. 1907, ostatnio zamieszkały w Rubiechowie, pow. Stalpec, w roku 1939, zmobilizowany, jest poszukiwany przez żonę i syna. Zofia Palczewska, Wrocław, ul. Koszów 81 — 9.

Piotrkiewiczów Adama i Władysława (Wacława), synów Zygmunta i Marii, urodzonych we Lwowie 1930 i 1931 r. poszukuje matka. Gorąco prosi o wszelkie wiadomości. Szczecin, Noakowskiego 14—1.

Zygmunt Pelech, s. Jana i Anny, ur. 29.12.1928 we Lwowie, przebywający w lipcu 1944 w Jugosławii, poczta polowa Nr 03414/b — Todt — jest poszukiwany przez matkę Annę Pelech, zam. Kobylec, pow. Wągrowiec, woj. poznańskie.

Pietrzaka Wawrzyńca ur. 23.II.1894 r. ostatnio Pruszków, ktoby wiedział o jego losie proszony o zawiadomienie córki Zuzanny Raczkę, W-wa, Radna 6 m. 3.

Rakowski Pawła, ur. 1.11.1903 r. inż. leśnika, zabranego przez Niemców 26.8.1944 r. z Leśniczówki Czary, poszukuje i prosi o wiadomości Zofia Rakowski, Warszawa, ul. Stalowa 45 m. 3.

Rybickiego Bolesława ur. 18.7.1910 r., wywiezionego po powstaniu do Mauthausen poszukuje żona z dziećmi i prosi o wiadomość. Żąbki, gm. Marki, ul. Szwoleżerów.

Redo Szczepana przebywającego do grudnia 1944 r. w obozie Sonderlager Pöltz blok 3, Nr. jeńca 35604 pod Szczecinem, poszukuje żona Zofia Redo z dziećmi zam. w Mińsku Mazowieckim, ul. Poprzeczna 8.

Refusa Ludwika przebywającego w czasie powstania na Mokotowie, ostatnia wiadomość z dn. 27.8.1944 r. poszukuje Maria Wojtulewicz. Warszawa, ul. Noakowskiego 16.

Siudaka Stefana ur. 15.1.1913 r. zabranego przez Niemców w dniu 3.9.1944, poszukuje matka i prosi o wiadomości. Nowa Jeziorna, ul. Królewska 3, pow. Warszawski.

Salomonika vel Salamończyka Eugeniusza - Klemensa ur. 15.3.1927 r. w Warszawie, zaginionego podczas powstania poszukują rodzice i siostra. Warszawa, ul. Chmielna 81 m. 17.

Stryckiego Michała zabranego po powstaniu ze Starego Miasta poszukuje żona, Lucyna Strycka, zam. Warszawa - Gocławek, ul. Nadnieprzańska 6 m. 1.

Skurzyńskiego Eugeniusza, ur. 26.11.1905 r. syna Stanisława i Lucyny zam. w Warszawie, wywiezionego po powstaniu do Flossenburgera Nr 28682 poszukuje żona.

Szlichta Stefana ur. 1.3.1920 r. i wywiezionego po powstaniu z Warszawy do Dachau i Szlichta Jerzego ur. 19.4.1924 r. zaginionego w czasie powstania warszawskiego, poszukuje matka Aleksandra Szlicht, Warszawa, ul. Ceglana 7 m. 49.

Soczewkę Zdzisława, ur. 22.5.1923 r. zam. w Warszawie, ul. Żytnia 40, walczącego w powstaniu w okolicy ul. Wilczej poszukują rodzice. Warszawa, ul. Działowska 1-3. Szpital Karola i Marii.

Skrzypkiewicza Feliksa, ur. 9.10.1908 r. przebywającego jako ranny w szpitalu na Mokotowskiej 55 poszukuje żona z córką i prosi o wiadomości. Warszawa, ul. Tarczyńska 11 m. 31.

Sobieskiego Włodzimierza ur. 1903 r. wywiezionego po powstaniu do Stutthofu, a następnie w kierunku Hamburga poszukuje żona Katarzyna z synem Markiem. Warszawa, Al. Wojska Polskiego 8.

Sybilskiego Henryka ur. w styczniu 1926 r. w Warszawie, syna Stanisława i Stefani, poszukują i proszą o wiadomości o zaginionym — rodzice. Warszawa, ul. Mokotowska 62.

Stańkiewicz Józef ur. 1919 w Będzinie zabrany w czasie powstania z Warszawy z Mokotowa, przebywający ostatnio w Stutthofie jest poszukiwany przez Piekut Elżbietę, zam. Warszawa, ul. Puławska 154.

Sikore Szczepana (ojca) i Stefana (syna) zabranych w czasie powstania z ul. Krochmalnej Nr 83a, poszukuje brat Stanisław Sikora, zam. Warszawa-Grochów, ul. Świętosławska 22 m. 3.

Jan Siwko, który znajdował się w jednostce wojskowej Nr 2013 w Bydgoszczy do dnia 25.2.1946 r. jest poszukiwany przez rodziców. Wiadomości proszę kierować: Anna Siwko w Reirort, pow. Choszczno, woj. Pomorze Zachodnie.

Swiderski Mieczysław, wywieziony w r. 1943 na roboty do Niemiec z miasta Kobryn, woj. poleskie, przebywający ostatnio w Gemeinschaftslager Töging Inn Obb., jest poszukiwany przez Marcyniuk Aleksandrę, Dobrzylin Nr. 23, poczta Krasowice, pow. Gorzów, woj. poznańskie.

Switalskiego Ignacego zabranego z Pruszkowa dn. 3 września 1944 r. i wywiezionego do Niemiec poszukuje żona Stanisława Switalska z synkiem Jerzykiem, zam. w W-wie, ul. Przemysłowa 25 m. 20.

Świątko Witolda ur. 14.2.1921 r., wywiezionego po powstaniu do Niemiec, do Stalag X B, a następnie do Stalagu XVIII A. Nr jeńca 222338 poszukuje i prosi o wiadomości Alina Witkowska zam. W-wa — Okęcie ul. Kazimierza Wielkiego 18 m. 5.

Syryński Aleksander, ur. 1912 r., ewakuowany do Rosji, ostatnio przebywający w Egipcie — poszukiwany jest przez żonę zam. obecnie Jelenia Góra, Raszyce 76. Daj znać o sobie.

Turowskiego Ryszarda ur. 1.4.1902 r. wywiezionego po powstaniu do Flossenburgera poszukuje żona i prosi o wiadomości. Włochy k. Warszawy, ul. Chrobrego 16 m. 2.

Woźnickich Henryka - Jerzego i Aleksandra wywiezionych po powstaniu z Warszawy do Dachau poszukuje matka z Kazikami. Warszawa, ul. Orłowska 7 m. 4.

Wiesława Matysiaka ur. 1924 r. 6 lutego z matki Bronisławy Sztencel ojca Antoniego, który wyszedł z domu 1 sierpnia 1944 r. poszukuje matka Bronisława Matysiak zam. Warszawa - Grochów, Dobrowoja 8/8. Wiesiu daj znać o sobie.

Wilhelmi Benedykt, ur. 1926 r. w Warszawie, który przebywał ostatnio w Niemczech, w miejscowości Braunschweig-Watenstedt, Obóz Nr 1-c, poszukiwany jest przez ojca, który prosi o wiadomość na adres: Wilhelmi Gabriel, Sopot, Winieckiego 12.

Wohnaut Jana i Zofii Bonk poszukuje Kowalski Leon, Grudziądz, ul. Toruńska 31 m. 1. Mam wiadomości od rodziny.

Wargal Kazimierz ur. 12.4.1904 r. we Lwowie, który powołany do wojska 1939 r. dostał się do niewoli niemieckiej przebywał w Kłodzie Tüchringi jest poszukiwany przez żonę Wargelową Janinę, Wrzeszcz — Gdańsk, ul. Ks. Wawrzyniaka 2 m. 16 u p. inż. Baranowskiego.

Woźniaka Stanisława, ur. 19.10.1900 r., syna Józefa i Marii, wywiezionego z Warszawy w 1941 r., przebywającego w obozie koncentracyjnym w Dachau do 1942 r., poszukuje żona, Warszawa, ul. Smolna 11.

Woźnickiego Kazimierza - Antoniego wywiezionego po powstaniu do Mauthausen poszukuje matka Zofia Woźnicka. Warszawa, ul. Solec 38.

Walczaka Stanisława ur. 23.9.1893 r. wywiezionego po powstaniu do Oranienburgera a następnie do Flossenburgera poszukuje żona Kazimiera i prosi o wiadomość. Warszawa, ul. Powązkowska 78 m. 1.

Wąsowskiego Mariana ur. 11.7.1909 r. zabranego 27.8.1944 r. z ulicy Łochowskiej 43 m. 28, poszukuje matka Michalina i prosi o wiadomość na ten sam adres.

Wysockiego Hieronima ur. 1925 r. zam. Wawer, ul. Widoczna 21, zabranego w 1943 r. na Pawiak i wywiezionego do Gross - Rosen, poszukuje matka Tekla Wysocka, Anin, ul. Grunwaldzka 30.

Wysockiego Kazimierza ur. 1928 r. zam. w Wawrze, ul. Widoczna 21, wywiezionego po powstaniu do Grube Marga bei Senftenberg poszukuje matka Tekla Wysocka, Anin, ul. Grunwaldzka 30.

Więńskie Aleksandra - Stefana i syna Władysława zabranych w powstanie ze Starego Miasta, poszukuje Więńska Feliksa. Warszawa - Gocławek, ul. Nadnieprzańska 6 m. 1.

Zabielskiego Tadeusza, ur. 8.5.1922 r. wywiezionego w czasie powstania do Gross - Rosen poszukuje matka Aleksandra Zabielska, zam. Kraków, ul. Krowoderska 41 m. 1 i ciotka Janina Strażyńska Warszawa, ul. Górnośląska 39.

Ziomka Tadeusz, Szarka Henryka i Kolińskiego Leona wywiezionych do Niemiec po powstaniu, ostatnio widzianych w Pruszkowie dn. 8.9.1944 r. poszukuje rodzina Ziomków. Włochy k. Warszawy, ul. Promienista 33 m. 2.

Zowczaka Mariana i Zdzisława poszukują i proszą o powrót do kraju rodzice Kazimierz i Małgorzata Zowczak. Warszawa, ul. Grodzieńska 53 m. 10.

Zmigrodzkiej Jadwigi, Warszawa, Grottera 3, wywiezionej podczas powstania, oraz Skwirowskiej Moniki, Warszawa, Miedziana 8 poszukuje Natanson - Leski, Józefów 18, Kraków.

Zybrowska Helena znajdująca się na terenach niemieckich — jest poszukiwana przez matkę Zybrowską Marię, zam. w Ściślowie Nr 40, pow. Koźuchów.

UWAGA POLACY ZA GRANICĄ! PRZESYŁAJCIE LISTY DO RODZIN SWOICH I ZNAJOMYCH W KRAJU. LISTY WRĘCAJCIE OFICEROM ŁĄCZNIKOWYM POLSKICH MISJI REPATRIACYJNYCH. REDAKCJA „REPATRIANTA“ ODBIERA TE LISTY PRZESYŁAJCIE DO WASZYCH RODZIN W KRAJU.